Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów ■ 1985—02—09, 10 ■ Nr 34 (11221) ■ Rok XXXVII ■ Cena 5 zł ■ Wyd. 1

Delegacja NOT w Belwederze

8 bm. przewodniczący Rady Państwa prof. **Henryk Jabłoński** przyjął w Belwederze delegację kierownictwa Naczelnej Organizacji Technicznej. Honorowy prezes NOT — prof. **Janusz Tymowski**, przewodniczący Rady Głównej NOT — prof. **Janusz Szosland**, prezes NOT — prof. **Jan Kaczmarek** oraz sekretarz generalny NOT — mgr inż. **Kazimierz Wawrzyniak** poinformowali H. Jabłońskiego o założeniach organizacyjno-programowych i przygotowaniach do sesji naukowo-technicznej poświęconej omówieniu wkładu inżynierów i techników w odbudowę, rozbudowę i unowocześnienie przemysłu w okresie 40-lecia PRL, a zwłaszcza lat 44—49.

Omówiono również problemy związane z realizacją uchwał XX Kongresu Techników Polskich oraz wniosków z międzykongresowej konferencji Rady Głównej NOT w październiku ubiegłego roku w Łodzi.

Przewodniczący Rady Państwa objął protektorat nad sesją naukowo-techniczną, która odbędzie się w marcu 1985 r. w Warszawie.

Delegacje bratnich frontów narodowych, ruchów i organizacji u I sekretarza KC PZPR

WARSZAWA (PAP). 8 bm. I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, gen. armii **Wojciech Jaruzelski** spotkał się z delegacjami uczestniczącymi w V spotkaniu przedstawicieli bratnich frontów narodowych, ruchów i organizacji z 18 krajów socjalistycznych i zaprzyjaźnionych odbywającym się w dniach 6—8 lutego w Warszawie.

Informację o przebiegu obrad poświęconych wymianie doświadczeń w pracy bratnich frontów, ruchów i organizacji oraz przedyskutowaniu ich zadań w zakresie rozwijania działalności na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i współpracy międzynarodowej w warunkach rosnących napięć i groźby konfrontacji nuklearnej przedstawił przewodniczący RK PRON **Jan Dobraczyński.**

W imieniu gości zabrał głos stojący na czele delegacji Frontu Narodowego CSRS prof. **Tomas Travnicek.**

I sekretarz KC podkreślił znaczenie, jakie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przywiązuje do rozwoju i umacniania Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Wskazał na celowość rozszerzania wzajemnych kontaktów bratnich partii i organizacji, na doniosłość przyjętej na spotkaniu wspólnej rezolucji w sprawie sytuacji międzynarodowej oraz zagrożeń dla pokoju, ukazującej potrzebę zespolenia wysiłków narodów w walce o to podstawowe prawo człowieka i całej ludzkości.

Wojciech Jaruzelski przekazał w imieniu kierownictwa PZPR i najwyższych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przedstawicielom bratnich frontów, ruchów i organizacji serdeczne pozdrowienia oraz najlepsze życzenia owocnej działalności dla dobra swoich narodów i państw.

WARSZAWA (PAP). Przebieg i treści odbywającego się w Warszawie V spotkania przedstawicieli bratnich frontów narodowych, ruchów i organizacji państw socjalistycznych i zaprzyjaźnionych, były 8 bm. tematem konferencji prasowej.

Sekretarz generalny Rady Krajowej PRON **Jerzy Jaskiernia** oraz wiceprzewodniczący Komisji Pokoju, Bezpieczeństwa i Współpracy Zagranicznej **Marian Podkowiński** podkreślili, że było to wydarzenie o dużym znaczeniu zarówno w skali międzynarodowej, jak i dla sytuacji wewnętrznej w naszym kraju. Od poprzedniego takiego spotkania, które odbyło się w 1981 r. w Hawanie, zaszło na świecie i w poszczególnych państwach wiele zmian i zjawisk, które wymagały omówienia i wymiany doświadczeń. Fakt przyznania Patriotycznemu Ruchowi Odrodzenia Narodowego zadania zorganizowania kolejnego spotkania potraktowany został jako wyraz uznania i poparcie dla idei i działań tego ruchu, jego roli i znaczenia w życiu polskiego społeczeństwa.

Posiedzenie Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP). Biuro Prasowe Rządu informuje: 8 bm. Rada Ministrów oceniła sytuację społeczno-polityczną oraz stan porządku publicznego kraju.

Na warunki życia społeczeństwa i jego nastroje wpływa poziom zaopatrzenia materialnego, sytuacja finansowa rodzin oraz wydarzenia wewnętrzne i zewnętrzne. Uwaga obywateli koncentruje się wokół prowadzonych konsultacji. Napływa wiele opinii i uwag o zaproponowanych wariantach podwyżek cen żywności. Są one wnikliwie analizowane i stanowić będą ważny czynnik przy podejmowaniu decyzji w tym zakresie.

Wiele zastrzeżeń budzą podwyżki czynszów wprowadzane przez spółdzielnie mieszkaniowe. Mieszkańcy domagają się większej gospodarności od zarządów spółdzielni. Z drugiej strony wszyscy uświadomić sobie musimy potrzebę na-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Program wizyty W. Jaruzelskiego w Indiach

DELHI (PAP). W biurze prasowym rządu indyjskiego odbyło się w piątek spotkanie informacyjne poświęcone przygotowaniom do oficjalnej wizyty państwowej prezesa Rady Ministrów, gen. **Wojciecha Jaruzelskiego** w tym kraju. W obecności rzecznika rządu **Salmana Haidara** prowadził je ambasador Indii w Polsce **Surender Kumar Arora.**

Podkreślając, że gen. W. Jaruzelski przybywa z rewizytą, amb. S. K. Arora stwierdził, iż stosunki dwustronne opierają się na przyjaźni i wzajemnym zrozumieniu. „Nie mamy problemów dwustronnych żadnego rodzaju" — oświadczył amb. Arora.

Polska popiera międzynarodowe inicjatywy Indii; przewodniczący Rady Państwa prof. **Henryk Jabłoński** uczestniczył w nowojorskim spotkaniu na szczycie „Północ — Południe", zaproponowanym przez **Indirę Gandhi** w celu omówienia możliwości współpracy na rzecz nowego ładu gospodarczego w świecie. Polska odpowiedziała bardzo pozytywnie na delhijski apel sześciu szefów państw i rządów, którzy wezwali do rozbrojenia nuklearnego.

Współpraca w dziedzinach gospodarki i handlu przynosi znaczące wyniki, dwustronne obroty rzędu 2,2 mld rupii (w 1984 r.) wzrosły o 20 proc. w stosunku do roku poprzedniego.

Polska kupuje w Indiach szereg wyrobów przemysło-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dobre perspektywy stosunków gospodarczych z Indiami

WARSZAWA (PAP). Ponad 30 lat temu ustanowione zostały stosunki dyplomatyczne pomiędzy PRL a Republiką Indii. Jeszcze wcześniej nawiązano stosunki gospodarcze. Tuż po uzyskaniu przez Indie niepodległości zawarto porozumienie gospodarcze dotyczące przede wszystkim zamierzeń w dziedzinie wymiany towarowej. O historii i perspektywach stosunków gospodarczych z tym partnerem dziennikarz PAP rozmawiał z dyrektorem generalnym w Ministerstwie Handlu Zagranicznego **— Jerzym Kapuścińskim.**

W latach 50. wymiana handlowa była niewielka, a wzajemne dostawy towarowe nie przekraczały kilku milionów dolarów rocznie. W 1960 r. nasz eksport do Indii wyniósł 6,2 mln dol., a import indyjskich towarów 9,2 mln dol. Dopiero w latach 60. notuje się większe tempo wzrostu wymiany handlowej. W 1970 r. dostawy naszych towarów do Indii wyniosły 31,2 mln dol., a indyjskich do Polski — 33,3 mln dol. W połowie lat 70. nastąpił wyjątkowo szybki wzrost wartości dostaw. W 1974 r. obroty zamknęły się kwotą 174 mln dol., z tego eksport wyniósł 93,8 mln dol. Te same dane

(DOKOŃCZENIE NA STR 6)

Order Sztandaru Pracy II Klasy dla TELPODU

(Inf. wł.) Przed kilkoma dniami minęło 40 lat od momentu otwarcia w Krakowie niewielkiego warsztatu, produkującego części radiofoniczne, który z czasem przeobraził się w zakłady podzespołów telekomunikacyjnych, w skrócie nazwane TELPOD. Dzisiaj dawny TELPOD to tylko jednostka organizacyjna Centrum Naukowo-Produkcyjnego Mikroelektroniki Hybrydowej i Rezystorów UNITRA-TELPOD. Wytwarzane tutaj przez czterotysięczną załogę elementy elektroniczne znajdują się we wszystkich wyrobach elektroniki przemysłowej i użytkowej wytwarzanych w naszym kraju. Aż 23 z produkowanych w TELPODZIE elementów, posiada najwyższy krajowy znak jakości. Fabry-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Od efektów pracy „budowlańców" zależy rozwój województwa

(Inf. wł.) W Tarnowskiem inwestycje są oddawane do użytku przeciętnie dopiero po trzech latach od ich rozpoczęcia. Wynika to m. in. ze zbyt małego potencjału wykonawczego przedsiębiorstw budowlanych, braków materiałów i prefabrykatów, zanadto rozbudowanego frontu inwestycyjnego. Wczorajsza Egzekutywa KW PZPR, której przewodniczył członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR **Stanisław Opałko** poświęcona była właśnie ocenie realizacji inwestycji w ubiegłym roku oraz wnioskom, jakie z tej oceny wynikają. Na posiedzenie zaproszeni zostali dyrektorzy tarnowskich firm budowlanych i przedstawiciele spółdzielczości mieszkaniowej.

W 1984 roku oddano do użytku 57 inwestycji o wartości ponad 2 mld zł, tym niemniej zadania planowe nie zostały zrealizowane. Niestety nie wykorzystano wszystkich dodatkowych środków inwestycyjnych uzyskanych dla województwa dzięki staraniom jego władz. Inwestycyjne problemy rozpoczynają się już na etapie projektowania, ponieważ tarnowskie biura projektów nie są w stanie podołać nakładanym na nie zadaniom. Na efekty uzyskiwane przez firmy budowlane duży wpływ ma niestabilność załóg. W zakładach tych notuje się najwyższe absencje chorobowe. Korzystnym zjawiskiem jest natomiast stosunkowo duży nabór do Zasadniczych Szkół Budowlanych, które w ciągu roku opuszcza kilkuset absolwentów. Koniecznością jest utworzenie tarnowskiej centrali materiałów budowlanych. Trzeba również ograniczyć front inwestycyjny i mimo społecznych nacisków nie przyjmować do realizacji nowych zadań przed ukończeniem obecnie prowadzonych. Kontynuowana musi być również rozbudowa zaplecza tech-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W Nowosądeckiem

Ruch społeczno-kulturalny ciągle twórczy

(Inf wł.) Do gorlickiego centrum kultury I sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu **Józef Brożek** zaprosił twórców i działaczy kultury Nowosądeckiego. Rozmowy kierownika politycznego województwa z wybitnymi przedstawicielami kultury mają już swoją dobrą tradycję. Odbywają się na początku każdego roku i organizowane są w różnych środowiskach

Na tegoroczne spotkanie wyznaczono Gorlice. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Chodziło bowiem o to, aby w szerokim kontekście spraw związanych z rozwojem kultury, nie zabrakło również troski o tę robotniczą.

I sekretarz KW przedstawił uwarunkowania społeczne i ekonomiczne kraju oraz regionu, które decydują o rzeczywistych możliwościach rozwoju kultury i upowszechnianiu jej socjalistycznych wartości. Nowosądeckie wyróżnia się w kraju żywym i autentycznym ruchem społeczno-kulturalnym. Świadczą o tym nie tylko bardzo liczne stowarzyszenia i związki twórcze, zespoły folklorystyczne, orkiestry dęte, grupy młodzieżowe i dziecięce, teatry amatorskie i koła zainteresowań artystycznych. Są to rzeczywiście liczby imponujące. Ale najważniejsze jest chyba to, że ruch ten jest ciągle twórczy, że widać efekty jego istnienia, że pobudza bierne dotąd środowiska kulturalne, wyzwala wiele pożytecznych inicjatyw. Mądrością mecenasów kultury musi być więc stała troska o to, by ten cenny potencjał sensownie wykorzystać i spożytkować także w ideowo-wychowawczym oddziaływaniu.

Goście I sekretarza KW PZPR mówili o licznych pro-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Dla dobra miasta i kraju

III Zjazd Delegatów Krakowskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego wybrał nowe władze

(Inf. wł.) Wśród 138 delegatów na III Zjazd Krakowskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego byli naukowcy, wykładowcy wyższych uczelni, pracownicy administracji państwowej, rzemieślnicy, przedstawiciele różnych środowisk twórczych. Najważniejszym zadaniem było podsumowanie czteroletniej kadencji władz Stronnictwa oraz wypracowanie programu działania. W imieniu ustępującego Prezydium referat przedstawił prof. **Jan Janowski.** Powiedział w nim m. in.: „Z pełną odpowiedzialnością i zadowoleniem możemy dziś stwierdzić, że czując się współtwórcami — i z tego tytułu udzielając przed czterema laty poparcia wszystkim materiałom kongresowym — byliśmy im przez te całe lata wierni i staraliśmy się realizować w najlepszej wierze zawarte w nich treści. Zgodnie z duchem i literą deklaracji kongresowej, rozumiejąc, że demokracja jest potrzebna Polsce socjalistycznej do podźwignięcia kraju z politycznego, gospodarczego i moralnego kryzysu — staramy się dla tej idei wyzwalać i pozyskiwać energię społeczną, aby wraz z patriotyzmem i twórczą pracą uczynić z niej trwałą wartość, realnie służącą rozwojowi społeczeństwa i państwa. Uważaliśmy bowiem i uważamy, że tylko przez coraz głębszą demokratyzację wszystkich dziedzin życia można realizować dwa nadrzędne dla dobra narodu cele: socjalistyczny rozwój społeczeństwa i budowę siły państwa".

Na sali obrad obecni byli goście, wśród nich: I sekretarz KK PZPR **Józef Gajewicz,**

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Nie płacimy, bo nie mamy"

KTF na ławie oskarżonych

(Inf. wł.) W 90. roku swego istnienia, w przeddzień jubileuszu, Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne, reprezentowane przez swego prezesa **Władysława Klimczaka** zasiadło wczoraj na ławie oskarżonych. Powód prosty i nieskomplikowany: po prostu KTF i będące w jego gestii Muzeum Historii Fotografii od października 1983, czyli od podwyżki czynszów, nie płaci ani grosza za wynajmowane od prywatnego właściciela 24 pokoje w pałacu Pugetów.

— *Nie płacimy, bo nie mamy* — powiedział reporterowi „GK" prezes Klimczak. *Nasze towarzystwo finansuje się samo, utrzymujemy się z biletów wstępu, składek i darowizn. Gdy za lokal trzeba było płacić 70 tys. zł rocznie — nie było problemów, aliści 70 tys. wynosi teraz czynsz miesięczny! Jak wiadomo, reforma czynszów obniżyła przysługującą nam, jako instytucji kulturalnej, zniżkę z 50 do 10 proc. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa, do którego zwróciliśmy się o pomoc finansową odmówił. A tymczasem nasze zadłużenie wzrosło już do 900 tys. zł.*

Takiej też kwoty żąda powód, Tytus B. Towarzystwo broni się, twierdząc, iż właściciel brał czynsz, wykazując równocześnie kompletny brak zainteresowania budynkiem, który doprowadził w ten sposób do stanu malowniczej ruiny. Rzeczywiście, zarówno zbiory muzealne, jak i wystawy i ludzie narażeni byli bez przerwy na przeziębienia, spowodowane zimnem wpadającym przez od wieków pozbawione szyb okna. Nie było tygodnia bez awarii

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Postscriptum

Na studia? A po co?

Do zwyczaju, może już nawet dobrego tonu, należy dziś zabieranie głosu na każdy możliwy temat. A im wiedza w danej kwestii mniejsza, tym ton wypowiedzi bardziej autorytatywny, stanowczy, gromki. Nie chcąc pozostawać w tyle, czyli jak się to mówi — odstawać, postanowiłem zabrać głos na temat... No właśnie, na jaki temat? Systemu przyjęć na studia? Skuteczności różnego rodzaju preferencji i zachęt dla młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich? A może o bezsensie podejmowania studiów w ogóle?

Ponieważ nie jestem pewien na co wyjdzie, powiem najpierw to, co przychodzi mi na myśl a potem okaże się na jaki to faktycznie było temat.

Więc od początku. Do redakcji wpłynął list p. O. Janickiego, skierowany przez Szefa na mnie: „Może to podejmiesz". A obok taki gryzmoł, oznaczający „proszę o rozmowę". Wybrałem to pierwsze.

„Nie wiem — pisze p. Janicki — ile zarabiają redaktorzy, że nie bulwersuje ich przedstawiony poniżej temat. Najpierw przykłady. Będąc w lecie w Bieszczadach przeczytałem na słupie ogłoszenie: »Potrzebni pasterze do owiec. Zarobek 25—30 tys. zł + wyżywienie«. W wiszących w Krakowie gablotach biura ogłoszeń „Merkury" instytucje państwowe poszukują portierów lub portierek, oferując pensję 15—20 tys. zł i pokojowych za 20—25 tys. zł + świadczenia, itd. itp. W mojej firmie — kontynuuje p. Janicki — fachowcy z wyższym wykształceniem i wieloletnią praktyką otrzymują pensje

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Państwo — szkoła dylematy i kontrowersje

(Inf. wł.) Tak oto sformułował temat swojego wystąpienia prof. **Mikołaj Kozakiewicz** na wczorajszym wieczorze w „Krakowskiej Kuźnicy". Dyskusja dotyczyła szkoły — jej miejsca i roli w państwie. Zanim jednak doszło nawet i do ostrej wymiany zdań prof. M. Kozakiewicz wypowiedział m. in. takie oto stwierdzenie: *„Państwo ma prawo wpływać i określać organizację, treść i sposoby kształcenia i sposoby wychowywania. Ideologia socjalizmu, podstawy światopoglądu marksistowskiego powinny być zawarte w programach szkolnych, gdyż muszą być znane każdemu obywatelowi. To jednak, czy zostaną one uznane przez poszczególne osoby za własne, musi być po-*

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Na tym można „zarobić"

Dolary albo... wyrok

Działalność Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego, czyli używając nazwy popularnej — „Pewexu", wzbudza ciągle wiele emocji. Jedni — tzn. posiadacze „zielonych" — chwalą go za operatywność przeklinając za ceny, inni — czyli zdecydowana większość — rzucają gromy na firmę za to, że nie mogą z jej usług korzystać właśnie z powodu braku „zielonych". Dyskusje trwają, „Pewex" działa, a nawet rozszerza swoją działalność wprowadzając coraz to inne „nowinki" handlowe. Oczywiście wszystko w trosce o klienta, a zwłaszcza o grubość jego portfela. Handel ma swoje prawa, a klient... musi to zrozumieć.

Odwiedziliśmy ostatnio sklep „Pewexu" przy ul. Nadwiślańskiej 10 w Krakowie, oferujący m. in. płytki łazienkowe niedostępne na ogół w handlu złotówkowym. Tam właśnie spotkać można panią sprzedawczynię o fenomenalnej pamięci. Kobieta ta podaje ceny poszczególnych płytek nawet nie bardzo patrząc w stronę wskazaną przez pytającego o cenę klienta. Ona wie, że te płytki kosztują np. 8 dolarów, a tamte 12. Bogactwo asortymentu i szybkość odpowiedzi wzbudziły nasz podziw. Nie brakuje oczywiście malkontentów kwestionujących ceny. „Przecież te same płytki kupowałem gdzie indziej za 7 dolarów" — mówią tacy. Jakby nie rozumieli, że tutaj kosztują one

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Rozdziobały nas kruki...

Czytajże wnusiu i spamiętaj sobie
Jak kiedyś Twoi dziadowie walczyli,
A chociaż wraz z nadzieją sami legli w grobie
To przecie dziś dla Polski, oni coś zrobili.

DO MOICH DZIECI

„Wielką kiedyś była Polska, dziś rozszarpana, a nad jej częściami znęcają się wrogowie, którzy z hołoty wyrośli na olbrzymów. Przyjdzie czas, że z nich znowu będzie hołota i mizeria, a nasza Polska powstanie wielka i świetna zahartowana w ogniu piekielnym rózgami ciemięzców swoich oczyszczona z grzechów przeszłości, cynizmem i zajadłością wrogów nauczona miłości bratniej i porządku społecznego, utwierdzona w wierze i bojaźni boskiej — powstanie, by istnieć i trwać na chwałę Bogu, ozdobę dziejów i pożytek ludzkości.

W to wam wierzyć trzeba koniecznie. Piszę te wspomnienia dla was moje dzieci (...)".

Tymi słowami rozpoczyna swój powstańczy pamiętnik Jan Newlin Mazaraki. Oto jaką informację o nim znajdujemy w „Księdze pamiątkowej opracowanej staraniem komitetu obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864" (Lwów — 1904): *„...Walczył pod Szklarami, Wielką Wsią, Sielcem, Górami, Janowem, Rudnikiem, Obiechowem, Białą, Przedborzem, Strojnowem, Raczycami, Stawami i pod Sędziszewem. Był ranny pod Górami kulą i piką, pod Białą bagnetem, pod Przedborzem kulą, a pod Raczycami w rękę pałaszem".*

Jan Newlin Mazaraki poszedł do powstania z partią Józefa Grekowicza, ranny w chwili przekraczania kordonu galicyjskiego został aresztowany przez Austriaków. Zbiegł ze szpitala w Bochni. Następnie służył w formacjach kawalerii A. Rogalińskiego i K. Bończy-Błaszczyńskiego. Po ponownej ranie wstąpił do oddziału Z. Chmieleńskiego w randze porucznika i dowódcy plutonu jazdy. Na polecenie gen. J. Hauke-Bosaka organizował partyzantkę w Miechowskiem i Olkuskiem. Przetrwał ze swym oddziałem do kwietnia 1864 r. staczając ostatnią potyczkę pod Rajskiem. Po krótkiej emigracji powrócił w 1866 r. do Galicji, gdzie osiadł jako rządca majątku Drohojów pod Przemyślem. Po odzyskaniu niepodległości dekretem naczelnika państwa J. Piłsudskiego został wciągnięty na listę weteranów Wojska Polskiego w randze rotmistrza (kapitana), a 5 maja 1921 r. udekorowany Krzyżem Virtuti Militari. Jan Mazaraki zmarł 4 maja 1922 r. w Krasnem.

Mieczysław Mazaraki, emerytowany nauczyciel biologii, mieszka w Chrzanowie. Od lat zbiera pamiątki i archiwalia rodu Mazarakich. Odwiedziliśmy go w styczniowy wieczór. Sypał śnieg, ciemność przed parterowym domem rozświetlała jedna, słaba żarówka. Pan Mieczysław witając nas w progu z zainteresowaniem przyglądał się jednemu z nas.

— Zbyszek Palka? — zapytał.

— Tak to ja, dobry wieczór Panie Profesorze. Składałem w Pana klasie maturę 20 lat temu.

— Pamiętam, pamiętam. Proszę do środka.

Przez skromną sień weszliśmy do pokoju pełnego zabytkowych mebli. Na ścianach akwarele przyrodnicze, biblioteka z oprawionymi w skórę tomami, samowar. Stoi jeszcze choinka i mruga kolorowymi światełkami. Siadamy przy stole. Gospodarz uprzedzony kilka godzin wcześniej o celu naszej wizyty zaczyna znosić rodzinne pamiątki.

Wszystko starannie posegregowane w grubych tekach. Powoli rozpościera się przed nami zamierzchły czas. Fotografie, dokumenty, akta urodzenia, ślubów, wreszcie nekrologi i klepsydry. Na dokumentach dawno nie widziane pieczęcie z dwugłowym orłem. Zaczyna się opowieść o historii rodowej sięgającej XIV wieku.

— Rodzina Mazarakich jest prawdopodobnie pochodzenia wołoskiego. Świadczy o tym nazwisko. W tradycji rodzinnej funkcjonuje również przekaz o pochodzeniu albańsko-greckim. Inne znów dane mówią, jakoby przodkowie rodu przybyli w XIV wieku z dalekiej Italii. Prowadzona przeze mnie udokumentowana genealogia sięga początków XVII wieku.

Ale panów interesuje Jan Mazaraki. Mam tu jego zdjęcia, o proszę: jego rodzice, żona, tutaj Jan już w podeszłym wieku. Najcenniejsze jest to jedyne zachowane zdjęcie z 1863 roku w mundurze powstańczym. W czapce krakuskce, białej sukmance, z pistoletem i pałaszem. Powstanie styczniowe trwało dla niego wyjątkowo długo, bo walczył w różnych formacjach 14 miesięcy. U mnie pamiątek z tego okresu jest niewiele. Rozsypało się to wszystko po rodzinie. Teraz próbuję to wszystko skompletować, przechować...

Najcenniejszy jest oczywiście rękopis pamiętnika. Przyjrzyjmy się choćby krótkim jego fragmentom:

ROK 1863.

„Wyszedłszy z gimnazjum w r. 1860 przebywałem stale w Przeclawce, w domu rodziców moich spędzając mile czas wśród miłego towarzystwa jakim odznaczały się okolice Proszowic i Skalbmierza. W roku 1862 w miesiącu sierpniu wstąpiłem do wojska rosyjskiego będąc przydzielonym do III pułku dragonów, II szwadronu stojącego wówczas załogą w Pińczowie. W grudniu szwadron ten poszedł na kwatery do Stobnicy. Niedługo potem, bo w styczniu 21 wybuchło powstanie. Były w szwadronie wersje, że cały nasz pułk pójdzie do Radomia bić miateżników. Nie chcąc tej strasznej doczekać chwili, a będąc blisko granicy i rodziny mojej postanowiłem drapnąć — co też uczyniłem 10 lutego 1863 r.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Program wizyty W. Jaruzelskiego w Indiach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wych i wykazuje zainteresowanie rozszerzeniem asortymentu.

Biuro prasowe rządu indyjskiego ogłosiło tego samego dnia program wizyty.

W poniedziałek, pierwszego dnia wizyty, gen. Jaruzelski odda hołd prochom przywódców Indii Mahatmy Gandhiego, Jawaharlala Nehru i Indiry Gandhi, składając wieńce w mauzoleach — miejscach kremacji.

Prezes Rady Ministrów przeprowadzi także rozmowy z szefem rządu indyjskiego **Rajivem Gandhim** i złoży wizytę prezydentowi tego kraju **Zailowi Singhowie.**

Odbędą się również rozmowy plenarne obydwu delegacji.

W programie przewidziano zwiedzanie zabytków Delhi, ekspozycji indyjskich targów przemysłowych, konferencję prasową oraz wizyty w Madrasie i Bombaju, skąd 15 lutego gen. Jaruzelski uda się w drogę powrotną do kraju.

Wśród ogłoszonych dotąd publikacji, które poświęcono zbliżającej się wizycie, zwraca uwagę komentarz **Sumita Chakravatty'ego** w ogólnoindyjskiej, wydawanej w Bombaju gazecie „The Daily".

Autor podkreślił, że gen. Jaruzelski wykorzysta wizytę do przeprowadzenia rozmów na temat szerokiego zakresu spraw z nowym kierownictwem rządu Indii i Rajivem Gandhim osobiście, co przyczyni się do umocnienia i pogłębienia współpracy.

Będzie to druga wizyta gen. Jaruzelskiego w Indiach. Poprzednią złożył on w połowie lat 70. jako minister obrony.

Znaczący jest fakt — pisze „The Daily", że polski przywódca złoży w Delhi pierwszą swoją wizytę poza stolicami Europy wschodniej od roku 1980, roku napięć, po którym nastąpił proces odnowy.

Polska rozwiązywała i rozwiązuje trudności wewnętrzne własnymi siłami, co zyskało zrozumienie i uznanie Indii — dodaje S. Chakravatty.

„The Daily" zauważa, że Polska jest bardzo bliska Indiom i pisze: daje o sobie znać rodzaj szczególnego pokrewieństwa i wzajemnego przyciągania między Polską i Indiami.

Wizyta gen. Jaruzelskiego — stwierdza dziennik — przyczyni się zarówno do rozwoju stosunków dwustronnych, jak też przysłuży się sprawie pokoju powszechnego, harmonii i współpracy.

Państwo — szkoła dylematy i kontrowersje

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

zostawione jego swobodnej decyzji i uznaniu. Aby taki wybór był świadomy i swobodny programy nauczania winny ukazywać marksizm w szerokim kontekście innych kierunków filozoficznych i myśli społecznej, humanizm socjalistyczny zaś — w kontekście innych humanizmów zwłaszcza chrześcijańskiego nie zaznaczając różnic, jednak nie przemilczając też punktów zbieżnych i procesów kontynuacji. I wcale nie oznacza to osłabienia pozycji marksizmu w wychowaniu, lecz odwrotnie — jest to umacnianie skuteczności wychowania".

Trzeba jednak pamiętać, że rola państwa nie może się ograniczać tylko do finansowania oświaty, szkoła musi być służebna wobec państwa. Szkoła ma w swym programie kształcić postawy otwarte, aktywne, umiejące dokonywać prawidłowego wyboru. Czy do tej pory robiła to dobrze? Zdaniem prof. M. Kozakiewicza można jej postawić wiele zarzutów. Prof. M. Kozakiewicz dobitnie podkreślał, iż jego zdaniem poglądy, którymi podzielił się z zebranymi zawierają pewien program zmian niezbędnych do przeprowadzenia w zakresie organizacji szkolnictwa, jego zarządzania, sytuacji nauczycieli, pojmowania ich praw i obowiązków, relacji szkoła—otoczenie społeczne, stosowania metod osiągania podstawowych celów wychowania.

Odpowiadając zebranym stwierdził, iż należałoby wprowadzić szeroki margines swobody programowej, zajęć i prac pozalekcyjnych, w ramach których uczniowie mogliby indywidualnie lub grupowo prowadzić samodzielne studia nad sprawami, które ich interesują, a których nie przewiduje program nauczania lub traktuje powierzchownie. Prof. M. Kozakiewicz powiedział m. in.: *„Atmosfera absolutnej szczerości, pewność, że nikt za swe pytania nie zostanie wyśmiany, ani wyszydzony — są to warunki konieczne do wytworzenia się nastrojów poszukiwań i myślenia. Stworzyć taką atmosferę niełatwo, zakłada ona bowiem prawo każdego ucznia do samodzielnej myśli i refleksji krytycznej, jak również prawo każdego nauczyciela do mówienia tego co za prawdę sam uważa, wbrew tendencji każdego nadzorcy i kontrolera oświatowego".*

Te słowa, które zacytował prof. M. Kozakiewicz pochodzą z jednej z jego książek wydanej w 1975 roku. Jak sam stwierdził pozostają one niestety — wciąż aktualne.

(zo)

Od efektów pracy „budowlańców" zależy rozwój województwa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nicznego. W tym roku na ten cel przeznaczy się z budżetu wojewódzkiego prawie miliard złotych. Efektem powinno być zwiększenie potencjału tarnowskich zakładów budowlanych. Tylko w ten sposób można będzie przyspieszyć tempo rozwoju województwa.

W czasie posiedzenia członkowie Egzekutywy zapoznali się również z wnioskami zgłoszonymi w kampanii wyborczej do rad narodowych i samorządów mieszkańców. (ark)

Z prac Rady Ministrów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nianie obowiązków służbowych.

Postuluje się zaostrzenie kar i wymierzanie ich sprawiedliwie, aby odnosiły właściwy skutek wychowawczy i odstraszający.

W tym celu wykonane zostały prace nad nowelizacją przepisów z tej dziedziny prawa. Proponowane zmiany uwzględniają głosy opinii publicznej i wnioski z dyskusji w wielu środowiskach.

Rada Ministrów rozpatrzyła projekt ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej, która miałaby charakter epizodyczny i obowiązywała w określonym okresie czasu.

Dla zabezpieczenia uzasadnionych interesów ogółu obywateli i usprawnienia orzecznictwa, proponuje się stworzenie możliwości rozpatrywania spraw karnych w trybie przyspieszonym oraz znaczne ograniczenie stosowania warunkowego zawieszenia wykonania kary pozbawienia wolności. Zakaz ten dotyczyłby sprawców przestępstw najbardziej dla społeczeństwa groźnych i nagminnych, a więc niektórych przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, popełnionych w stanie nietrzeźwości, w przypadku zniszczenia bądź zagarnięcia mienia (np. w transporcie kolejowym, samochodowym czy lotniczym), łapownictwa oraz wobec osób zajmujących się spekulacją i niedozwolonym wyrobem spirytusu.

Rozpatrzono również projekt ustawy o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Za celowe uznano jednolite ustalenie dolnej granicy grzywny w wysokości 20 000 zł, natomiast górnej — 5 mln zł. Wynika to z potrzeby stosowania surowszych represji karnych o charakterze ekonomicznym za przestępstwa natury gospodarczej (np. za zanieczyszczanie środowiska morskiego przez statki).

Zaproponowano umieszczenie przepisu dotyczącego tzw. ryzyka. Dotyczyć on będzie tych dziedzin, w których stosowane są eksperymenty badawcze, tj. w technice, ekonomice i lecznictwie. Proponuje się, aby wyłączone od odpowiedzialności karnej było nie tylko doprowadzenie do niebezpieczeństwa szkody, ale nawet jej spowodowanie, jeśli założono osiągnięcie korzyści o istotnym znaczeniu gospodarczym, poznawczym czy leczniczym. Z tym, że zachowane będzie ostrożne postępowanie i prawdopodobieństwo korzyści poważnie przekroczy ewentualny przypadek występowania szkody.

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy „Prawo o ustroju sądów powszechnych". Dotychczas obowiązujące prawo w tym zakresie było już kilkakrotnie nowelizowane i wymaga dostosowania do zadań sądu, jakie wynikają z Konstytucji PRL.

Rząd przyjął projekt ustawy o zmianach w prawie lokalowym. Zasadniczym celem projektowanych zmian jest zdyscyplinowanie gospodarki lokalami oraz stworzenie warunków do większej dbałości o utrzymanie czynszowych zasobów lokalowych i poprawy ich stanu technicznego. Projekt przewiduje także przywrócenie właścicielom domów czynszowych prawa dysponowania, za zgodą terenowego organu administracji państwowej, opróżnionymi w całości lokalami w tych domach, przy jednoczesnym zapewnieniu najemcom gwarancji praw nabytych przez nich do czasu nowelizacji.

Rozpatrzono również projekt ustawy o przedsiębiorstwach mieszanych, w których udziałowcami byłyby z jednej strony przedsiębiorstwa państwowe, a z drugiej — inne organizacje gospodarcze.

Projektowana ustawa ma na celu prawne uregulowanie inicjatyw w dziedzinie lepszego wykorzystania środków trwałych i kapitałowych oraz rezerw produkcyjnych istniejących w gospodarce uspołecznionej.

*

Przyjęte na posiedzeniu projekty ustaw rząd skieruje do Sejmu PRL.

*

Rada Ministrów zapoznała się z oceną realizacji ustaw o adwokaturze i radcach prawnych.

Z dalekopisu

(a) **NASA** ostatecznie potwierdziła w czwartek, że start wahadłowca „Challenger" ze względu na opóźnienie prac remontowych nie będzie mógł nastąpić w planowanym pierwotnie terminie i ulegnie zwłoce o co najmniej tydzień.

Nowa data rozpoczęcia 16. misji promu kosmicznego, ustalona została wstępnie na 3 marca. O godzinie 13.31 czasu GMT „Challenger" z siedmioosobową załogą wystartuje z przylądka Canaveral, gdzie też powróci po 4-dniowej ekspedycji 7 marca o godzinie 14.32 GMT. Dowódcą będzie **Karol Bobko,** z którym poleci po raz pierwszy gość z Francji, **Patric Baudry** i senator republikański z Utah, **Jake Garn** z racji pełnionej przezeń funkcji przewodniczącego senackiej komisji, kontrolującej sposób wydatkowania przez NASA przyznanych jej funduszy.

Opóźnienie w locie „Challengera" wynikło z nadmiernego przewlekania się prac przy wymianie ok. 4000 utraconych płytek spośród 30 tys., składających się na termiczną powłokę ochronną.

Jak podała w czwartek Federacja Stowarzyszeń Funkcjonariuszy FISCA, w ciągu ostatnich 11 lat 34 funkcjonariuszy Narodów Zjednoczonych dostało się podczas pełnienia misji powierzonej przez ONZ do więzień, zaginęło bez śladu, lub wprost poniosło śmierć.

Według wspomnianego źródła, 23 funkcjonariuszy Narodów Zjednoczonych znajduje się obecnie w więzieniach. 5 funkcjonariuszy ONZ przepadło bez wieści, 4 zostało zabitych, a 2 uważa się za zmarłych.

Szkocki badacz **William Grant** spędził łącznie w Himalajach pięć lat. Celem jego ekspedycji było znalezienie legendarnego człowieka śniegu — yeti.

W ostatnich dniach Grant ponownie udał się do Nepalu. Zamierza on spędzić trzy miesiące w lasach u podnóża Everestu. Jest to jego piąta wyprawa. Jeśli znów nie przyniesie ona powodzenia, badacz zamierza zaprzestać poszukiwań yeti. Przed odlotem Grant powiedział dziennikarzom, iż wierzy w istnienie człowieka śniegu, jednak nie może poświęcić całego życia tylko tym poszukiwaniom.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Ekstraklasa koszykarzy

Porażki Wisły i Hutnika

Koszykarze krakowskiego Hutnika mając już zapewnione miejsce w pierwszej ósemce, przystąpili do meczu ze Śląskiem Wrocław bez należytej koncentracji i ponieśli wysoką porażkę 67:93 (34:48). Punkty dla Hutnika zdobyli: Paluch 21, Matysiak 15, Biliński 10, Czaja 9, Mielcarek i Wł. Klimczyk po 6, najwięcej dla gości — Jechorek 28 i Doliński 22.

Krakowianie poza nieźle dysponowanym rzutowo Paluchem specjalnie nie przykładali się do gry, od pierwszych minut oddając inicjatywę gościom. Drużyna Śląska w 10 min. prowadziła już 32:10 i systematycznie powiększała przewagę, odnosząc w efekcie wysokie zwycięstwo. Jedynym usprawiedliwieniem dla „Hutników" może być fakt, że grali bez kontuzjowanego jednego ze swoich najlepszych zawodników — Krzysztofa Klimczyka. (rm)

Gwardia Wrocław — Wisła Kraków 89:87 (51:49). Najwięcej punktów zdobyli: dla Gwardii — Binkowski 43, Zyskowski 20, a dla Wisły — Międzik 27 (w tym 7 razy po 3 punkty), Fikiel 26.

Mecz stał na dobrym poziomie i był ciekawy. Wpierw prowadzili gospodarze, a od 28 min. prowadzenie objęła Wisła, która w 36 min. wywalczyła 7-punktową przewagę 77:70. Dobra gra wrocławskiej Gwardii oraz doskonała dyspozycja strzałowa Binkowskiego zadecydowała o zwycięstwie gospodarzy.

Legia Warszawa — Zagłębie Sosnowiec 95:116 (54:57).

Pogoń Szczecin — Lech Poznań 75:67 (35:39)

Zastal Zielona Góra — Górnik Wałbrzych 114:87 (62:45).

Stal Bobrek — Polonia Warszawa 104:97 (51:47).

Hokeiści Cracovii nie sprostali Naprzodowi

Hokeiści Cracovii nie zdołali zakwalifikować się do pierwszej czwórki zespołów ekstraklasy, przegrywając po słabej grze w rewanżowym spotkaniu z Naprzodem Janów 0:6 (0:2, 0:0, 0:4). Bramki dla gości zdobyli: Adamiec 2 oraz Szeja, Gondzik, Labryga i Pacuła po 1.

Krakowianie zagrali jeden z najsłabszych meczów w tegorocznych rozgrywkach, razili brakiem skuteczności i bezmyślnością w grze. Starali się grać indywidualnie, bez żadnej myśli przewodniej co było bardzo na rękę zawodnikom zespołu gości. Drużyna Naprzodu grała bardzo prosty ale przy tym skuteczny hokej, pewnie wykorzystując niedyspozycję Cracovii.

W ostatniej tercji gra niepotrzebnie przybrała na ostrości, w czym niewątpliwie pewną zasługę ma trójka sędziów toruńskich Hejnowicz — Szulc — Gościński, która nie panowała nad sytuacją i wydała kilka mylnych werdyktów. Oczywiście nie miało to wpływu na końcowy rezultat, ale spowodowało niesportowe zachowanie pewnej części widowni.

Hokeiści I ligi zafundowali sobie dodatkową przerwę. Mało kto oczekiwał, że już w piątek zakończy się pierwsza runda rozgrywek finału ligi. Zespoły, które wygrały pierwsze mecze (we wtorek), również i w piątek rozstrzygnęły spotkania na swoją korzyść. Zgodnie z regulaminem rozgrywek dwa (w sumie) zwycięstwa wystarczyły, by w rywalizacji o miejsca od 1 do 4 uczestniczyły zespoły Zagłębia Sosnowiec, Polonii Bytom, Podhala Nowy Targ i Naprzodu Janów. O miejsca 5—8 grać natomiast będą: Cracovia, GKS Tychy, ŁKS i Stoczniowiec Gdańsk.

Stoczniowiec Gdańsk — Zagłębie Sosnowiec 3:5 (1:0, 0:3, 2:2), GKS Tychy — Podhale Nowy Targ 1:2 (1:0, 0:1, 0:1), ŁKS — Polonia Bytom — po dogrywce 2:2 (1:0, 1:0, 0:2, 0:0) — w rzutach karnych 0:2.

(r. m.)

III Zjazd Delegatów Krakowskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

przewodniczący KK ZSL **Stanisław Mazur,** przewodniczący Rady Narodowej m. Krakowa **Apolinary Kozub,** prezydent m. Krakowa **Tadeusz Salwa,** przewodniczący Krakowskiej Rady PRON **Ryszard Zieliński,** przewodniczący Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia PAX **Jan Piotrowski.**

I sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz przekazując w imieniu władz województwa krakowskiego pozdrowienia dla delegatów, powiedział m. in.: „Ten Zjazd jest ważny dla kształtowania stosunków społeczno-politycznych w Krakowie, a także w naszym kraju. Przed nami jest wiele spraw, najważniejsze z nich dotyczą wizji Krakowa w roku 2000. W tej wspólnej rozmowie liczymy także na znaczący głos członków Stronnictwa Demokratycznego".

Wypowiedzi dyskutantów były bardzo ciekawe i dotyczyły tego, co ważne i trudne. Postulowano np. przygotowanie wystąpienia do resortu finansów, by obniżyć obciążenia podatkowe dla tych rzemieślników, którzy np. remontują szkoły, budują przedszkola, pomagają w odnowieniu obiektów kulturalnych i zabytkowych. Podkreślano, że eliminowanie osób, które swój zawód rzemieślnika wykorzystują do nielegalnego bogacenia się, musi następować szybciej. Rzemiosło i usługi są ważną sferą naszego życia gospodarczego. W ocenie członka Prezydium CK SD, wiceprezydent m. Krakowa **Barbary Guzik,** mimo różnych trudności następował ilościowy wzrost zakładów. Jednak dla tak wielkiej aglomeracji ciągle potrzeby przerastają możliwości.

Delegaci z gmin i miast województwa zauważyli niepokojący odpływ siły roboczej do samego Krakowa. Nie stwarza się nowych miejsc pracy w terenie, nie popiera inicjatyw zmierzających do ograniczenia niepotrzebnych codziennych wędrówek tysięcy ludzi do pracy i z pracy do domu.

Ochrona naturalnego środowiska to osobny problem. Mówcy cały czas podkreślali, że w tym względzie radni muszą być konsekwentni. Jeśli odpowiednie resorty podpisały umowę o stopniowym ograniczaniu szkodliwej dla otoczenia produkcji, trzeba to egzekwować. Ciągle należy pamiętać, że zdrowie ludzkie jest najważniejszą wartością.

Odbyły się w czasie Zjazdu wybory nowych władz Krakowskiego Komitetu. Na funkcję przewodniczącego zgłoszono dwie kandydatury. W tajnym głosowaniu bezwzględną większość uzyskał dotychczasowy szef krakowskiej instancji prof. AGH **Jan Janowski.** Wybrano również prezydium i delegatów na XIII Kongres SD, który odbędzie się w kwietniu br.

W obradach krakowskich uczestniczyli m. in. wiceprzewodniczący CK SD **Marek Wieczorek** i członek Prezydium CK SD **Andrzej Lewiński.**

(żur)

Finał łyżwiarskich zawodów

Odbył się finał turnieju o tytuł mistrza ferii „Zima 85". Eliminacje imprezy trwały od 28 stycznia do 8 lutego, wzięło w nich udział kilkanaście tysięcy dziewcząt i chłopców nie tylko z Krakowa.

Odbyły się także pokazy jazdy figurowej zawodników „Krakowianki". Bardzo podobały się publiczności występy **Magdy Babińskiej, Kasi Szczurek** i pełna finezji jazda **Adama Lechny.** Finaliści otrzymali dyplomy dla najlepszego chłopca i dziewczyny, OSiR Krakowianka i Ośrodek Sportowy Śródmieście ufundowały nagrody w postaci dwóch par butów z łyżwami. Otrzymali je **Rafał Sobański** z Ostrowa Wielkopolskiego i **Joanna Choroba** z Nowej Huty.

Jazda szybka dziewcząt: kategoria do lat 6: **A. Madej,** kategoria 9—13 lat: **D. Tord, D. Rybak, J. Jachimowska,** kategoria 13—15 lat: **J. Choroba, K. Barwa, K. Rogazińska,** powyżej 15 lat: **A. Turek, B. Nizim, M. Czech.**

Jazda szybka chłopców: kategoria do lat 7: **M. Malara,** kategoria od 9 do 13 lat: **S. Jała, G. Czechowski i P. Etryk,** kategoria od 13—15 lat: **R. Sobański, M. Kaczor,** powyżej 15 lat: **P. Koza, P. Karpiuk.**

Drużynowo pięciobój lodowy: I miejsce: „Janosiki" Grzegórzki, II: „Śnieżki" Sp-nia Mieszkaniowa Hutnik, III: „Kościuszkowcy" Krakowska Sp-nia Mieszkaniowa.

Organizatorami tej udanej imprezy były Ośrodek Sportu i Rekreacji „Krakowianka" i Dzielnicowy Szkolny Ośrodek Sportowy Śródmieście. (rm)

W kilku wierszach

● Po wygraniu jazdy obowiązkowej radziecka para taneczna, **Natalia Bestiemianowa** i **Andriej Bukin,** zwyciężyła także w czwartkowych tańcach obowiązkowych w układzie własnym. Radzieccy łyżwiarze otrzymali zdecydowanie najwyższe noty, pozostawiając bardzo dobre wrażenie. Tylko przypadek może im odebrać mistrzowski tytuł. Drugie miejsce zajmuje także para ZSRR — **Marina Klimowa** i **Siergiej Ponomarienko** — aktualni mistrzowie ZSRR.

I liga siatkarek

W pierwszym dniu rozgrywanego w Łodzi drugiego turnieju finału „A" I ligi siatkarek Czarni Słupsk pokonali Stal Bielsko 3:1, a ŁKS wygrał z Wisłą Kraków 3:1.

Siatkarki Stali tylko na początku pierwszych dwóch setów oraz w trzecim nawiązywały równorzędną grę z liderkami tabeli, a osłabiony ŁKS nie miał żadnych kłopotów z pokonaniem obrończyń tytułu mistrzowskiego — Wisły. W łódzkiej drużynie wyróżniły się: Urszula Wilk i Anna Szalbot. W Czarnych — Jolanta Szczygielska. W zespołach pokonanych najlepszymi były Barbara Bąska (Stal) i Jarosława Różańska (Wisła) tylko za grę w drugim secie.

Tenisowe niespodzianki

Na rozgrywanych w warszawskiej hali Mery, tenisowych mistrzostwach Polski, niespodzianka goni niespodziankę. Zwycięzca Rogowskiego, **M. Klak** (Olimpia Poznań) uległ wczoraj M. Lewandowskiemu (MKT Łódź) 2:6, 5:7. Największą jednak niespodziankę sprawiła 15-letnia **A. Listowska** (Mera), która pokonała mistrzynię Polski D. Dziekońską (Piast Gliwice) 4:6, 7:6, 6:3. Nie powiodło się zawodniczkom Nadwiślanu. K. Ślęczek przegrała z **M. Waniek** (Bud. Katowice) 3:6, 5:7, a K. Czopek uległa **E. Żaboklickiej** (Legia) 3:6, 6:7.

W półfinałach spotkają się: Listowska — Waniek i Nowak Żaboklicka, a wśród mężczyzn: Lewandowski — Jamroz i Bieńkowski — Kośka. (a)

Ślizgawka dla publiczności

Sztuczne lodowisko czynne dla publiczności w sobotę od 10.00 do 12.00 — mała tafla, od 14.00 do 16.00 — duża i mała tafla. Z uwagi na mecz hokejowy o godz. 17.00 lodowisko nieczynne.

Niedziela od 10.00 do 12.00 — mała i duża tafla, od 14.00 do 16.00 — mała i duża tafla i od 17.00 do 19,30 — duża tafla.

(m)

„Ocalenie przyszło z Polski"

Rozgłośnia Polskiego Radia w Krakowie zaprasza do wysłuchania w dniu 11. II. (poniedziałek) reportażu dokumentalnego red. **Teresy Siedlarowej** pt. „Ocalenie przyszło z Polski". Tematem audycji jest brawurowa akcja członków Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego poza linię frontu po rannych partyzantów słowackich i radzieckich.

Na studia? A po co?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

niższe niż portier wypisujący przepustki na bramie (...) Rzecz nie tyle w tym, że hotelowa czy portier zarabiają więcej niż ludzie ciężko pracujący (...) ale to, oprócz chaosu, wprowadza eksterminację pewnych warstw społecznych, które na całym świecie inicjują postęp i warunkują rozwój gospodarki".

Postanowiłem zasięgnąć rady i pokazałem list zaprzyjaźnionemu dyrektorowi administracyjnemu jednej z tzw. instytucji budżetowych.

Owszem, przeczytał, lecz miast komentarza albo rady jak „ugryźć" temat, opowiedział mi jak kilka dni temu zziębnięty odwiedził przejazdem swojego kolegę ze studiów obecnie prezesa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej nie opodal Krakowa. Przyjął go „polskim obiadem" — żurek, na drugie łyżka ziemniaków i trzy rozłożyste schabowe. W trakcie koleżeńskiej pogwarki prezes zwierzył się z kłopotu: wstrzymał gażę dwóm robotnikom, ponieważ wypadło im w ubiegłym miesiącu po 85 tys. zł zarobku.

— A normalnie po ile zarabiają? — zapytał mój przyjaciel.

— Normalnie, to tak po 60 tysięcy na rękę. Ale 85 to za dużo. Musieli coś pokręcić.

Główny księgowy zarabia w tej spółdzielni 32 tys. (gaża podstawowa), więc prezes pewnie choć „ziarnko" wyżej, plus dodatki funkcyjne, wyłączone, oczywiście, z opodatkowania wyrównawczego. Do tego udziały w zyskach.

Popatrzyliśmy na siebie, dopiliśmy herbatkę i bez słowa „na temat" wyszedłem.

Dla odmiany udałem się do kolegi współpracującego z jednym z centralnych czasopism partyjnych. Sam na półtora etatu zarabia może połowę tego, co prezes RSP bez dodatku funkcyjnego i udziału w zyskach. Kończył właśnie artykuł o podobnych relacjach płacowych, tyle, że z terenu pewnego zakładu pracy, którego cechą jest nowoczesność i wyjątkowo duże zaangażowanie tzw. myśli technicznej. Otóż dyrektor, magister inżynier, znajduje się pod względem wysokości płacy w połowie czwartej setki zatrudnionych tam 1500 pracowników, zaś miejsc pozostałych inżynierów odpowiedzialnych za postęp techniczny taktownie nie podaję zgodnie z zasadą „kończ waść, wstydu oszczędź".

Trzeciego „konsultanta" zastałem przy pracy. Wracając do domu stwierdził, że hamulce blokują. Rozłożył się więc za domem i mimo śniegu i mrozu zabrał się do przemywania tłoczków (kilka stówek zostanie w kieszeni). Prosił syna o pomoc, ale ten odmówił. Spieszył się na konferencję nauczycielską do szkoły, w której za kilkanaście tysięcy naucza namiętnie fizyki. Podrzucił tylko ojcu starą kufajkę pod kolana i latarkę, bo zaczynało zmierzchać.

Czerwonym „mercedesem" zajechał obok młody człowiek. Wbrew ojcu nie poszedł na studia, ma wytwórnię szpachlówki czy czegoś takiego. Powitał syna mojego przyjaciela:

— Cześć fizyk!

— Cześć bonza! — odpowiedział „profesor" i poszedł do swojej szkoły.

Po chwili zjawił się młodszy syn „mechanika". Wziął latarkę i przyświecał ojcu.

— Spróbuj mi ty pójść na studia — warknął tata mocując się z zawleczką.

— Wcale nie mam zamiaru, ale nie chciałem cię za wcześnie denerwować. Więc jajnie, żeśmy się zrozumieli.

A jednak ta nasza młodzież wcale nie jest taka głupia, jak się nam czasem wydaje — skonstatowałem z satysfakcją. Nie była to wszak refleksja z typu jednolitych. Bliższa tzw. uczuciom mieszanym, nie przyniosła mi ulgi, nie przybliżyła mnie też ani o krok do „ugryzienia" problemu zasygnalizowanego przez Czytelnika.

Gdy w połowie ubiegłego roku rozmawiałem w Austrii o wysokości zarobków poszczególnych grup zawodowych, wszędzie powtarzał się ten sam schemat: pracownicy fizyczni ok. 10 tys. szylingów, fachowcy i pracownicy funkcyjni ok. 15 tys., „akademikerzy" (ludzie z wyższym wykształceniem pracujący w swej specjalizacji) ok. 20 tys. Podobną strukturę płac spotkać można w wielu innych krajach, zarówno w „zachodniej" jak i „wschodniej" Europie. Nam dziwnie się to jakoś odwróciło, by nie rzec stanęło na głowie, co nie znaczy, że — poza anomaliami przeróżnych RSP — robotnicy zarabiają za dużo, wręcz przeciwnie, to nasi „akademikerzy" zarabiają o wiele za mało. Więc chirurg, w którego rękach codziennie spoczywa życie ludzkie, zarabia etatowo mniej niż portier czy sprzątaczka, a inżynier, sędzia, profesor nie dorastają płacowo do przysłowiowych pięt pracownikom RSP uprawiającym „działalność pozarolniczą". Więc coś tu jednak chyba nie gra, ludzie wykonujący prace wymagające wyższego wykształcenia znajdują się zdecydowanie na końcu społecznej triady — robotnicy, chłopi, inteligencja, czują się coraz mniej potrzebni, wręcz dyskryminowani społecznie, czy jak to skrajnie i z przesadą określił p. Janicki — „eksterminowani". Nic też dziwnego, że ilość młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich startujących na studia maleje, a proces ten dopiero się przecież rozpoczął.

Być może jest to proces tyle naturalny co zdrowy, bowiem ilość ludzi z wyższym wykształceniem od dawna przekracza faktyczne potrzeby i chłonność naszej gospodarki, choć nie we wszystkich, rzecz jasna, specjalnościach. I już nie w agitacjach czy preferencjach sprawa leżeć będzie w nadchodzących latach, lecz w autentycznych zdolnościach z jednej, a perspektywach materialnych i randze społecznej „akademikera" z drugiej strony, co warto sobie już teraz uzmysłowić, nim proces ten nabierze niepożądanych społecznie rozmiarów. Najzdolniejsi — ze wszystkich klas, warstw i środowisk — pójdą na studia tylko wtedy, gdy w przyszłości będzie im to owocowało, a mówiąc prościej — opłacało się. W przeciwnym wypadku zaczną unikać pomyłek życiowych swych utytułowanych magistersko tatusiów.

Wprawdzie pewien odkrywczy docent stwierdził, że dopóki trudniej o sprzątaczkę niż o docenta, sprzątaczce należy płacić więcej niż docentowi (czyżby miał i siebie na myśli?), wątpię jednak czy ktoś zechciałby zakupić licencję na to „odkrycie". Po wtóre — może się zdarzyć, że kiedyś docenci staną się bardziej naszej gospodarce potrzebni. Obyśmy jednak wtedy — zauroczeni łatwością, z jaką dziś docent może zostać np. portierem — nie musieli w przyszłości w trybie pilnym z portierów robić docentów, bowiem mogłoby to nam po prostu „nie wyjść", nawet przy odwróceniu dzisiejszych proporcji płacowych.

A. D.

Ogłoszenia ekspresowe

ROZSADĘ pomidorów „Nortona" — sprzedam. Ogrodnictwo, Połkorny, Czchów, tel. 2

COCKER-spaniele, szczenięta, psy — sprzedam. Nowy Sącz, tel. grzecznościowy 210-44, po godz. 18. g-46541

BILARDY elektroniczne — sprzedam. Szczecin tel. 500-134. S-35728

SOTURATOR — sprzedam. Limanowa tel. 338, po godz. 16. S-35726

KIOSK drewniany, przenośny, 3×4, czynny — sprzedam. Oferty 35724 „Prasa" Nowy Sącz, Narutowicza 6. S-35724

STRYCH do nadbudowy — pilnie sprzedam. Oferty 48503 „Prasa" Kraków, Wiślna 2.

DOM letniskowy, komfortowy, całoroczny, 6-pokojowy k. Jordanowa — sprzedam. Wiadomość: Jordanów, tel. 75-742 w godz. 7—14, wieczorem tel. 75-612. g-48430

TAŃCUŁA Marian, Golkowice 226, p-ta Swoszowice — zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji w Wieliczce. g-48196

UNIEWAŻNIAM pieczątkę o treści: Tańcula Marian, Wyrób — Sprzedaż Pantofli — Trepów, Golkowice 266. g-48197

CHŁODNIĘ 10 m³ — sprzedam. Setkowicz, Siedlec k. Krzeszowic. g-48190

TRZÓSŁO Marek, Siedlec 22 — zgubił prawo jazdy kat. A, B, wydane przez Wydział Komunikacji w Bochni. g-48198

MERCEDES „przejściówka", zawieszenie przednie, wderzak, felgi, inne — sprzedam tanio. Tel. 11-92-89, wieczorem. g-48294

ZAKŁAD ślusarski Ryszard Gubała pilnie nawiąże współpracę z zakładem tokarskim, celem toczenia wałków z metalu kolorowego, produkcja seryjna, duże ilości, surowiec zapewniony. g-48333

PALUCH Waldemar, zam. Świniary 31 — zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Gminy Drwinia. g-48092

ZGRZEWARKĘ punktową do metalu — sprzedam. Wadowice, tel. 22-27. g-48290

ORGANY „Student", nowe — tanio sprzedam. Słomniki, tel. 377. g-48206

„DOMOS" — poleca meble własnej produkcji. Szczurek, Nowa Huta, os. Wysokie. g-48378

PIŁĘ gatrową — sprzedam. Wiadomość: Skawina, tel. 76-29-57. g-48292

BIEŻNIKOWANIE opon — zakład wulkanizacyjny, Buksa, Rabka — Zabornia. g-48322

ZAKŁAD stolarski Ryszard Klasa, Czernichów 272 (za Liszkami) — ogłasza sprzedaż meblościanek matowych w stylu retro z rzeźbą i w połysku oraz przyjmuje zamówienia na meble. g-48151

OWCZARKI niemieckie — sprzedam. Setkowicz, Siedlec k. Krzeszowic. g-48191

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

nawiąże współpracę

w zakresie wytwarzania galanterii, wyrobów pamiątkarskich i dekoracyjnych z różnych materiałów, sztucznej biżuterii z drewna oraz powierzy gręplowanie martwego runa owczego.

Oferty uprasza się kierować pod adresem: „Prasa" Kraków Wiślna 2 dla nr K-1151.

Towarzyszowi

ANDRZEJOWI BYRSKIEMU

I sekretarzowi KZ PZPR „Telpod" składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci MATKI

PRACOWNICY KD PZPR KRAKÓW-PODGÓRZE

Tu Polskie Radio Kraków... Tu Polskie Radio Kraków...

10 lutego 1945 roku odbyło się uroczyste otwarcie Rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie. I od tego dnia przez kilka tygodni, aż do czasu uruchomienia Radiostacji w Raszynie, spełniała ona funkcję Rozgłośni Centralnej.

RADIOWA RODZINA

Jeszcze słychać było odgłosy bomb, jeszcze Kraków nie nacieszył się wolnością, kiedy do budynku Rozgłośni, wówczas przy ulicy Wróblewskiego, przyszli pierwsi inżynierowie i technicy, by uruchomić zniszczone przez okupanta studia i nadajniki. Przedwojenny portier Franciszek Cipciński przyniósł dwa mikrofony przechowywane w czasie okupacji przez księży kościoła Mariackiego. Inżynierowie Zdzisław Kurzawiński i Leonard Czupryk przynieśli różne części stacji nadawczo-odbiorczych, a Stanisław Broniewski (kierownik programowy Rozgłośni w okresie międzywojennym) płyty bakelitowe z nagraniem narodowego hymnu i kilku pieśni patriotycznych... 20 stycznia zdołano naprawić aparaturę małej amplifikatorni na tyle, że poprzez sieć głośników ustawionych w mieście, głównie w obrębie Rynku i Plant, nadano pierwszy komunikat polskich władz i wiadomości z frontu. Po blisko pięciu latach okupacji znów słychać było w eterze polskie słowa.

Każdego dnia zgłaszali się do Rozgłośni ludzie, którzy pracowali w niej przed wojną. Przynosili uratowane części aparatury radiowej, i... a może przede wszystkim wiedzę fachową, entuzjazm i zapał. 25 stycznia naprawiono antenę, nazajutrz krakowskie Radio jako pierwsza stała Rozgłośnia, rozpoczęło swoją codzienną pracę. Nadal poprzez sieć głośników miejskich.

Pamiętam — wspomina Józef Grotowski, autor pierwszego felietonu: „Kraków wyzwolony ale nie zniszczony" — *napisałem ten felieton na małych kartkach papieru. Nie czułem żadnej tremy przed mikrofonem. Najważniejsze było dla mnie, że mogłem powiedzieć ludziom, iż stoi Wawel, stoją Sukiennice i inne zabytki. Prawda, że wielu ludzi już o tym wiedziało, bo widzieli to sami, ale najważniejsze, że za pomocą radia mogli znowu czuć radość z wolności.*

15 dni nadawano audycje poprzez miejskie głośniki i każdego dnia gromadzili się ludzie na Plantach i w Rynku, by posłuchać, co mówi Polskie Radio Kraków. Przypomnijmy pierwszy zespół dziennikarski Rozgłośni. Stanowili go: Zbigniew Chojnacki, Janusz Komornicki, Józef Grotowski i Wiesław Kotowski. Byli oni spikerami, dziennikarzami i realizatorami. Pracowali w prowizorycznych warunkach technicznych, z wyzwolonych terenów Polski ściągano dopiero do Krakowa dalsze części potrzebne dla odbudowy amplifikatorni i nadajnika. Skromne wyposażenie techniczne nie przeszkadzało, najważniejsze były audycje w języku polskim emitowane na żywo, wszak nie było wtedy taśm. Powoli nawiązywano do pięknych tradycji krakowskiego Radia sprzed wojny. Tworzyły się nowe działy, do współpracy przy programie zgłaszali się ludzie nauki i kultury.

Pięć lat nadawano audycję ze studia przy ulicy Wróblewskiego. Do pałacu Tarnowskich przy Szlaku Rozgłośnia przeniosła się dopiero w roku 1950. Dla jej potrzeb odbudowano zniszczony budynek. Zabudowano przestronną sień wjazdową, robiąc z niej obszerny hall, zlikwidowano drewniane alkierzyki w czterech rogach pałacu, dobudowano drugie piętro, urządzono nowoczesne na owe czasy studia. I tak oto pałac Tarnowskich, niegdyś kulturalne centrum Krakowa, znów stał się kulturalną instytucją, znów, jak kiedyś, przychodzili tu naukowcy i artyści, dzięki czemu krakowskie Radio mogło spełniać nie tylko informacyjną ale i kulturotwórczą rolę. Starsi słuchacze pamiętają do dziś poranne felietony Adama Polewki zatytułowane: Dzień dobry, dzień dobry, wygłaszał je „z głowy", naprawdę, bez „podpierania się" kartkami. Popularność zdobyły sobie także niedzielne felietony Jalu Kurka, który z Rozgłośnią współpracował najdłużej, bo nieprzerwanie do roku 1981.

Właściwie nie było liczącego się twórcy, który choć raz nie wystąpiłby przed mikrofonami krakowskiej Rozgłośni. Słuchaczom całego kraju prezentowano to, co było w Krakowie najlepsze. Liczne środowisko literackie Krakowa dawało gwarancję wysokiego poziomu artystycznego programu krakowskiego Radia. Z Rozgłośnią współpracowali najlepsi aktorzy krakowskich teatrów, profesorowie wyższych uczelni byli codziennymi gośćmi budynku przy Szlaku.

Tradycja — jak szlachectwo — zobowiązuje. Dzisiejszy program nawiązuje do sukcesów pierwszych powojennych lat. Przypomnijmy najciekawsze wówczas audycje: „Kwiatki, kwiatki...", „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi", reportaże Jacka Stwory, komentarze i relacje sportowe Tadeusza Oszasta i Witolda Zakulskiego. Mocną pozycją programu był Krakowski Teatr Radiowy z którym związali się m. in. Zdzisław Nardelli, Jerzy Ronard Bujański, Bronisław Dąbrowski, Wilam Horzyca, Lidia Zamkow. Specjalnie dla radia pisali: Henryk Vogler, Stefan Otwinowski, Tadeusz Hołuj, Jalu Kurek, Julian Kawalec i inni.

Niektórzy słuchacze pamiętają zapewne krystaliczne głosy Leny Meyerholdowej, Antoniego Wichury i Marii Krzetuskiej. Wiele można przytoczyć nazwisk ludzi, którzy na dobre imię Rozgłośni zapracowali: Józef Andrzej Frasik, Władysław Błachut, Maria Biliżanka, Irena Szczepańska, Barbara Peszat-Królikowska, Barbara Tomaszewicz, Konrad Wojtasiński, Stanisław Słupek, Włodzimierz Słaboński, Czesław Berenda — dziennikarze (nie mówimy o tych, co nadal czynnie pracują). Radio to także ludzie techniki, bez których emisja nie byłaby w ogóle możliwa. Złotymi zgłoskami w tej historii zapisali się: Leonard Czupryk, Zdzisław Kurzawiński, Marek Kibiński, Adolf Herzig, Bolesław Rząca, Władysław Janicki, Julian Waśko, Zbigniew Golonka, Józef Calik, Zbigniew Pląder, Mieczysław Hahn i inni. Cały swój życiorys zawodowy związali z radiem pracownicy innych działów: Stanisław Rapacz i Tadeusz Kubowicz.

Długa jest lista nazwisk, można by dopisać do niej jeszcze co najmniej kilkanaście, nie w tym rzecz. Oni wszyscy tworzyli (a niektórzy wciąż tworzą) radiową rodzinę i specyficzny klimat tej Rozgłośni. Dzięki temu program trafił do umysłów i do...serc. Jest to dewizą krakowskiego Radia również dziś: być informatorem, przyjacielem, powiernikiem i artystą. Być nauczycielem a nawet i... spowiednikiem, bo i takie rzeczy się zdarzają.

Radioodbiornik jest dziś prawie w każdym polskim domu. Można powiedzieć, że program radiowy dociera do wszystkich. Dzisiejsza okazja, by pokazać tych „ze Szlaku", jest zaledwie uchyleniem drzwi dla przyjaciół...

Część zespołu redakcji programów informacyjnych.

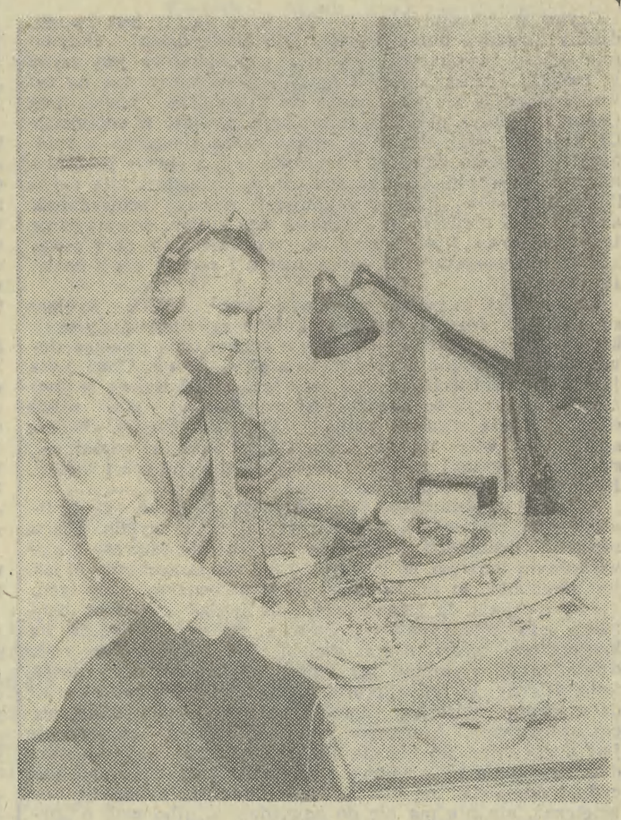

Red. Jerzy Skrobot w trakcie montażu swojej audycji.

CZTERDZIEŚCI LAT NA SZLAKU

11 razy słuchowiska krakowskie otrzymywały pierwsze nagrody na Przeglądach Słuchowisk Rozgłośni Regionalnych. Trzykrotnie uznawane były za premiery roku, a raz słuchowisko z Krakowa wygrało Ogólnopolski Festiwal Słuchowisk w Białowieży.

Krakowscy reportażyści sięgali po najwyższe nagrody światowe (Prix Italia) i krajowe (siedmiokrotnie pierwsze nagrody w ogólnopolskich konkursach na radiowy reportaż literacki, dwukrotnie honorowe nagrody Klubu Reporterów i raz pierwsza nagroda na Festiwalu Radiowym w Białowieży).

9 razy dziennikarze Rozgłośni Krakowskiej otrzymywali Nagrodę Przewodniczącego Komitetu do spraw Radia i Telewizji za osiągnięcia w dziedzinie twórczości radiowej.

Listę nagród uzupełniają realizatorzy: Maria Jasińska, Jerzy Atamańczuk i Marian Kukuła, którzy kilkakrotnie otrzymywali nagrody i wyróżnienia za realizację słuchowisk i reportaży.

Adam Jasiński jest jednym z najpopularniejszych polskich spikerów radiowych. Jak głosi anegdota, wsławił się m. in. tym, że miał kiedyś powiedzieć: „Dzień dobry państwu. Tu mówi Kraków przez radio".

Krakowskie spikerki słynęły nie tylko urodą. Są one bohaterkami wielu zabawnych przejęzyczeń, które złośliwi tłumaczą wielkim lustrem w spikerni. Np. Teresa Zakulska, zapowiadając koncert i dyrygenta Jerzego Lefelda, powiedziała: „Przy pulpicie L e r z y Jefeld", a Zofia Boniowska poinformowała słuchaczy, że „jak pisze Jeden Humanite" (L'Humanité)...

ZDJĘCIA: OTTO LINK

Codzienna odprawa z prowadzącymi audycję „Co niesie dzień", w trakcie której ocenia się miniony program poranny oraz ustala tematy do wydania popołudniowego oraz na rano dnia następnego. Odprawę prowadzi redaktor naczelny Zbigniew Guzowski.

Już ponad 30 lat przed mikrofonami Rozgłośni Krakowskiej Polskiego Radia zasiada jako spiker Adam Jasiński.

Z wyznań oprawcy

Powstawaniu słuchowisk radiowych towarzyszę od wielu lat i z zamiłowania i z racji zawodu, będąc ich współtwórcą jako ilustrator muzyczny. Rzadko bowiem — ze względów czy to finansowych czy czasowych — korzysta się z praktyki pisania oryginalnej muzyki do słuchowiska. I zawsze jestem pełna podziwu dla mych kolegów, dla ich umiejętności zawodowych i znajomości psychologii, bo reżyser radiowy to przede wszystkim psycholog. Minęły już na szczęście czasy, gdy z racji ograniczonych możliwości technicznych radia jednym z podstawowych kryteriów ustalania obsady aktorskiej było zróżnicowanie głosów. Dziś technika ułatwia pracę, wzbogaca obraz dźwiękowy, ale najważniejszy i tak pozostaje psychologiczny rysunek postaci. Często zastanawiam się, jak reżyserzy, realizatorzy dźwięku i aktorzy potrafią utrzymać konsekwencję w „prowadzeniu" postaci, szczególnie przy słuchowiskach wieloobsadowych, kiedy tekst nagrywany jest przez dłuższy czas fragmentami.

Nagranie tekstu to wprawdzie rzecz konieczna, lecz nie wystarczająca do powstania słuchowiska. Dopiero potem, rozpoczyna się praca najważniejsza: dodanie oprawy — nazwać ją można — scenograficznej, stworzenie głębi obrazu, wypełnienie go efektami akustycznymi i muzyką, która niejednokrotnie pełni równorzędną z tekstem rolę. Reżyserska radiowa podobna jest wtedy do pracowni alchemika, w którego tyglach warzą się rozmaite ingrediencje, a które mistrz tylko potrafi odpowiednio zmieszać. Nie darmo realizator dźwięku zwany jest mikserem, bo on właśnie pod czujnym okiem reżysera miesza rozłożone na licznych magnetofonach efekty, często kilkunastosekundowe, które potem tworzą dramaturgię obrazu dźwiękowego.

Jako „poważny muzyk" byłam po przyjściu do radia zaszokowana sposobem, w jaki traktuje się tu muzykę, rolą, jaką powinna spełniać np. w słuchowiskach. Ale robienie opraw muzycznych wciąga jak narkotyk i dziś słuchając jakiegoś utworu w sali koncertowej łapię się nieraz na tym, że jakiś motyw, jakaś fraza, wręcz proszą się o wykorzystanie ich w słuchowisku. To jest przecież to, co tak bardzo było mi potrzebne, a czego nie umiałam znaleźć! Bo czytając tekst słuchowiska, a dostaję go jednocześnie z reżyserem, muszę również „usłyszeć" muzykę, wiedzieć, kiedy będzie tylko tłem, kiedy przerywnikiem między jedną a drugą sceną, a kiedy pointą, której brakło w tekście. A ileż razy zdarzyło mi się, że oczekiwano, iż właśnie warstwa muzyczna zainspiruje koncepcję reżyserską. Ale „słyszeć" potrzebną muzykę nie wystarczy, trzeba ją jeszcze znaleźć. Tylko gdzie?

Muzyczna taśmoteka Rozgłośni liczy blisko dwadzieścia tysięcy pozycji. Katalogi podają tylko tytuł, kompozytora, wykonawcę. Marzyłby się komputer, który znalazłby szybko w tym zbiorze np. motyw zaczynający się spokojnie, rozwijający się dramatycznie z uczuciem zwątpienia, kończący się pytaniem, trwający dwie minuty. Niestety, takiego komputera nie ma, pozostaje pamięć, znajomość stylów, epoki, literatury muzycznej i łut szczęścia, by to, czego się szuka, było np. w dziesiątym a nie setnym przesłuchanym utworze. Aha, jeszcze nie powinno być to coś ogólnie znanego, wywołującego u słuchacza ściśle muzyczne skojarzenia, bo i to jest niedobre. Ten poszukiwany motyw ma służyć konkretnemu tekstowi, niczemu więcej. Ale za to jaka radość i ulga, gdy wreszcie się znajdzie, gdy muzyka wtopi się w dramat stanowiąc jego integralną część! W tym zawodzie nie ma rutyny. Można poszerzyć z latami wiedzę, choć ileż utworów, ile motywów da się spamiętać: tysiąc, pięć tysięcy? A każdy sposób czynienia notatek okazał się zawodny. Za każdym razem trzeba zaczynać od nowa, wręcz usuwając z pamięci wykorzystane już rzeczy, by się nie powtarzać, by nie popaść w sztampę. Często wydaje mi się, że nie lubię opracowań muzycznych, że wysiłek w nie włożony jest niewspółmierny do efektu, ale przyznam się, że są słuchowiska, na które wciąż czekam. Mam już do nich muzykę, tylko, że... nikt ich jeszcze dotąd nie napisał.

Wiem, że kompozytorzy, z których dzieł korzystam, nie byliby z tego zadowoleni, czasem wręcz przecież zastrzegają sobie, by ich utwory nie były używane do ilustracji. Zmienia to sens ich twórczości. Ale z drugiej strony twórca tak niewiele ma przecież wpływu na to, jak słuchacz odbiera jego dzieło, nawet wykonane w całości, jakie treści podkłada pod muzykę, jakie skojarzenia ona u niego wywołuje. Sądzę, że kompozytorzy nie powinni obawiać się naszej, ilustratorów czy — jak nazywamy się w radiowej gwarze — oprawców muzycznych działalności. Bez naszej pracy, bez bezlitosnego, bezceremonialnego krajania ich utworów na motywy, a często na pojedyncze nawet dźwięki, nie byłoby wspaniałego teatru wyobraźni.

ANNA WOŹNIAKOWSKA

TRZEBA MIEĆ... OKO

IZABELA PIECZARA

Zrobić zdjęcie. Czy to sztuka? Nie, to nie sztuka, to zrozumienie samego siebie. To arcydzieło.

Nazywa się Janusz Podlecki. Z wykształcenia socjolog, z zamiłowania i profesji — artysta fotografik, dziś należący do czołówki polskich fotoreporterów, fotografików, mistrzów obiektywu.

Jego pracownia jest niewielka. Znajduje się na V piętrze jednego z krakowskich bloków. Coś w niej terkocze, szumi, bulgocze. Dziwaczne odgłosy przerywa miarowy, ostry sygnał dzwonka. W głębokich szufladach brązowych szaf, spoczywają podobizny wielkich polityków, królewskich panujących rodzin, robotników, barwne pejzaże, fotografie zmurszałych kamienic dawnych wieków. Szklane menzurki, pipety, srebrne lampy. Na rozkładanym podręcznym stoliku stoi dziwaczna maszyna, wyglądem przypominająca mikroskop. Nożyczki różnych wielkości, szczypce, lupy. Aparaty fotograficzne z wielkimi teleobiektywami. Małe, duże, średnie światłomierze. Na półkach książki: psychologia, psychoterapia, Freud, Mann, angielska klasyka, fachowe podręczniki fotografii, słowniki. Na małym biureczku szara pluszowa małpka z nieco wytartym futerkiem. Wszędzie wyjątkowy ład i porządek. Na zielonej wykładzinie nie ujrzysz ni skrawka papieru. Iście laboratoryjna septyka. Jest to i laboratorium, i pracownia chemiczna, i ciemnia, i atelier fotograficzne. Aż wierzyć się nie chce, że na tych 12, a może 15 metrach kwadratowych powstają wielkie albumy, oryginalne kalendarze, tysiące zdjęć.

Kiedy przekroczysz próg tej pracowni otoczy cię inny świat, jakby zamknięty w tekturowym pudełku, świat życzliwego uśmiechu, zapomnianej już dziś twarzy. Na wieczność utrwalony, na czarnej kliszy, ułamek naszego życia. Datystowe koronki babuni, wesołe twarze dzieci, najukochańsze oczy matki, dom dzieciństwa, dom, którego już nie ma...

Tutaj czas zatrzymał się w miejscu. Przemawiają najbliżsi. Ci, którzy odeszli, tutaj nadal żyją. Obok nich monumentalne kościoły, Stwoszowy ołtarz, złotogłowiem haftowany arras. Marmurowa biel sarkofagu królowej Jadwigi przeszywa swoim pięknem.

Od wielu już lat artysta jest wierny dwóm, ciągle tym samym modelkom, które nade wszystko lubi fotografować. Rzeczywiście są one urzekająco piękne, wyniosłe, dumne, cudownie doskonałe w swoich kształtach. No cóż, zakochał się. Są nimi... czarowne wawelskie wzgórze i kościół Mariacki. Owe wieże fotografował Janusz Podlecki setki razy. Zamglone o świcie, błyszczące w słońcu dnia, groźne i ostre w poświacie nocy. Za każdym razem wyglądają inaczej. Ciągle odkrywa je na nowo.

Oglądam najnowsze fotografie przygotowane do powstającego albumu *„Kraków sercem Polski"*. Wydawcą będzie Krajowa Agencja Wydawnicza w Krakowie, z którą związał się pan Janusz na początku lat 70. Dzisiaj jest jej pierwszym obiektywem, autorem zdjęć do kilkunastu albumów i kalendarzy przygotowanych przez tę firmę.

„Na chwałę narodu" — album opowiadający o historii, zniszczeniu i odbudowie pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie — dzisiaj już biały kruk, monumentalne dzieło KAW — *„Kraków — rzeczywistość i fantazja"* — album o krakowskich szopkach, teki: *„Skarbów kultury Krakowa"* i *„Masek afrykańskich"* z olkuskiego muzeum, to tylko niektóre, te najważniejsze prace. W opracowaniu redakcyjnym bądź już w drukarni są następne albumy: portrecisty nowosądeckiego — Józefa Barbackiego i artysty malarza — Czesława Rzepińskiego, oryginalnej ćmielowskiej porcelany, skarbów kultury narodowej znajdujących się w naszym mieście. Jeszcze interesujący przewodnik po wawelskim wzgórzu przygotowywany wespół z Michałem Rożkiem. Będzie on oprowadzał turystę po zamku i jego największych skarbach, za pomocą zdjęć, mapek i szkiców. Dodatkowa informacja w postaci słowa pisanego, z pewnością ułatwi zwiedzanie obiektu i uczyni spacer ten atrakcyjniejszym.

Marzeniem Januszą Podleckiego jest przygotowanie albumu o kościele Mariackim i polskim orle.

— Nasze godło to niejako moja obsesja — stwierdza artysta. — Mimo iż Polska ma tysiąc lat, a Ludowa 40, dotąd nikt nie pokazał wielości odmian białego orła, a przecież zawarty jest w tak różnorakich formach artystycznych. Odnajdujemy go w metalu kamieniu, drzewie, na płótnie i barwnym kurdybanie — inkrustowanej skórze na ścianach Zygmuntowskiej kaplicy. Zresztą sama kaplica kryje nadal moc tajemnic. Kiedyś robiłem zdjęcia jednego z jej ołtarzy i długo nie udawało mi się otrzymać zamierzonego efektu. Wina leżała po stronie złego oświetlenia. W końcu umieściłem światło w kopule, tak jak czynili to ówcześni architekci, budujący królewską kaplicę. I dopiero wtedy zdjęcie wyszło tak jak chciałem.

— Jak to się stało, że został Pan fotografikiem?

— Zdecydował przypadek. Od znajomego lekarza kupiłem aparat fotograficzny. Początkowo nie wiedziałem jak obchodzić się z tym urządzeniem zamkniętym w czarnym futerale. Było to w 1954 roku. Tak się to zaczęło i tak zostało. Gdybym miał drugi raz wybierać zawód, dziś robiłbym to samo. A więc zamiast medykiem stałem się niewolnikiem obiektywu, bo rzeczywiście jest to niewola, ale za to jakże wdzięczna. Tak jak nosi się codziennie na ręce zegarek, tak ja na szyi dźwigam aparaty. Razem ze statywem cały mój bagaż waży ze 40 kilogramów. Cóż ro-

(DOKOŃCZENIE NA STR. —

Tu Polskie Radio Kraków... Tu Polskie Radio Kraków...

Czymś w rodzaju porannej codziennej gazety jest dwugodzinny magazyn publicystyczny „Co niesie dzień". Oczywiście gazety regionalnej. (Wydanie popołudniowe jest czymś w rodzaju kroniki dnia.) Magazyn prowadzony jest na żywo, a składają się nań: osiem do dziewięciu dźwiękówek (jakby artykuły), piosenki, informacje, powieść w odcinkach. Ci, którzy kiedyś złapali w eterze nasze zmagania z trudnym tworzywem dźwięku i improwizacji, z reguły pozostają naszymi wiernymi słuchaczami, co np. odzwierciedla się w ilości telefonów, jakie przyjmujemy podczas prowadzenia audycji. Ale niewielu ze słuchaczy zna kulisy powstawania tego magazynu. Nie odsłonię ich wszystkich, ale chcę pokazać przede wszystkim te, które ilustrują sławne ongiś hasło: Polak potrafi!

Tematy, jak przystało na młody zespół „CND", wybiera się ambitne. Jeszcze bardziej ambitne są zlecenia dyrekcji która — jak wiadomo — realizuje ogólną linię propagandową. Czyli wytyczne z „góry". Proste? — proste. Choć może językowo nieatrakcyjne. Ale jeśli wziąć pod uwagę te dwa źródła inspiracji, to każdy musi przyznać, iż „Co niesie dzień" ...niesie sprawy ważne i, jako się rzekło, bardzo ambitne. A więc mamy jedną stronę medalu: wielki cel, starania o wysoki poziom i głębię poszczególnych wydań. Krótko mówiąc: linię programową.

Ale iście przysłowiowe jaja zaczynają się dziać, gdy tę linię trzeba realizować. To znaczy: robić jej wykon. Bierze reporter magnetofon, biegnie na nagranie, na imprezę z wywieszonym językiem, bo oczywiście nie ma samochodu. A jak jest samochód, to już skończył się limit benzyny. (Dla tych, którzy uważają, że dziennikarz może jeździć środkami lokomocji państwowej małe wyjaśnienie: rzeczywiście, może, i z konieczności jeździ. Ale samochód jest narzędziem pracy dziennikarza. Podobnie jak pióro, magnetofon czy aparat fotograficzny. W radiu akurat nieużyteczny. Dziennikarz jadący zbierać materiały samochodem jest pięciokrotnie więcej operatywny.) Nierzadko może się zdarzyć, że nagranie jest niemożliwe. Bo nie ma akurat decydenta, który mógłby dać zezwolenie na rozmowę z dziennikarzem. Albo sam decydent odmawia. Nie dlatego, że się udał na emigrację wewnętrzną, ale nie ma nic do powiedzenia, albo woli o „pytanych" sprawach nie mówić. (Nowe prawo prasowe wyjątkowo „ułatwiło" kontrolę społeczną prasy, radia i telewizji. Demokracja w krótkich portkach).

PRZYPADKI I MAŁE SPRAWY (CND)

Wraca dziennikarz, powiedzmy zadowolony z nagrania, do rozgłośni, a tu się okazuje, że nagranie jest do kitu. W magnetofonie wysiadły baterie. (Baterie — to jest już legenda reporterska magazynu „Co niesie dzień".) Albo, jeśli nie wysiadły, to się nagle wszystkie trzy studia pozajmowały trzeba czekać na przegranie na taśmę radiową w kolejce. A czas leci. Przegraną taśmę zakłada reporter na krążek montażówki. Zaczyna się zwykła techniczna obróbka materiału. Trzeba rozmówcom powycinać różne „y", „panietego", kaszle, cuknięcia itp. A nawet partie mniej atrakcyjnych wypowiedzi. Nie ma rady. O prestiż i autorytet naszych rozmów (z decydentami włącznie) dbamy my, dziennikarze. Proszę o tym pamiętać. I docenić.

Pierwsze cięcie... a! Gdzieś się zapodziała podklejka. Nie, nie zapodziała. Ona „wyszła", skończyła się. Więc w te pędy do pani Helenki: proszę, błagam... Jak to? Przecie już brał w tym miesiącu... Powiem szczerze, gdyby reporterów było więcej, a rozgłośnia byłaby większym przedsiębiorstwem — jestem pewien, że red. nacz. (Zbigniew Guzowski) wprowadziłby kartki na podklejkę.

Na szczęście kolega jeszcze ma podklejkę. Pożyczył. Można przystąpić do montażu. Jeśli oczywiście montażówka nie wysiadła. Na szczęście mamy niezłych fachowców w pionie technicznym. Ale i dobry fachowiec nie pomoże staremu magnetofonowi studyjnemu, który, zdarza się, czasem startuje na popych.

Zmontowane nagranie może już iść na antenę. Kosztowało to reportera — gotowizna: trzy do pięciu minut — od dwóch do sześciu godzin czasu. Tu proporcje kształtują się różnie, co i tak nie ma znaczenia, bo autor dostanie za to circa trzy i pół stówy. Może dwie dychy w przód, może dwie — w tył.

A więc, jak wynika z mojej gawędy, chlebuś dziennikarza radiowego nie jest taki łatwy, jak się postronnym wydaje. Jedyną jego pociechą może być to, że „realizuje priorytety i służy szczytnym celom." Łaska boska, że czasem z pochwałą zadzwoni ktoś ze słuchaczy. Bo na przykład od szefów (główny i dwaj zastępcy) trudno takie uznanie wydębić. Wprost przeciwnie. Ale przecież zdarza się również, że urywają się telefony odsądzające nas od czci i wiary. Tak było podczas dramatycznych dni bez wody w Krakowie. Bo niektórym słuchaczom wydaje się, że radio to potęga, że dziennikarz potrafi załatwić jemu akurat normalny dopływ wody. (Niby że z „lania wody" żyje?) Nic bardziej błędnego. Jeśli nawet sobie, dla zwykłego, ponoć prestiżowego działania, nie może załatwić podklejki, baterii, benzyny czy nowej taśmy (jeszcze jedna pięta Achillesa; jakby Achilles miał tyle pięt, to Grecy dostaliby pod Troją t a k i e g o łupnia...) — to czego się spodziewać można jeśli o służbę społeczną chodzi. Czasem mi się wydaje, że żyjemy trochę na kredyt. Zresztą, na szczęście, nie tylko my.

HENRYK CYGANIK

Pozostało mi 15 litrów benzyny do końca kwartału. Nie starczy na wyjazd do Gorlic, a o samochodzie służbowym nawet nie ma co marzyć. Jazda PKS-em odpada. Nawet tydzień byłby za krótki, żeby dotrzeć do tych ludzi z ciężkim magnetofonem, workiem, taśm, mikrofonem, zasilaczem. No a gdzie wpakować rzeczy osobiste? Zresztą przepisy Radiokomitetu mówią wyraźnie, że sprzęt jest nie ubezpieczony, że odpowiadam za niego osobiście i jeśli mi kto — nie daj Boże — ukradnie magnetofon, będę spłacał te kilkaset tysięcy aż do emerytury.

Opowiem o tym w redakcji: Jest wspaniały temat — przyjaźń kilku starszych kobiet. Przyjaźń! Słowo tak często powtarzane z oficjalnych trybun, że straciło już jakiekolwiek znaczenie. Frazes jak każdy inny. Cywilizacja i samotność człowieka w tym rozdygotanym świecie przenicuje najwrażliwsze natury. Pozostaje tylko udawanie albo snobowanie się na tradycję lub bogactwo duszy. — Chcesz uciec w bezpieczne? — pytają mnie twierdząco.

— Ludzie już w nic nie uwierzą — mówią mi. Weź sobie raczej urlop — doradzają koledzy.

A jednak — zrobię to dla siebie, pojadę tam dla siebie i może dla... jednego choćby słuchacza. Jeśli posłucha, jeśli przyjmie za swoje, to co chcę mu przekazać — wystarczy. I będzie to mój sukces. Jeśli nie.... Do porażek jestem już przyzwyczajony...

Tyle, że.. zostało mi 15 litrów do końca kwartału.

— Pożyczymy ci — mówią. Będziesz miał — oddasz. Nie — trudno. Te 10 litrów to jeden przydział. Ileś tam razy kolega nie odwiedzi dziewczyny mieszkającej poza Krakowem, ileś tam razy straci szansę na uzyskanie informacji szybciej od innych. „Poranne sygnały" i „Zapraszamy do Trójki" muszą być pierwsze od innych, od telewizji, od prasy. Wystarczy 5 minut spóźnienia i już wygrywa konkurencja. Kto szybszy — ten lepszy. To prawo obowiązuje w dżungli i w radiu!

Usłyszałem o tym przypadkowo. Trzy starsze kobiety mieszkają w promieniu 10 kilometrów od siebie. Jedna pochodzi z tak zwanej dobrej rodziny, mieszka nadal w pałacyku, sama, dzieci „na stanowiskach" w świecie. Druga, również błękitnej krwi, prowadzi gospodarstwo sama. Ma owce i ule, podobno dużo. Ma również konia. Trzecia jest prostą chłopką. Choruje, wstaje z łóżka rzadko, ma lekko sparaliżowaną rękę i gdyby nie tamte dwie arystokratki zeszłaby z ludzkiej pamięci niezauważenie, jak cień. Chory— to nie człowiek chory to skazaniec. Każdy skazaniec jest winny — ludzie wiedzą to od stuleci. Nie wiem dlaczego przypominają mi się słowa Andrzeja Mularczyka: „Radio jest wspólnotą osobnych". Już nie wiem co mnie tam pcha, pewnie nic wzniosłego, po tylu latach w tym zawodzie, „przeżywa się" tylko sukcesy innych, o własnych przestało się marzyć. Ale ja wiem, że muszę tam pojechać, muszę! Może to wszystko nieprawda, może nie usłyszę ani jednego zdania, może owe panie traktują tę przyjaźń jako własność prywatną? Wszystko mi jedno — nazwali mnie kiedyś hieną, skrupuły mam już za sobą.

Stary wysłużony magnetofon domaga się przeglądu technicznego. Pasek zrobiony z gumki do włosów ślizga się po kołach napędowych, szpule z taśmą zacinają się w najmniej odpowiednim momencie, a przecież w radiu ważne jest każde słowo, każdy szept. Tu nawet cisza w plenerze znaczy swoje, byle tylko obracały się szpule w magnetofonie, byle ta cisza była ciszą nagraną a nie ciszą studia. Wybieram najlepsze taśmy, najnowszą — kupioną w Pewexie — zakładam od razu. Od początku nagrania wiele zależy, może albo zachęcić albo zniechęcić. Poza tym słuchacz chce słyszeć z radia głos wyraźny a nie trzaski i charczenie.

Wypisuję wniosek na delegację do Gorlic na dwa dni. Ładne tereny, parę godzin w plenerze na koszt firmy mam zamiar wygospodarować. Zresztą czy tylko ja jeden...

PIĘKNE RESZTKI

— Dwa dni? To marnotrawstwo — mówią.

— Marnotrawstwo?

— Pomyśl o tych, co tu muszą zostać.

— Aha? Oni zrobią tak kiedy indziej. Bo tak musi być. Nie pracują przy taśmie produkcyjnej.

— Kto pokryje koszty hotelu?

— Trzy godziny jazdy w jedną, trzy godziny w drugą stronę — obliczam głośno — to już dzień pracy urzędnika. Nie wpadnę do jednej, drugiej czy trzeciej na minutę, nie wystarczy mi rzucenie okiem na ścianę, nie wystarczy mi rozmowa i fakty. Mnie interesuje wnętrze, a ono może być dobrze strzeżone, jak wszystko co rzadkie i cenne.

— A co tam niby ma być cennego? — próbują mnie pytaniem przekonać, abym został. — Są inne potrzeby. Warszawa chce już rozmowę... Z tego nas rozliczają. Wygodny jesteś, w takim czasie uciekać...

I tak się nie przyznam. Ja nie zapominam, że są w radiu ważniejsi od mikrofonu i że oni też mają swoje racje. Ale ja mam swoje zmęczenie, ja mam swoją ziemię obiecaną.

— A co tam niby ma być cenego? — drążą nadal.

— Piękne resztki. Każda resztka jest cenna a już piękna zwłaszcza.

— Gdzie ty żyjesz? Nie wiesz, że... — nie dają za wygraną.

Wiem. Dziś świat kręci się wokół pryncypiów. Reforma, konsultacja, ordynacja, nowelizacja, kombinacja, inspiracja, deprawacja, kontestacja... acja przede wszystkim. A dusza? Mam ją zostawić tylko niebu? Są ludzie, którzy żyją wyłącznie dla niej, a nie dla ciała. Myślę, co powiedział mi profesor Aleksander Krawczuk: „dzisiejsi historycy mają łatwiejsze zadanie od swoich kolegów, którzy za dwa tysiące lat zechcą zająć się naszym wiekiem XX. Produkujemy tyle oficjalnych dokumentów, że czasu nie starcza na prawdziwe życie człowieka". (może nie tak dosłownie brzmiały te zdania ale taki miały sens).

— Teraz wiem na pewno. Ja tam muszę pojechać. Radio jest biblioteką uczuć (znów patetycznie i świadomie). Radio czyta się sercem. (cholera! Sam w to uwierzyłem. Muszę być przekonujący).

— A jedź. Niech cię szlag trafi. Ale nikt nie zwolnił cię od...

— Oczywiście. Potraktujmy ten wyjazd jak „piękne resztki".

Udało się. Teraz tylko szybko załatwić resztę. Ustalić program, podpisać kwity, sprawdzić terminarz. Zaczynam sobie wyobrażać moje rozmówczynie...

Dom pani Marii Górnisiewicz znają w tej okolicy wszyscy. Nie, nigdy w środku nie byli, zbyt panią Marię szanują. Wiedzą, że w czasie okupacji była w ruchu oporu, ukrywała zbiegów z obozu. Już długo żyje tu sama. Synowie odwiedzają ją co dwa tygodnie. To wspaniała rodzina — mówią w okolicy. Nikomu niczego nie odmówili. Owszem, widzą że starsza pani wychodzi codziennie z jakąś torbą, ale nikt nie ma odwagi zapytać gdzie i po co?

Róża jest młodsza od pani Marii. Zachorowała dwa lata temu. Spotykały się wcześniej, zawsze w niedzielę po mszy. Z kościoła najbliżej było do Marysi. Siadały w pokoiku i tak gadały. O czym? O wszystkim. Trudno pamiętać babskie gadanie.

Wiktoria jest sama od 45. W przedostatnim dniu wojny dostała wiadomość, że mąż zginął na froncie. Chciała sobie życie odebrać. Obie z Marią odwiedzają Różę. Róża umie tak pięknie opowiadać o życiu jakiego w młodości one nie zaznały.

Mikrofon niczym plaster knebluje usta. Potoczyste zdania urywają się w połowie, fałszywie brzmią misternie budowane zdania, chłopska odwaga Róży ogranicza się jedynie do spojrzenia. Kobiety nie przyjechałem tu jako spowiednik, raczej jako kat waszej tajemnicy. Te piękne resztki mają być ziarnem zasianym w eterze nie wiadomo na jaką glebę. Kto spośród ludzi mojego zawodu nie marzy, aby było to ziarno, które zakiełkuje nawet w centrum pustyni. Mógłbym o tym napisać, wszystko jedno jak napisać — ale ja chcę słyszeć.

Kończy się pierwsza taśma. Wszystko opowiedziane dotąd jest „babskim gadaniem". Wskaźnik poziomu nagrania w magnetofonie drga. Jeśli się teraz zepsuje, zacznę wierzyć w zabobony.

Kończy się druga taśma. Trzy godziny już rozmawiam w tym chłopskim domu, gdzie nie ma nawet podłogi. I znów padają słowa: lubimy się bardzo... ta nasza przyjaźń... odwiedzamy Różę co drugi dzień... dopóki starczy zdrowia...

Moja świadomość przenosi się do budynku przy Szlaku. Te wszystkie frazesy pójdą pod nóż, co zostanie? Zakładam trzecią taśmę. Jeśli nie zapomną, że na środku stołu stoi mikrofon — będzie to taśma ostatnia. Boże, znowu muszę udawać, żeby dowiedzieć się prawdy.

Udało się. Natarczywy i bezwzględny mikrofon wsłuchał się do końca w opowieść trzech dusz...

Drugi dzień chodzę z magnetofonem po wąskich ścieżkach od domu do domu. Pytam nie tylko dlatego, by taśma w magnetofonie mogła się kręcić, pytam, czy te piękne resztki są prawdziwe.

Tak! Są!

I piękne.

I resztki.

Czwarty dzień wygniatam krzesło przy montażówce. Montaż musi być perfekcyjny. Reportaż jest teatrem — tyle że z aktorami, którzy swoją rolę grają pierwszy i jedyny raz w życiu. Setny raz słyszę z taśmy zdanie: „Przyjaźń jest jak przekwitła róża, nikt jej nie chce chociaż jeszcze pachnie". Naiwne czy nieprawdziwe? Wycinam to zdanie, kawałek taśmy zawieszam na szyi. Ale to zdanie jak bokser bije mnie po głowie. Wklejam z powrotem, chociaż wiem, że wyrzucę je jeszcze przynajmniej kilka razy. Który to raz słucham tej taśmy? Po co?

Piąty dzień jest ostatnim dniem montażu, właściwie kosmetyki. Można schodzić do studia i dokonać reszty. Fachowcy mówią: „zgrać". Po 12 dniach od powrotu z Gorlic.

W poniedziałek było komisyjne słuchanie piętnastominutowej opowieści o przyjaźni. Nieważne co powiedzieli członkowie komisji, najważniejsze, że zatwierdzili na antenę. Na razie bez terminu, bo są ważniejsze sprawy.

Najgorsze jednak dopiero przede mną. Co po wysłuchaniu tej audycji napiszą do radia ludzie, co powiedzą mi przez telefon? Czy znajdzie się ktoś, poza mną, kogo ta przyjaźń zainteresuje lub wzruszy? Wystarczy choćby jeden słuchacz... Daj Boże choćby jeden...

WITOLD ŚLUSARSKI

PS Reportaż: „Piękne resztki" był już emitowany na antenie w programie II. Po kilkunastu dniach otrzymałem list, z którego przytoczę tu jedno zdanie: „Jak pan śmie te kobiety nazywać resztkami? One są całością w resztce piękna, którego ludzie już nie znają".

Myślę sobie: Radio musi być strasznie rozrzutne, skoro dla jednego słuchacza poświęca tyle czasu, energii i pieniędzy. Radio musi być strasznie skąpe, że poświęca dla jednego słuchacza tylko tyle...

— Którą audycję wybrać?... Opisać tamtą sprzed kilku lat, w której ważyć trzeba było każde słowo, a może tę pierwszą po dniach milczenia, uroczystą — wcale niewesołą... Nie, to stare już dzieje. Nie tak stare, by zmieniały się w balladę, a takiej im trzeba patyny. Inaczej to trzeba napisać. Pokazać radio „od kuchni". Tak, tylko że jednych zadowoli historyjka, jak to niezwykle czysta w słowach Marysia Jasińska jednak użyła wyrazu powszechnie uznanego... Innym trzeba zdradzić, kto z kim lubi pracować i dlaczego. Komuś trzeba opisać wygląd magnetofonu i odpowiedzieć na pytanie: co dzieje się, gdy w czasie audycji zabraknie prądu. Opisałbym tę, na której początek spóźniłem się — ale nie mogę — nikt o tym nie wiedział. (Przytomny Marian Kukuła „puścił" piosenkę na dobry początek — ja wszedłem do studia, zapowiedziałem ją „od tyłu", puścił drugą piosenkę — zdjąłem kurtkę, pobiegłem po taśmy i scenariusz — zdążyłem.) Dlatego opiszę audycję, która miała być całkiem zwyczajna, została nieźle zaprojektowana, solidnie przygotowana. Program na 18 stycznia tego roku wymyśliliśmy razem z Tadeuszem Kwaśniakiem i postanowiliśmy mówić o wyzwoleniu Wawelu. Temat zdawało się już mocno ograny, ale postanowiliśmy szukać klimatu, stworzyć taką atmosferę, w której ludzie pamiętający Wawel sprzed 40 lat podzielą się z nami swoją prawdą tamtych dni. Zaczęły się przygotowania. Znakomity wawelski archiwista, dr Antoni Franaszek, odnosi się do naszego pomysłu nader życzliwie i otwiera swoje teczki. A tam nigdy nie publikowane wspomnienia, nazwiska żyjących pracowników Wawelu, którzy i w tamte lata pracowali. Wspólnie wybieramy pana Antoniego Wójtowicza — wówczas palacza, a dzisiaj na pół etatu jeszcze pomocnika muzealnego. Napotykam na nazwiska panów Hryniewieckiego i Rajpolda, którzy powiesili 18 stycznia tamtego roku w południe polską flagę na Wawelu, trafiam na nazwiska ludzi, którzy wcześniej jeszcze utworzyli Straż Obywatelską. Mijają dwa dni, pracy coraz więcej: trzeba przepisać teksty, znaleźć w radiowym archiwum relację dźwiękową z powrotu arrasów do Polski, skontaktować się ze ZBoWiD — może uda się uzupełnić obraz okupowanego Wawelu. Dostajemy scenariusz krótkiej uroczystości na zamku. Proponujemy naczelnemu, by nasz pobyt radiowy poszerzyć o tę uroczystość — zgoda. Teraz uruchomić trzeba dział koordynacji. Od dyplomatycznych umiejętności Jurka Kaplity zależy, czy Warszawa zgodzi się na to, by Kraków „wszedł na antenę" poza normalnym, przysługującym mu czasem. Myślimy dalej — skoro mamy 30-minutową transmisję, warto program rozciągnąć na czas lokalny, czyli do 13.20 — tematów ani ludzi na pewno nie zabraknie. Ostatni dzień jak zawsze z ogromną listą spraw do załatwienia: zgoda na wjazd na dziedziniec, ustalenie godzin, w których mają przyjść nasi goście, szukanie takiego mądrego, który wie, czy potrzebne będą jakieś specjalne przepustki. Bardzo chcę zaprosić do programu prof. Jerzego Szablowskiego. Ale jak go „uchwycić"? Jeden telefon, drugi, czwarty... wreszcie, gdy nic to nie daje, jadę na Wawel. Czekam w sekretariacie profesora. Czas wypełniony oglądaniem wspaniałego zegara: pokazuje sekundy, minuty, godziny, dni tygodnia i miesiąca, a także kwadry księżyca... Czas tutaj inaczej biegnie... Odmierzany powolnym tykaniem tego szwajcarskiego cudeńka, a nie pospiesznym i nerwowym mojego „poliota". Nie dostałem się do profesora. Do audycji zostało 20 godzin. W korytarzu spotykam Jolę Drużyńską — będzie prowadzić następnego dnia „Poranne sygnały" od 4 do 5 rano. Proponuje, byśmy zrobili dwie relacje z Wawelu — trudno się nie zgodzić, a skoro mamy być tam o 5 rano, możemy przyjechać i o w pół do czwartej. Wawel nocą... —28 st. C, na śniegu słychać skrzypienie kroków strażników. Chwilę rozmawiamy, oni nie mogą spać, muszą co 15 minut nakręcać zegary w różnych miejscach — to taki system kontroli. Są już wszyscy — idziemy do „robura". Rozgrzewa nas opowieść Grzegorza Łuczaja — niezrównanego w plenerze realizatora dźwięku — który snuje opowiastkę o swojej niegdysiejszej pracy „na Rurze". Przychodzi mi do głowy pomysł, by do rozmowy w „Porannych sygnałach" zaprosić tych właśnie strażników. Szukamy — nigdzie ich nie ma... Gdzież u diabła mogą być te zegary, jak długo można je nakręcać? Przychodzi pan Antoni Wójtowicz. Zaraz zaczynamy. I w tym momencie słyszę gromki głos Grzegorza: „tłumiki zamarzły!". Chuchamy wszyscy, grzejemy, czym się da — i ruszyło, i poszło. Mam nadzieję, że nikt nie dosłyszał, jak pan Antoni, z którym przed audycją ustalaliśmy treść rozmowy, po pierwszym pytaniu szepnął: „przecie ja już to panom mówiłem". Czas od 5 do 6 wypełniony trochę drzemką na twardym krzesełku, trochę gadaniem. O 5.50 wywołuje nas ze studia na Szlaku Jurek Atamańczuk, po chwili odzywa się też gospodarz programu, Leszek Horwath. Grzegorz rzuca pomysł, by dla nadania autentyzmu opowieści o strażnikach Andrzej (Wisłowski, z techniki) chodził wokół mikrofonu i skrzypiał śniegiem. Dobrze wyszło, kilka godzin później Jurek spytał, kto koło mnie cały czas zgrzytał zębami. Snuje się opowieść ludzi, wsiąkam w ten niezwykły klimat. I już ósma. Przed nami dwie krótkie relacje do „Czterech pór roku", a potem już transmisja. Zaczęło się dobrze, uroczystość krótka, żaden z nas „nie wszedł" ze słowami komentarza na hymn ani na wojskowe komendy. Teraz już „z górki". Jeszcze tylko od nas trzy rozmowy. Na pewno będzie dobrze. Tadeusz sadza przed mikrofonem swojego gościa, zadaje mu pytanie — nic, drugi raz — nic. W oczach starego człowieka widzę, że wrócił on na tamten Wawel sprzed 40. lat. Ze spłowiałych oczu wolno płynie łza. Toczy się w milczeniu. Antenowy czas biegnie — również w ciszy. Ta cisza urasta w nas do rozmiarów hekatomby. Obaj mamy panikę w oczach. Tadeusz raz jeszcze zadaje pytanie. Z mroku wspomnień powoli zaczyna wyłaniać się rwana opowieść. Pamięć przeszło osiemdziesięcioletniego człowieka ma swoje prawa... Z następnym gościem nie ma takich kłopotów. Opowiada znakomicie, tyle że bardzo szczegółowo, o całym dniu na Wawelu 17 stycznia 45 roku. Mija pięć minut, a nasz gość dopiero wyszedł z domu. W dziewiątej minucie spotkał znajomego na ulicy. Rany Boskie! On do końca audycji nawet nie dojdzie na wawelskie wzgórze! Na szczęście przyszedł prof. Szablowski. Zapowiadam: „Ten program nie może się kończyć inaczej, wraz z nami jest gospodarz Wawelu, znakomity uczony, słynny profesor, światowa sława... (znam go przecież tyle lat, ale nazwisko, nazwisko!)... Jerzy Szablowski!

Honor uratowany. Koniec audycji.

Zaczynamy się śmiać. Stać nas tylko na tyle. Grzegorz z całym spokojem klepie nas po ramionach i mówi: „Kochani! Nie takie audycje się kładło".

WOJCIECH PADJAS

Nie takie audycje się kładło

TRZEBA MIEĆ... OKO

Fot. J. Podlecki

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

bić, inaczej nie da się pracować, bo a nuż po drodze trafi się coś niezwykłego, niepowtarzalnego, wartego sfotografowania. Pewnego razu byłem przypadkowym świadkiem groźnego wypadku samochodowego. Przy ulicy Czarnowiejskiej doszło do zderzenia czołowego „żuka" i „nysy". Trwało to wprawdzie ułamki sekund, ale zdążyłem odruchowo sięgnąć po aparat fotograficzny i uchwycić jeszcze moment wyrzucenia — na skutek uderzenia samochodów — jednego z pasażerów i jego plaśnięcie o asfalt. Zrobiłem błyskawicznie kilka zdjęć, po czym natychmiast podbiegłem do rannego. Żył, był nieprzytomny. Wezwałem karetkę pogotowia. Po jakimś czasie uczestniczyłem w toczącym się procesie o spowodowanie tego właśnie wypadku. Moje zdjęcia, które przypadkowo zrobiłem, były koronnym dowodem w sądzie. Po zakończeniu rozprawy podszedł do mnie jakiś mężczyzna z bukietem czerwonych goździków w ręce. Dziękował za uratowanie życia. Jak okazało się był to człowiek — ofiara wypadku, którego zdążyłem sfotografować, a potem umieściłem w karetce pogotowia, udzielając wcześniej pierwszej pomocy.

Pan Janusz nie pamięta swojego pierwszego zdjęcia. Prawdopodobnie była to fotografia dziewczyny. Potem rozpoczęła się współpraca z „Dziennikiem Polskim" i żywot terenowego fotoreportera, który miał za zadanie pstrykanie zdjęć w Krynicy i jej okolicach. W 1957 roku został sekretarzem redakcji „Medyka Krakowskiego".

— Zdjęcia szły za mną — z uśmiechem wspomina — nie mogłem się już od nich oderwać. Rozpocząłem pracę w redakcji „Głosu Nowej Huty", gdzie przez 15 lat byłem fotoreporterem, utrwalając życie kombinatu i jego ludzi. Mając już fach w ręku, nadal jednak czułem niedosyt, jakąś pustkę, a może tęsknotę za nieukończonymi studiami? Nie wiem. Zostałem więc znów studentem. Tym razem wybrałem socjologię. Wspaniała atmosfera studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim nie odciągnęła mnie jednak od fotografii. Praca dyplomowa liczyła 210 stron. Pisałem o krakowskim ośrodku telewizyjnym jako zakładzie pracy. Wtedy też zaproponowano mi niezłą posadę socjologa. Aparat fotograficzny był jednak ważniejszy, był magnesem, któremu coraz bardziej ulegałem i nadal zresztą ulegam Schowałem dyplom do szuflady i z aparatem przewieszonym przez ramię ruszyłem w Polskę, a konkretnie do Białegostoku, by przygotować zdjęcia do mojego pierwszego albumu. Zrobiłem wtedy 740 zdjęć, a owocem tej wyprawy była „Ziemia Białostocka". Podczas pracy miałem przygodę z żubrem. Za długo i za blisko fotografowałem zwierzę, które w końcu znudziło się moim natręctwem i wzięło na mnie odwet. W pośpiechu, uciekając przeskoczyłem wysoki płot, będąc w pełnym rynsztunku, z aparatami na szyi i statywem pod ręką. Nie wiem do dzisiaj jak tego dokonałem. Strach czyni cuda.

Janusz Podlecki fotografował już niemal wszystko. Były piękne kobiety, dzieci, zwierzęta, dostojnicy państwowi. Razu pewnego i jego sfotografowano...

— Dokładnie nie pamiętam, ale było to chyba podczas wizyty jednego z europejskich prezydentów — ze śmiechem mówi artysta. — Ogromne tłumy i rzesze biegnących reporterów. Ja zawsze staram się być na ich końcu. I często o wiele więcej postrzegam z tego końca, niźli czołówka. W każdym bądź razie, tym razem także i mnie zrobiono zdjęcie. Jeden z kolegów zaskoczony moim widokiem, pstryknął. Wisiałem wtedy na... lampie. W tym amoku, jakim jest fotografowanie, w wyjątkowej atmosferze towarzyszącej zawsze tej czynności, po prostu nie wiedzieć kiedy wdrapałem się na lampę. Nigdy bym nie uwierzył w swoje kaskaderskie zdolności, ale zdjęcie to przecież dokument.

Tak, zdjęcie to dokument. Archiwum pana Janusza jest bogate. Kiedy oglądam tylko niektóre fotografie, bo czas nagli, widzę twarze wszystkich wielkich tego świata, jakże inaczej uchwycone, jakieś bardziej naturalne, po prostu ludzkie. Dlaczego?

— Wyglądają tak naturalnie — stwierdza pan Podlecki — ponieważ robiąc zdjęcia, nigdy nie patrzę na te osoby jak na majestat. Są dla mnie zwyczajnymi ludźmi, nie pozbawionymi zalet ale i wad. Takimi też chcę ich zatrzymać w obiektywie. Retusz, wyreżyserowanie, dodatkowy scenariusz są niepotrzebne.

Od ładnych paru lat Podlecki zajmuje się wyłącznie fotografowaniem architektury. Jego miss obiektywu, to — jak już wspomniałam — Wawel i kościół Mariacki. Piękno, ale przecież martwe, zastygłe w kamieniach i żelazie. Czyż nie tak?

— Tu nic nie jest martwe — oburza się mój rozmówca — Jeśli uznaję, że coś jest za bardzo statyczne, za bardzo kamienne, wkomponowuję w to coś, co przeważnie jest fragmentem starej bramy, zabytkowego podworca czy kamiennej ławy, przypadkowo przechodzące dziecko, kobietę, jakiś kwiat, Natychmiast zdjęcie zaczyna żyć.

Rzeczywiście. Przeglądając fotografie, niemal na każdej z nich odnajduję jakiś motyw roślinny lub po prostu człowieka.

— Osobliwy żywot wiodą drogocenne skarby wawelskie — mówi autor. — Fotografowałem kiedyś relikwiarz. Na pierwszy rzut oka była to tylko złota puszka, ważąca może 5, 6 kilogramów. Kiedy dokładnie spojrzałem na nią poprzez obiektyw, zobaczyłem misternie wyrzeźbione na ścianach figurki wyobrażające życie świętego. Podobnie było gdy fotografowałem krzyż z diamentów. Dopiero z bliska zobaczyłem wyrzeźbionych na nim walczących wojowników na koniach z pikami w rękach. Ogromnym przeżyciem było też fotografowanie kryształowej szklanki królowej Jadwigi. Sam fakt, że mogłem dotknąć tego skarbu stwarzał dodatkową emocję. I może dlatego właśnie, zdjęcia te nie są nigdy martwe. Nerwy, ogromne napięcie, jakie towarzyszą ich powstawaniu niejako udzielają się obrazom zatrzymywanym w fotograficznym kadrze. A zresztą one żyją życiem ukrytym w świecie sztuki. Trzeba tylko na nie inaczej spojrzeć.

Kolejne marzenie artysty to przygotowanie albumu pod hasłem: Kraków dawniej i dziś. Takie zderzenie archiwalnych fotografii ze współczesnymi. To samo ujęcie tych samych miejsc. Pierwsze próbki pomysłu właśnie oglądam. Ulica Mikołajska, zabłocona, z jakąś przekupką stojącą na jej rogu. I to samo miejsce dzisiaj: rząd samochodów wciśniętych przed drzwiami kawiarni „Telimena". Podobnie rzecz się ma z Sukiennicami i budynkiem Poczty Głównej.

Podczas naszej rozmowy pan Janusz od czasu do czasu coś tam mieszał, przekręcał, miksował, płukał. Jak się potem okazało „wołał" zdjęcia obrazów Wyspiańskiego i Witkacego zrobione rano w muzeum.

I tak każdego dnia, ze swoim kilkudziesięciokilogramowym bagażem, wyrusza do krakowskich muzeów, kościołów.

Czasami zatrzymuje się gdzieś na ulicy, by w pośpiechu fotografować, bo akurat są chmury, na jakie poluje już od paru miesięcy. Jego szczupła, wysoka sylwetka, przyprószone siwizną włosy, wielki statyw w zielonym futerale, znane są krakowianom. Często można go spotkać nad Wisłą, w okolicach Wawelu i na samym wzgórzu. Ciągły niedosyt tego miejsca i tematu.

— Co to znaczy: dobre zdjęcie? Jak można je zrobić?

— Na to nie ma żadnej recepty. Na pierwszym miejscu pozostaje oko i potem praktyka. Oczywiście istnieją pewne przyrządy, za pomocą których ocenia się jakość zdjęcia, ale dotyczy to tylko koloru i techniki. A przecież zdjęcie to cząstka nas, którzy fotografujemy i was, którzy jesteście fotografowani. I jak tu oceniać ten dialog, bądź też dawać przepis na jego prowadzenie?

IZABELA PIECZARA

Rozdziobały nas kruki...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Dostawszy się szczęśliwie do Więsławic koło Barana skąd na koniu kolegi mojego Jana Jordana przekroczyłem granicę i przybyłem do Krakowa.

Odtąd zaczyna się moja peregrynacja po świecie. (...)

MIECHÓW

...Drugi oddział w naszej okolicy był uformowany w Ojcowie na czele którego stał Kurowski. Oddział ten liczył przeszło 600 ludzi piechoty i 400 konnicy uzbrojonych w strzelby myśliwskie, kosy, lance, pałasze. Kwiat młodzieży stanowiącej nadzieję kraju składał ten oddział. Nierozważny, nieudolny i zbyt zapalony Kurowski poprowadził oddział ten do Miechowa chcąc szturmem wziąć załogę tam będącą, którą stanowił batalion piechoty najdzielniejszego z moskiewskich pułku smoleńskiego, zamknięty w murach klasztornych jakby w fortecy.

Stało się to, co łatwo było przewidzieć, tj. rzeź młodzieży i kompletne zniszczenie tego oddziału. Tam padło wielu zacnych młodzieńców jak Kazimierz Straszewski, Moszyński, Tomkowicz i inni.

W kawalerii, którą dowodził tam Ludwik Mięta, był brat mój Aleksander. Należał on do tego plutonu, z którym Mięta wykonał sławną szarżę gdyż pod największym ogniem Moskali przebiegł ulice i rynek miechowski i zajął pozycję na górze od strony Kielc.

Kurowski sądził, że zwycięży Moskali i bojąc się, aby mu który do Kielc nie uciekł, kazał tam dotrzeć tym nieustraszonym duchom, co wykonali z brawurą godną ojców swoich i przodków spod Somo-Sierry. Tam natknął się na nich jakiś mały oddział kozaków, których rozpędzili w momencie. Jeden kozaczysko straciwszy konia, nie miał innego środka obrony jak prosić o pardon, lecz nie uczynił tego pieszo będąc, siekł i kaleczył naokoło siebie. Przedstawiono mu: „człowieku poddaj się, bo zginiesz" — „wsjo jedno — odpowiadał — Bohu i cariu służu" i rąbał dalej, zakłuto go lancami.

Miasto zostało spalone i zrabowane, a wielu mieszkańców było zamordowanych we własnych domach przez rozwścieklone żołdactwo. Dwóch oficerów własnych zakłuli bagnetami sołdaci za to, że wstrzymywali ich od gwałtów, w czasie których zginął też naczelnik miasta Orzechowski. (...)

BITWA W JANOWIE DNIA 4 LIPCA 1863 R.

...Siła, jaką w tej chwili rozporządzał Chmieleński wynosiła 600 piechoty uzbrojonej w karabiny austriackie, 260 kosynierów i do 120 konnicy (...) Doszła do nas wiadomość, że dwie roty Witebskiego pułku wałęsają się po tej okolicy wybierając po dworach zaległe podatki i rabując jak zwykle przy egzekucji. Po odebraniu tej wiadomości, tak wielka ostrożność zapanowała w naszym obozie, że nawet głośno mówić zakazano, ognia zapalić nie było wolno; ktokolwiek obcy do nas przybył już się wydalić nie mógł, rekonesanse konne wstrzymano, pikiety podwójne rozstawiono, piesze tylko patrole obchodziły brzegiem lasu naokoło obozu. Nic więc dziwnego, że w okolicy nic o nas nie wiedziano, a Moskwa też nic wiedzieć nie mogła.

Przyszli srodzy egzekutorzy do Janowa tu się rozłożyli nie zachowując tak dalece najmniejszej ostrożności, że nawet widet nie rozstawili. Było to w lipcu, upał był okropny, zmordowani żołnierze rzucili się do stawu by użyć kąpieli i ochłodzić spieczone od słońca członki. Wtedy kawaleria ruszyła z miejsca galopem nie wydając najmniejszego krzyku, za nami biegiem puściły się kompanie piechoty (...)

Mieczysław Mazaraki

Cofnęli się Moskale i rozbiegli po domach, z których bardzo energicznie się bronili utrzymując gęsty ogień. Strzelali do naszych z okien, zza ścian, spod dachów, wielu też naszych tam padło. My, którzyśmy przy stawie byli, skończyliśmy z jedną rotą robotę, znaczna część Moskali legła, reszta uciekła. Potem zsiedliśmy z koni, przywiązaliśmy je do drzew tam rosnących i zostawiwszy kilkunastu żołnierzy dla pilnowania koni skoczyliśmy z pałaszami za naszą piechotą pomiędzy domy... Moskale widząc, że pojedynczo będą do nogi wybici, wybiegli z domów i trąbką zaczęli zwoływać się do kupy, poczem zrejterowali w rynek gdzie przy studni w środku tegoż będącej ustawili się w kolumnę (...)

Poszli Moskale w rozsypkę, gdzie który mógł uciekał, kilkadziesiąt ich wpakowało się w ciasną uliczkę, w której natknęli się na kompanię Tylmana i na kosynierów, z tyłu zamknęliśmy im odwrót. Teraz nastąpiła okropna rzeź. Moskale zwarci w kupę bronić się nie mogli, słychać było rozpaczliwe prośby ich „pardon, pomijuj, pożałuj", a krew z nich strumieniem spływała po ziemi... Cała gromada Moskali legła w tym miejscu trupem. Sto siedemdziesiąt trupów zaległo uliczki, domy i zakąty Janowa, rannych było niewielu... Z naszej strony padło 33 zabitych a 41 było rannych. To była pierwsza walka, którą Chmieleński stoczył z wrogiem; serca nasze radowały się bośmy przekonali się, że odważny i dzielny wódz prowadzi nas na wroga (...)

Są w pamiętniku i chwile głębszych refleksji: *„...Wiekopomny nasz Skarga wołał, że »Polska nierządem stoi«, proroczym duchem przepowiadał upadek i niewolę narodu jeśli szlachta błędów i wad swoich się nie pozbędzie, jeśli niezgody, pychy i dumy nie porzuci — niestety wszystkie te wady w całej pełni do dzisiaj się przechowały i gdyby ten sam Skarga na nowo ożył, tak samo jak przed 300 laty i dziś by napominać musiał. Historia jest nauką dla innych narodów, dla nas nie stanowi ona widać żadnego pożytku..."*

Pan Mieczysław podchodzi do biblioteczki i wyciąga z niej świętość największą. „Kazania sejmowe" Piotra Skargi wydane w Warszawie w 1792 r. Oprawiony w skórę tomik — po który sięgnęli Polacy wtedy, gdy wymykała się z rąk niepodległość. Tomik, który uczył rozsądku w trudnych chwilach zaborów, a i później, również dzisiaj jakże jest aktualny...

W pokoju panuje półmrok. Próbujemy fotografować nie mając pewności jaki przyniesie to efekt. Gospodarz wyciąga wciąż nowe dokumenty, wycinki prasowe.

— Na przykład tutaj na tym zdjęciu weterani sześćdziesiątego trzeciego roku odznaczani są przez naczelnika państwa. Pierwszy z prawej to Jan Mazaraki. Sam pamiętam takie uroczystości. Kiedy służyłem w Szkole Podchorążych we Lwowie, dwa razy w roku: 3 maja i 11 listopada maszerowaliśmy do „Domu Kombatanta" na spotkania z powstańcami. Byli już w podeszłym wieku, niewiele pamiętali. Największe wrażenie robiły na nas nieliczne pamiątki, które posiadali. Odznaczenia, mundury, sztandary, broń, fotografie. Od tamtego czasu sam tropię ślady mych przodków, m. in. Jana Mazarakiego.

Robię to właściwie, sam, kto to przejmie po mnie nie wiem. Z tych wizyt w „Domu Kombatanta" wyniosłem też smutek i żal po tych, którzy zginęli w powstaniu i potem na wygnaniu. Smutek ludzi, którzy poświęcili Polsce swą młodość i poszli do „Powstania niespełnionych nadziei".

ROZPUSZCZENIE ODDZIAŁU I POŻEGNANIE TOWARZYSZY

„...dowiedziałem się, że powstanie upadło, że jenerał Bosak od dwóch tygodni już za granicą przebywa, że nigdzie już żadnego nie ma oddziału, że pozostały tylko błąkające się po lasach resztki niedobitków naszych, których Moskale tropią i wyłapują... Ból ścisnął moje serce i rozpacz mną ogarnęła widząc rozwiane młodzieńcze marzenia i nadzieje, triumf wrogów, nieszczęścia narodu i ten ogrom strat i ofiar poniesiony, i te wysiłenia kraju bezprzykładne i bajeczne nie dające się pojąć, a poniesione na darmo, na próżno (...)

Przed wieczorem kazałem stanąć wszystkim w szeregu i udzieliłem im zasięgniętej wieści o wyjeździe z kraju jenerała, o upadku powstania. Oznajmiłem im stanowczy mój zamiar opuszczenia ich i rozpuszczając oddział dałem każdemu wolność udać się gdzie się komu podoba. Zaleciłem, by nie łudzili się już więcej żadną nadzieją, by nie narażali się na pewną zgubę lecz rozjechali się do domów swoich, ukryli broń i siebie przed pogonią mściwego wroga. Chciałem do nich przemówić na pożegnanie lecz łzy zalały mi oczy, wpadłem w jakieś nerwowe drganie i słowa wymówić nie mogłem. Łkając, ściskałem każdego po kolei przystępującego do mnie — oni też płakali złorzecząc zawziętemu losowi, który tak srodze ściga ojczyznę naszą; niektórzy nawet bluźnili Bogu. Wybuch to był żalu i rozpaczy i boleść serca po doznanym zawodzie i utraconej nadziei.

Tak oto pożegnałem się z towarzyszami moimi, z którymi podzieliłem tyle trudów, tyle przejść i niebezpieczeństw, a chwila ta bolesna utkwiła głęboko w duszy mojej, której pamięć do dzisiaj mi pozostała i którą do grobu ze sobą poniosę..."

ZBIGNIEW PALKA
PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

Za pomoc w przygotowaniu niniejszego materiału dziękujemy doc. Eligiuszowi Kozłowskiemu.

ALEKSANDER KRAWCZUK

CMENTARZ RAKOWICKI — PRÓBA PRZEWODNIKA

Ambroży Grabowski

Urodził się w grudniu roku 1782 w Kętach. Ojciec, organista w kościele parafialnym, dorobił się nieco handlem, został nawet burmistrzem, ale później zubożał; zmarł przedwcześnie. Pożar Kęt w roku 1797 strawił dom rodzinny i zostawił wdowę z dziewięciorgiem dzieci w ciężkiej sytuacji.

W szkole normalnej uczono w języku niemieckim. *„A resztę czasu, która od godzin szkolnych pozostawała, z rówieśnikami przeskakałem po polach, najczęściej o chłodzie i głodzie, latem boso w płócienkach, a zimą w podartej kapocie i dziurawych butach"* Ale czytywał też, co tylko w ręce mu wpadło. *„Pożyczałem, skąd tylko mogłem, małych broszurek, które były w posiadaniu znajomych. I tak unosiłem się nad pięknościami historii o Meluzynie ze smoczym ogonem, zachwycała mnie historia o siedmiu mędrcach, o Poncjanie cesarzu, Magielona, królewna neapolitańska, i inne tym podobne."*

W roku 1797 babka zabrała go do Krakowa, gdzie dzięki rekomendacji powinowatego zakonnika otrzymał pracę w księgarni i drukarni Antoniego Gröbla; mieściła się w kamienicy przy Rynku Głównym 13. Miał tam pozostać przez 20 lat; zaczynał od chłopca sklepowego, a kończył jako wspólnik sukcesora Gröblów, Józefa Mateckiego. I nie tylko poznał zawód, ale również drogą samokształcenia ogromnie rozszerzył horyzonty myślowe, pokochał książki i pamiątki ojczyste, nade wszystko zaś — Kraków.

Przyszedł do sklepu z pierzynką, poduszką oraz skrzynką z rzeczami..*„Obejrzawszy się na półki z książkami wziąłem pierwszą lepszą, a był to dykcjonarz historii naturalnej, tłumaczony z francuskiego... drukowany u Göbla. Zacząwszy zaraz od pierwszej karty, czytałem go z wielką ciekawością, i tam dowiedziałem się, że są jakieś kraje, które się nazywają Europa, Azja, Afryka, Ameryka, o czym w szkole w Kętach nigdyśmy nie słyszeli."* Potem sam krytycznie oceniał swój dobór lektur: *„Uczyłem się bez żadnej pomocy czyjej bądź, żadnego w drodze tej nie mając przewodnika, czytając bez wyboru, co mi pod rękę weszło. I tym sposobem wielce odległą szedłem drogą, bo podczas gdy można było prostą idąc ścieżką zbliżyć się ku świątyni nauk (nie mówię wejść do niej), ja krążąc z daleka, obchodząc ją naokoło, błąkałem się po manowcach, czytałem rzeczy nieużyteczne i drogi czas bez żadnej dla umysłu korzyści upływał mi jak woda."* Zbyt surowe to słowa, osiągnął bowiem bardzo wiele w każdej dziedzinie, którą się zajmował, więcej niż niejeden studiujący według wszelkich reguł sztuki.

Ale pracując w księgarni i w domu Gröblów stykał się też młody Grabowski z ludźmi, którzy i wywierali nań wpływ intelektualny, i kształcili jego patriotyzm. *„Jan Maj, dziennikarz i księgarz, konspirator i działacz czasów powstania kościuszkowskiego, bibliograf Michał Juszyński, profesor Józef Sołtykowicz, autor erudycyjnych, na źródłach opartych dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz Jacek Przybylski, profesor starożytności i dyrektor biblioteki uniwersyteckiej, to bliscy przyjaciele Grabowskiego — rzec można — jego nauczyciele."* To słowa Karola Estreichera (młodszego).

Największym przywiązaniem darzył Grabowski Przybylskiego. Pisał później o nim: *„Był to mąż nieocenionej dobroci, uczony, łagodny, przystępny wszystkim i chętny dla każdego, przyjemny w towarzystwie i wesoły w opowiadaniu. Mieszkając w tym samym domu bywał miłym codziennie gościem w domu Mateckich, i ja też każdego wieczoru w towarzystwie jego pozostawałem... Dotąd nie jestem pewny, czy to był człowiek czy też anioł, ale jeżeli to był człowiek, to pewnie dusza anioła zamieszkała w jego ciele."*

Za główną wadę Przybylskiego uważał skłonność do wierszowania; a dał on wiele przekładów, głównie poematów starożytnych. Uczony poeta spolszczył też pewne wyrazy łacińskie. Niektóre z jego pomysłów przyjęły się powszechnie, np. pomnik, popiersie, wszechnica.

W roku 1817 trzydziestopięcioletni Grabowski poślubił młodszą o lat 15 Józefę Nowakowską. W rok później otwarł własną księgarnię, zajmując potem lokal Gröbla-Mateckiego. Prowadził ją aż do roku 1837, kiedy wycofał się z interesu z pewnymi zasobami pieniężnymi.

Z małżeństwa miał syna Maksymiliana, późniejszego prezydenta Tarnowa, oraz cztery córki. Jedna z nich, Józefa, wyszła za mąż za Wiktora Kopffa, senatora Rzplitej Krakowskiej, druga zaś, Maria, za architekta Karola Kremera.

Małżeństwo Grabowskich było bardzo udane, ale już w roku 1826 młoda kobieta zaczęła chorować na gruźlicę. Mąż ratował ją wywożąc do uzdrowisk zagranicznych, zmarła jednak podczas podróży w roku 1832 we wsi Twardawa w pobliżu Kozla. Tam też została pochowana.

Ze względu na małe dzieci wdowiec musiał myśleć o nowym ożenku. Poślubił Józefę Służewską, pannę respektową w domu Florianostwa Straszewskich; jej ojciec był generałem za czasów króla Stanisława Poniatowskiego. Córka z tego związku, Stefania, wyszła za mąż w roku 1853 za Karola Estreichera; syn Kazimierz, lekarz, zmarł w Stanach Zjednoczonych przed I wojną; jego potomstwo żyje w kraju.

Jako księgarz Grabowski nie prowadził szerszej działalności wydawniczej, rozwinął natomiast handel antykwaryczny. Utrzymywał bliskie kontakty z powstającymi wtedy w Polsce wielkimi bibliotekami magnackimi, najbliższe chyba ze znanym bibliofilem Józefem Maksymilianem Ossolińskim, choć oceniał go surowo: *„Był więcej uczonym niż dobrym i niejeden na niego utyskiwał. Skąpiec w wysokim stopniu; wszystko chciał mieć, każdą starą książkę posiadać, ale za nic, co jest bardzo wygodnym sposobem zbierania biblioteki... Ile razy do Krakowa przybył potrzebując moich usług, coraz nowymi obdarzał mnie obietnicami, ale nigdy jego słowo nie stało się ciałem."*

Znał też dobrze J. S. Bandtkiego, dyrektora biblioteki UJ i wielkiego erudytę. Szanował go, choć nie lubił: *„Jako uczony był godzien wszelkiego poważania, jako człowiek miał cierpkie przywary."*

Ale tymczasem z biegiem lat sam Grabowski stawał się znawcą historii i zabytków zwłaszcza Krakowa oraz autorem cennych do dziś książek. Wprawdzie pierwsze rzeczy jego pióra, „Encyklopedia komiczna" i „Cuda natury", napisane były głównie dla celów zarobkowych, ale już w roku 1822 wydał pierwszy pełny, rzeczowy przewodnik po Krakowie pod tytułem „Historyczny opis m. Krakowa i jego okolic". Doczekał się on za życia autora pięciu wydań (następne mają tytuł „Kraków i jego okolice"), a w naszych czasach ukazał się w reprincie.

Z innych dzieł Grabowskiego wymieńmy: „Groby królów polskich" (1835), „Starożytności historyczne polskie" (1840), „Ojczyste wspominki" (1845), „Dawne zabytki m. Krakowa" (1850), „Starożytnicze wiadomości o Krakowie" (1852), „Skarbniczka archeologii naszej" (1852). Wszystkie te rzeczy powinny zostać wznowione, mają wciąż wartość — i urok. Napisał też kilkadziesiąt prac mniejszych, artykułów itp., rozproszonych po różnych periodykach.

Sam wyrażał się niekiedy niemal lekceważąco o tej swojej działalności, np.: *„Maluczkie są zasługi moje w literackim zawodzie i raczej świadczą o moich dobrych chęciach niż o zdolności"*. Z drugiej wszakże strony mógł powiedzieć z dumą: *„Cieszy moją starość i późne dni moje uprzyjemnia to wspomnienie, że byłem pierwszy, który oko zastanowienia wstrzymałem nad starym Krakowem — pierwszy, który zajrzałem pomiędzy jego dawne pomniki."*

Za ogromną zasługę naukową Grabowskiego należy poczytać, że on pierwszy drogą poszukiwań archiwalnych ustalił, kto był twórcą tryptyku nad ołtarzem głównym w kościele Mariackim.

Ale żartobliwie szczycił się jeszcze innym swym odkryciem: *„Kolumb Nowy Świat, Vasco da Gama drogę do Indii, a ja odkryłem i znaną uczyniłem przechadzkę do Panieńskich Skałek, a jeśli ta u krakowian wejdzie w smak i zwyczaj, mnie ta chwała zaczęcia jej należeć będzie!"* Weszła „w smak i zwyczaj".

Bliższe i dalsze okolice Krakowa zwiedzał pilnie, był też w Tatrach i pozostawił opis wycieczki do Morskiego Oka. Za granicę wyjeżdżał dość często: do Czech, Austrii, północnych Włoch i południowych Niemiec.

Ale główną jego pasją po odejściu od księgarstwa było zbieranie wszelkich materiałów z zakresu historii Krakowa i Polski. Są to dokumenty i ryciny, notatki, własne uwagi i wspomnienia, wszelkiego rodzaju drobiazgi. Wszystko to wklejał i zszywał w ogromnych tekach dosłownie do ostatnich dni życia. Toteż zebrało się owych tek prawie 200; z nich większość znajduje się obecnie w archiwum krakowskim.

Szczególną wartość przedstawiają rozrzucone w nich przeróżne osobiste wspomnienia. Zebrał je częściowo i wydał w roku 1909 w dwóch tomach pod tytułem „Wspomnienia" Stanisław Estreicher, wnuk Grabowskiego. Nieoceniony to skarb dla każdego miłośnika Krakowa.

Dramaty narodu znajdowały oczywiście żywy oddźwięk w sercu Grabowskiego. Był jednak realistą politycznym. Łączył duże nadzieje z powstaniem listopadowym, ale potępiał zrywy w roku 1846 i 1848. Powstanie styczniowe uznał za tragedię. Początkowo płacił składki na jego rzecz, zaprzestał jednak widząc, jak nieudolnie jest prowadzone, jak skłócone jest przywództwo, ku czemu wszystko zmierza. Usiłowano go zastraszyć, ale nie ugiął się. A w roku 1868 pisarze warszawscy ofiarowali mu w hołdzie zbiorową fotografię.

Mieszkał przez długie lata przy ul. Św. Jana, a potem we własnym, stojącym do dziś domu piętrowym przy ul. Karmelickiej 17. Tam też zmarł 3 sierpnia roku 1868 mając lat 86.

Pochowany został obok wcześniej zmarłej drugiej żony na cmentarzu Rakowickim w pasie 20. Grób w kształcie neogotyckiej kaplicz ki został niedawno restaurowany. Wyryty jest na nim wiersz Wł. Anczyca, zaczynający się od słów:

Spoczywaj w Bogu, starcze! Niech śpią twoje szczątki
W ziemi, z której wystrzela wieżycami Kraków.
Tyś sędziwego miasta odgrzebał pamiątki,
Jak je cenić i wielbić, Tyś uczył rodaków.

On sam marzył o grobie — w Skałach Panieńskich, a epitafium ułożył sobie takie: *Tu Ambroży Grabowski leży! Polak szczery, Boga wielbił, a dawne czytał rad papiery.*

Setną rocznicę jego zgonu Towarzystwo Miłośników i Historii Krakowa uczciło osobnym, pięknie wydanym tomem swego „Rocznika", ale na swoją pełną biografię Grabowski jeszcze czeka.

TEATR

Między dwoma powstaniami

Być może, skojarzenia okażą się przypadkowe i pozbawione znaczeń, pod wrażeniem których opuszczałem salę teatru po premierze nowej sztuki polskiego autora. Tym więcej, że moje refleksje dotyczą dwóch różnych dramatów, wystawianych przez Teatr im. J. Słowackiego. Na dodatek spektakle te dzieli kilkuletni okres czasu oraz dwie kadencje dyrektorskie. Idzie o *Sto rąk, sto sztyletów* Jerzego Żurka w inscenizacji J. Krasowskiego i *Wysockiego* Władysława Zawistowskiego w reż. *Tadeusza Nyczka*. Oba utwory nawiązują do wypadków historycznych tyle bohaterskich, co tragicznie zakończonych, podczas dwóch naszych powstań narodowych. Żurek pisze o Listopadzie 1830 roku, Zawistowski natomiast o Styczniu r. 1863. Przy czym tytuł jego dramatu, choćby tylko z uwagi na wypunktowanie nazwiska głównego bohatera, mógłby sugerować, iż jest akurat przeciwnie. To przecież nie kto inny, lecz właśnie podporucznik Piotr Wysocki poprowadził w noc listopadową garstkę swych podchorążych na Belweder dając początek insurekcji *bez wodzów* i bez rządu z prawdziwego zdarzenia.

Tymczasem zrywem „stu rąk i stu sztyletów" m. in. pod wodzą twórcy spiskowego „Związku Piotra Wysockiego" z r. 1829 zajął się Żurek, podczas gdy Zawistowski ukazuje losy Wysockiego, starszego o ponad 30 lat, w powstaniu styczniowym. Legenda czynu dawnego instruktora Szkoły Podchorążych, zmieszana z legendą rannego jeńca i skazańca na Sybir, a wreszcie pułkownika wegetującego we własnym dworze w Warce, pod carską kuratelą, ma wesprzeć następne, też chyląc się ku upadkowi powstanie, nad którym znów ciąży jak fatum niesprawność organizacyjna, waśnie „Białych" i „Czerwonych" oraz jeszcze gorsza sytuacja wojskowej partyzantki.

Ale — skoro już nadmieniłem o skojarzeniach, wywołanych zestawieniem tych dwóch premier, to chyba ich umiejscowieniu i sposobom realizacji scenicznych przypisywałbym pewne symboliczne znaczenia. Podyktowane specyfiką naszego oglądu dziejów ojczystych w odniesieniu do obu powstań. Ranga bowiem, jaką zyskały one w świadomości historycznej Polaków, zdecydowanie wysuwa na czoło działania listopadowe. Odbiciem tego w literaturze, szczególnie w dramatopisarstwie, są wielkie dramaty Słowackiego i Wyspiańskiego oraz rozległa twórczość ich współczesnych kontynuatorów, choć nie pozbawiona polemicznych akcentów wobec stworzonych kiedyś romantycznych mitów. Potwierdza to niejako fakt, że problematyka Listopada zajmuje nieproporcjonalnie więcej miejsca w teatrze, aniżeli powstanie styczniowe. Mimo iż liczbą stoczonych w nim bitew i potyczek oraz zasięgiem społecznym góruje ono nad poprzednim.

Kto wie, czy Władysław Zawistowski nie wyciągnął wniosku z tego przedziwnego układu byłym podkomendnym ze Szkoły Podchorążych, podstarzałym już hreczkosiejem. Wymiany zdań odbywają się w temperaturze letniej, gorętszej i wysokiej, niemal sprowadzającej burzę — zależnie od wywieranych na nosiciela legendy nacisków z jego bliskiego otoczenia oraz ze strony władz (wciąż zmieniających się) powstania: o użyczenie Sprawie nazwiska, niczym chorągwi wojennej, lub jako atutu w przetargach politycznych. Na odmianę — namowy Karskiej zmierzają do izolowania uczuć obojga (nie wiadomo, czy przebrzmiałych, a może zdeterminowanych teraz mniejszą nierównością majątkowo-społeczną?) od powstańczych działań w krajowej rzeczywistości, na rzecz wspólnego wyjazdu do Paryża. Co zatem przeważy? Nowa — stara walka schorowanego, szukającego zapomnienia w ucieczce „alkoholowej" oficera, bój o ideały zmitologizowanej wolności, czy rezygnacja ze wspomnieniowej aktywności bohatera, osaczonego nadal przez żandarmów i szpiclów? Zwycięży więc gorzkie doświadczenie 66-latka nie ufającego już żywiołowym emocjom, czy perspektywa dożycia starości na emigracji, z dala od polityki, we względnym dobrobycie pod ochronną parasolką hrabiny?

Wysocki pragnie przede wszystkim pozostać sobą. Tyle, że sobą i z Listopada, i ze Stycznia. Byłoby to możliwe? Jest przecież uczciwy i wierny wzbogaconym przez lata przekonaniom. Nienawidzi intryg. Ale uświadamia sobie jednocześnie z goryczą, że jego czas minął. Nie nauczy się sztuki manipulowania innymi, ani nie podda się manipulacjom ambicjonerów, którzy — wiedząc, że przegrali powstanie naraziwszy młodych zapaleńców na beznadziejną ofiarę krwi — dalej usiłują sprawować rządy, aby upajać się samym posiadaniem władzy...

Zawistowski przedstawia te dylematy styczniowe na ogół zgodnie z faktami, jak w podręczniku. Nawet ze sporą zręcznością dramaturga i dyskretnego komentatora. Jednakże na scenie — w oderwaniu od lektury — nie ma dramatycznych spięć i zaskakujących akcji, bo zastępują je udramatyzowane zaledwie tezy i relacje. Przeziera to zbyt wyraźnie z jakby streszczanych na głos kwestii tragicznego fanatyka — utopisty Stefana Bobrowskiego, cwanego gracza politycznego Gillera, z tyrad onegdajszego podchorążego Licińskiego — a nie wynika z umotywowanych dramaturgią postaw ludzkich. Stąd podniesiony do wysokiego C, już w pierwszych scenach, ton wykrzyczeń Bobrowskiego (*Tomasz Międzik*), podobnie jak porywczość Licińskiego (*Marian Dziędziel*) są ekspresywnymi namiastkami tego, co powinno następować w miarę rozwoju sytuacji z ich udziałem. Także Giller (*Jan Peszek*) nie jest pełną postacią w I części spektaklu, lecz dopiero później uwiarygodnia teatralnymi środkami swe nie-papierowe istnienie. Myślę, że reżyser *Tadeusz Nyczek* nadto zawierzył „czystym" dialogom, zamiast wzmocnić i pogłębić aktorsko oraz uzasadnić psychologicznie *referatowe* kontury wspomnianych postaci. Kawałek dobrego teatru można było ujrzeć dopiero w II części przedstawienia (spotkanie Wysocki — Giller). Spektakl jednak — na szczęście — znajduje wykonawcze oparcie (gościnne) w wybornej interpretacji artystycznej *Jerzego Golińskiego* (Wysocki). Nie utonął on w zalewie retoryki, ponieważ potrafił spod zasłony słów ukazać wewnętrzne rozterki, niepokoje i niespodziewane pasje mocno postarzałego, lecz żywego człowieka. Najpierw przygasłego, potem wysłuchującego uważnie partnerów i ich racji, a wreszcie reagującego ostrzej, aż do krzyku. Wszystkie te fazy zachowań scenicznych cechował umiar oraz naturalność. Zresztą, akurat rola Wysockiego — pod względem literackim — należy do najlepszych partii sztuki. Tak, jak w dalszej kolejności, rola hr. Karskiej (z wyczuciem stylu pomiędzy „ciepłem" i „chłodem" zagrana przez *Halinę Żaczek*), czy role małżeństwa Tabaczyńskich, zaufanych sług — zarządców w dworku pułkownika (pyskata Julia — *Urszuli Popiel* i jej zahukany mąż Paweł — *Pawła Sanakiewicza*). O dwu nierównych wcieleniach Agatona Gillera, czyli przewrotnego, w gruncie rzeczy, karierowicza w rządzie (*Jan Peszek*) wspomniałem już poprzednio. Pierwsze — było niemrawe, wręcz mdłe aktorsko, drugie — po przerwie — ponownie odkrywało nieprzeciętne możliwości warsztatu dramatycznego tego artysty. Aż dziwne, że reżyser (i sam aktor) nie zauważył tak zdumiewającego pęknięcia roli. Jako Żandarm wystąpił *Sławomir Rokita*.

Plastyczne rozwiązanie wnętrza dworku (*Paweł Dobrzycki*) wprowadzało w nastrój biednej i zapuszczonej izby rozlatującego się domostwa — przypominając metaforycznie obraz nieszczęsnego powstania.

JERZY BOBER

PS. SPROSTOWANIE. W związku z moją recenzją „Blaski i cienie skojarzeń" ze sztuki B. Schaeffera „Kwartet na czterech aktorów" (8. 10. 82 r.) stwierdzam z ubolewaniem, że błędnie przedstawiłem autora utworu jako twórcę Zespołu MW-2, ponieważ w istocie jest nim p. Adam Kaczyński.

HISTORIA DOGMATU (5)

Co się dzieje w piekle?

„Istnienie piekła jest dogmatem wiary katolickiej... Piekło jest stanem i miejscem wiecznej kary szatanów i dusz tych ludzi, którzy umierają w grzechu ciężkim. Dusze potępione w piekle ponoszą podwójną karę — karę *nieoglądania Boga i karę zmysłów*" — pisał ks. M. Ziółkowski w swej „Eschatologii".

„Potępionymi miota ciągle okropna rozpacz, bezustannie gryzie ich ten robak wyrzutów sumienią... męczą ich... myśli rozpaczliwe, że przyczyną wiecznego zatracenia jest ich własna wina i niedbalstwo... Największą tragedią potępionych jest to, że na wieki są pozbawieni oglądania Boga... Jednakże nie jest to jedyna kara piekielna". Potępieni ponoszą bowiem, jak pamiętamy, podwójną karę. Tą drugą jest kara zmysłów:

„Kara ta nazywa się karą zmysłów dlatego — wyjaśnia cytowany autor — *że jej pierwszą przyczyną jest czynnik zmysłowy i cielesny. Narzędziem tej kary jest przede wszystkim ogień i to ogień rzeczywisty, cielesny".*

Nie wiadomo jakiego rodzaju karą jest towarzystwo szatanów, o którym także mówi cytowany autor, w każdym razie — *„potępieni nie mają żadnej nadziei, że ich kary skończą się kiedykolwiek. Wieczność kar piekielnych jest artykułem wiary".*

Można by w tym miejscu postawić pytanie, skąd pobożni pisarze wiedzą, na czym będą polegać kary piekielne, skoro — po pierwsze — artykuł wiary stanowi, jak to wyraźnie stwierdza oficjalna teologia, tajemnicę. Po drugie nikt dotąd z piekła nie wrócił, by opowiedzieć jak się tam żyje, a Kościół bardzo ostrożnie podchodzi do spirytyzmu i zapewne nie uwierzyłby żadnemu rzekomemu duchowi, który w czasie seansu spirytystycznego, twierdziłby, że przebywał w piekle.

Kwestię tę w sposób raczej przejrzysty wyjaśnił żyjący w II w. Ojciec Kościoła, Tertulian:

„Przypuśćmy, że nauki, których uczymy są fałszywe i rzeczywiście urojone, to jednak są konieczne; choćby niedorzeczne, to jednak pożyteczne — bo przecież ci, którzy w nie wierzą, z konieczności muszą się stać lepsi z obawy przed wieczną karą i w nadziei na wieczną radość. Dlatego nie opłaci się nazywać fałszywymi i uważać za głupstwo to, co się opłaci przyjąć za prawdę. Żadną miarą nie można w czambuł potępiać tego, co się opłaci i przynosi pożytek".

Wychodząc z tego założenia sam Tertulian opisuje kary piekielne grożące tym, którzy nie postępują zgodnie z zasadami Kościoła:

„A męczarniom tym nie ma miary, ani końca. Mądrze obmyślany ogień pali tam i odnawia członki, niszczy je i znowu odżywia... ów ogień karzący nie podsyca się zniszczeniem ciał, ale utrzymuje się ciągle, a dla całości nie przynoszące szkody rozkładanie się".

Wspomniany Ojciec Kościoła nie był jedynym, który fantazjował na temat kar piekielnych [1]). Jeszcze ciekawsze opisy znajdujemy w **„Apokalipsie Piotra"**, utworze, który w pierwszych wiekach chrześcijaństwa uważany był za księgę kanoniczną, czyli świętą:

„Jej treścią są wizje piekła i nieba jakie miał przekazać Jezus (po swym zmartwychwstaniu) na Górze Oliwnej. W piekle czekają na grzeszników wymyślne tortury: ci, którzy grzeszyli językiem, będą za takowy powieszeni, a pod nimi będzie się palił dodatkowy ogień... Kobiety nierządne będą powieszone za włosy... i zanurzone we wrzącym szlamie; cierpieniom morderców pogrążonych w studniach pełnych jadowitego robactwa, będą przypatrywać się dusze zamordowanych i chwalić Boga, mówiąc: „O, Boże, sprawiedliwy jest Twój sąd!"... W podobnych dołach, tym razem wypełnionych spływającymi do nich odchodami tkwiących w nich kobiet, będą siedziały takie, które miały nieślubne dzieci lub spędzały płód..." [2]).

Autor **„Apokalipsy świętego apostoła Pawła"** podziela przedstawione wyżej opinie na temat charakteru kar piekielnych, informuje jednak zarazem, że raz w roku dusze potępionych będą miały przerwę w cierpieniach.

Oczywiście, i tu można by postawić pytanie (na które nb. nie odpowiada również ks. Ziółkowski): skoro dusze są istotami niematerialnymi, jak mogą cierpieć „kary zmysłów" oraz, czym się w piekle odżywiają? Ale to tylko tak, na marginesie. Nieporównanie bardziej ciekawe wydaje się być pytanie: **skąd w nauce chrześcijańskiej wziął się dogmat o piekle?**

Panuje dość powszechne przekonanie, że pojęcia dotyczące życia pozagrobowego — podobnie jak wiele innych nauk — chrystianizm zaczerpnął ze Starego Testamentu. Tymczasem analiza jego tekstów nie tylko owych opinii nie potwierdza, ale — przeciwnie — wręcz je obala: St. Testament **nie znał w ogóle pojęcia piekła, ani idei pośmiertnej nagrody bądź kary**, a jego wyobrażenia o życiu pozagrobowym są wyjątkowo mgliste i nieprecyzyjne.

Być może wiele spośród osób, które przeczytały w miarę dokładnie ów zbiór, wysunie zarzut, że przecież słowo „piekło" nieraz pojawia się na jego kartach. Rzeczywiście, pojawia się, ale jest to wątpliwa, bo wprowadzająca w błąd czytelnika, zasługa tłumaczy, którzy hebrajskie słowo „szeol" [3]) przełożyli bezpodstawnie jako „piekło".

„W Biblii pojęcie »piekło« jako miejsce kary wiecznej nie istnieje — stwierdza katolicki biblista, ks. Czesław Jakubiec — w książce „Stare i Nowe Przymierze" — *Wprawdzie ów wyraz występuje w polskim przekładzie (podobnie jak i w łańcińskim: infernus albo inferni), jednakże jest to odpowiednik hebrajskiego wyrazu szeol; ten zaś wyraz ma niewiele wspólnego z naszym pojęciem piekła".*

Słowo *„szeol"* znaczyło bowiem tyle, co *„otchłań"*, *„jama"* lub po prostu *„grób"*. Potwierdza to **„Encyklopedia Biblijna"** stwierdzając m. in., że właściwością szeolu *„oprócz ciemności jest proch... Cechą bytowania umarłych w sz. jest ustanie jakiejkolwiek działalności... Sz. jest krajem, w którym nic się nie pamięta i jest się zapomnianym... Najlepsze, co jest w sz., to wypoczynek"* [4]).

Inna praca — **„Konkordancja Biblijna"** stwierdza: *„prorocy rozumieli przez szeol miejsce milczenia, niepamięci, skażenia, stan śmierci".*

Stwierdzenia te mimo woli nasuwają pytanie: co St. Testament mówi o pośmiertnym losie ludzi i czy w ogóle zna pojęcie duszy i nieśmiertelności? Odpowiedź na nie odłożymy jednak na inną okazję. Tu natomiast ograniczymy się do stwierdzenia, że utwory wchodzące w skład tego kanonicznego zbioru nie znają idei pośmiertnej zapłaty, gdyż do szeolu idą wszyscy. Zarówno sprawiedliwi (dobrzy) jak i niezbożni (źli). *„Wszystko jednako przychodzi na sprawiedliwego i niezbożnego, na dobrego i na złego"* — stwierdza autor Księgi Ekklezjastesa. W szeolu, czytamy w Księdze Hioba *„i niezbożni przestaną się miotać i tam odpoczną wyczerpani z sił... Mały i wielki tam jest i niewolnik wolny od pana swego".*

Ten sam, słynący z pobożności Hiob, mówi w innym miejscu: *„szeol jest domem moim".* A patriarcha Jakub, zrozpaczony po stracie ukochanego syna Józefa, woła: *„Zstąpię do syna mego z żałości do szeolu".*

Ideą pośmiertnej nagrody bądź kary pojawia się w judaizmie stosunkowo późno — i to w utworach niekanonicznych, czyli w tzw. apokryfach, M. in. w **Apokalipsie Barucha** oraz w **4. Księdze Ezdrasza**, pismach powstałych po roku 70. Stosunkowo wyraźne pojęcie piekła zarysowała natomiast znacznie wcześniejsza od nich literatura esseńska. W jednym z utworów odnalezionych w Qumran, w **„Regule Zrzeszenia"**, czytamy:

„Wszyscy, którzy postępują drogami Ducha Przewrotności „będą nawiedzeni wielkimi plagami za pośrednictwem aniołów zniszczenia i skazani na wieczną zagładę przez gwałtowny gniew Boga Pomsty, na wieczną udrękę i nieustanny wstyd z hańbą zatracenia w ogniu ciemności".

Nie podejmując ponownie pytania o wpływ jaki literatura esseńska wywarła na wczesne chrześcijaństwo, możemy przecież stwierdzić, iż w Nowym Testamencie pojęcie piekła (określanego słowami: Hades, Gehenna, Tartaros) pojawia się stosunkowo często. Tak np. kreśląc obraz sądu ostatecznego Mateusz przypisuje Jezusowi słowa: *„Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny zgotowany diabłu i aniołom jego".* Czy w innym miejscu: *„I wrzucą ich do piekła, do ognia nieugaszonego. Gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie"* Także Apokalipsa św. Jana wspomina o *„gorejącym jeziorze ognia".*

Współczesna teologia ze znacznie większą ostrożnością podchodzi do tekstów N. Testamentu, widząc w przedstawionych w nim obrazach raczej metaforę, czy tak charakterystyczną dla języków Wschodu, hiperbolę, niż sens literalny. Tak m. in. sądzi ks. F. V. Manning, pisząc: *„Przede wszystkim teksty Pisma Świętego należy interpretować bardziej metaforycznie, a nie dosłownie, tak, aby ukazać rzeczywiste znaczenie piekła".* Inni, rozwijając tę myśl, sądzą, że zawarte w ewangeliach nauczanie wyrażane jest w pojęciach i obrazach właściwych epoce i umysłowości ludzi żyjących w konkretnym miejscu i czasie. Znany orientalista i biblista, W. F. Albright uważa, że rzeczywisty *„aspekt nauki Jezusa... był zbyt mistyczny dla przeciętnego człowieka, by zostać należycie zrozumiany i który Mistrz prawdopodobnie trzymał w rezerwie dla garstki wtajemniczonych".* Opinię jego potwierdza zresztą ewangelia Mateusza, w której czytamy, że Jezus tylko do tłumów mówił w przypowieściach.

Cytowany ks. Manning wierzy, oczywiście, że zły człowiek musi ponieść karę, konsekwencje swych win, dodaje jednak, że *„nie można określić, na czym polegają te konsekwencje"* oraz, że *„wątpliwości budzi... charakter kary"*, na temat którego pobożni pisarze tyle fantastycznych spłodzili spekulacji.

Również wieczność kary budziła od dawna wątpliwości wśród teologów, jako idea sprzeczna nie tylko z ludzkim poczuciem sprawiedliwości, ale i „nieskończonym miłosierdziem Bożym". Ideę tę odrzucała część wybitnych teologów już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, że wymienimy tylko św. Grzegorza z Nyssy, czy wielkiego Orygenesa. Trudno się dziwić, że z jeszcze większymi wątpliwościami spotyka się ona w kołach współczesnych biblistów i teologów.

WIESŁAW MERCIK

[1]) **Zasługi na tym polu położył także papież św., Grzegorz Wielki (590—604), Cyt. za Z. Poniatowskim — „Źródła do wczesnego chrześcijaństwa" w pracy zb. „Katolicyzm starożytny",** [3]) **Słowo „szeol" pojawia się w St. Testamencie 65 razy.**

Order Sztandaru Pracy II Klasy dla TELPODU

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ka szczyci się 95 patentami, zgłoszonymi przez jej pracowników od roku 1954.

Wczoraj TELPOD uroczyście obchodził swoje 40-lecie. Z tej okazji członek Biura Politycznego KC PZPR **Hieronim Kubiak** udekorował sztandar zakładu Orderem Sztandaru Pracy II Klasy, przyznanym przez Radę Państwa. Gratulując załodze i kierownictwu zakładu Hieronim Kubiak powiedział m. in.: *„Są to życzenia krakowianina dla Was, bo reprezentujecie przemysł czysty, jakiego temu miastu potrzeba. Reprezentujecie przemysł, który potrzebuje mało surowców, dużo umiejętności i jeszcze więcej pracowitości".*

Zasłużeni dla TELPODU pracownicy otrzymali wysokie odznaczenia państwowe. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano: **Michała Cieża, Stanisława Korzonka, Wiktora Maruchniaka, Stefana Szkupa.** Wręczono też Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi, odznaczenia resortowe i regionalne.

W uroczystościach jubileuszowych udział wzięli m. in. sekretarz KK PZPR **Józef Szczurowski,** wiceminister hutnictwa i przemysłu maszynowego **Krzysztof Badźmierowski,** władze m. Krakowa z przewodniczącym RN m. Krakowa **Apolinarym Kozubem** i wiceprezydentem **Wiesławem Gondkiem,** władze dzielnicy Podgórze z I sekretarzem KD **Janem Kozakiem** i naczelnikiem dzielnicy **Marianem Kuligiem.** Przybyły też delegacje współpracujących z TELPODEM fabryk elektronicznych z NRD i Jugosławii.

(wam)

Ruch społeczno-kulturalny ciągle twórczy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

blemach, jakie sami muszą rozwiązywać. W wielu przypadkach są po prostu bezradni. Liczą więc na pomoc władzy — tej lokalnej, i tej wojewódzkiej. Często jest to prośba o rzeczy na pozór błahe, proste, prozaiczne. Często jest to prośba o pomoc w uzyskaniu pracowni artystycznej, tworzywa do pracy, lokalu do ćwiczeń, instrumentów muzycznych... Sporą część spraw mogą — i na ogół załatwiają — władze lokalne.

W gorlickim spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele wszystkich środowisk kultury regionu — znani w Polsce i poza jej granicami twórcy, jak również ludzie, o których przypominamy sobie raczej od święta, skromni, pracowici społecznicy.

W rozmowie z I sekretarzem KW PZPR poruszano również temat zbliżającego się XIX Plenum KC PZPR: o roli i miejscu inteligencji w socjalistycznym rozwoju Polski. Goście I sekretarza wyrazili wdzięczność za podjęcie tej problematyki przez Komitet Centralny Partii i prosili Józefa Brożka o przekazanie ich uwag oraz spostrzeżeń.

Józef Brożek podziękował twórcom i działaczom kultury za przyjęcie zaproszenia oraz — czym był mile zaskoczony — tak żywą reakcję na tezy XIX Plenum KC.

Spotkanie prowadził sekretarz KW PZPR **Janusz Tomalski,** a uświetniły je występy gorlickich zespołów artystycznych. Miłą i owocną atmosferę rozmowy wytworzyli zapewne artyści z Klubu Sztuki Galerii BWA miasta nad Ropą. I sekretarz KW otrzymał dar dla Komitetu Wojewódzkiego Partii: płaskorzeźbę—godło Polski, którą wykonał gorlicki plastyk **Wiktor Śliwa.**

Józef Brożek zapewnił, że wszystkie sprawy poruszone podczas spotkania wykorzystane zostaną w województwie, a niektóre przekazane Komitetowi Centralnemu Partii.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

KTF na ławie oskarżonych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wody czy instalacji elektrycznej. Swe straty moralne i materialne wyceniło towarzystwo na 500 tys. zł, ale sam proces będzie kosztował KTF ok. 100—150 tys. zł, jako że nie zamierza ono oddać sprawy walkowerem i zapowiada ostrą walkę. W ostateczności — jak twierdzi prezes Klimczak — jedyne w Polsce Muzeum Historii Fotografii odsprzeda część swych zbiorów innym placówkom. A są to zbiory — z czego często nie zdajemy sobie sprawy — arcybogate: kolekcja fotografii liczy ponad 1,5 mln egzemplarzy — w tym pierwsze polskie zdjęcia wykonane w 1865 roku przez Walerego Rzeuskiego. W pałacu Pugetów znajduje się również 3 tys. eksponatów techniki fotograficznej i ogromna ilość pamiątek: od opakowania filmów i papieru fotograficznego sprzed 100 lat do zakupionych ostatnio złotych medali z wystaw fotograficznych z lat 1904 i 1908. Pozbycie się części choćby tak skrzętnie i mądrze gromadzonych zbiorów jest oczywiście ostatecznością, do której, miejmy nadzieję, nie dojdzie. Ostatecznie KTF otrzymało od miasta pięknie odrestaurowaną kamienicę w Rynku. Tyle, że końca owej restauracji nadal nie widać, a gdzieś pracować i gromadzić zbiory trzeba...

Miasto odmawia pomocy finansowej, gdyż samo nie ma pieniędzy. Ale... może jednak znajdzie się w kasie jakiś „zaskórniak"? Trochę głupio robić tak ogromnie zasłużonej firmie i oddamym jej bez reszty ludziom podobne prezenty jubileuszowe... (l)

Dolary albo... wyrok

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

tyle, ile mówi sprzedawczyni. Zwłaszcza, że sprawdzić nie mogą, bo nigdzie cen nie ma. Nie przyklejono ich do flizów (pewnie po to, by ich nie szpecić), nie ma ich także na regałach, nie ma wywieszki w sklepie. I bardzo dobrze! Oszczędność obowiązuje nawet najbogatszych, a papier jest rarytasem szczególnie poszukiwanym, co wiemy z własnego doświadczenia. Trzeba iść dalej z inicjatywą zapamiętywania cen przez ekspedientki także w handlu uspołecznionym. Nie bójmy się, że pomysł zrodził się za dolary, w końcu mając odpowiednią ilość złotych, można je także posiadać. Martwimy się tylko o jedno; żeby jakiś kontroler lub może prokurator nie zechcieli utrącić inicjatywy w zarodku. Przygotują wtedy np. skargę. Niestety na papierze, o który tak troszczy się „Pewex".

Dobre perspektywy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

dla następnego roku kształtowały się następująco: 193,4 mln dol. obrotów i 89,6 mln dol. eksportu.

To gwałtowne zwiększenie wartości wzajemnych dostaw zostało spowodowane głównie wysokim wzrostem cen na dwa podstawowe wówczas nasze towary dostarczane do Indii, czyli mocznik i siarkę. Stanowiły one w 1974 oraz 1975 r. ponad 80 proc. całości naszych dostaw do Indii.

W 1957 r. wprowadzono zasadę, iż wymiana handlowa między Indiami i Polską dokonywana będzie na zasadach clearingu, co oznacza, że dostawy towarów z Polski do Indii powinny być bilansowane, w ujęciu wartościowym, dostawami towarów indyjskich. Wzrost w latach siedemdziesiątych wypływów za nasze dostawy umożliwił rozszerzenie wachlarza towarów importowanych z Indii. Rozpoczęliśmy nawet zakupy tamtejszych obrabiarek, lodówek oraz wielu innych artykułów na potrzeby naszego rynku wewnętrznego. Okres boomu cenowego na nasze towary był jednak krótkotrwały. Ponadto wzrosły potrzeby naszego rolnictwa. To spowodowało ograniczenie, a następnie zupełne wyłączenie z listy eksportu mocznika oraz zmniejszenie ilości siarki zużywanej przez rozwijający się krajowy przemysł nawozów sztucznych. W ten sposób po rekordowym 1975 r., wpływy za te towary w 1976 r. spadły o blisko 2/3 — do 31,1 mln dol.

Co sprzedajemy do Indii? Jak przedstawia się sprawa wyższych form współpracy gospodarczej?

— Dostarczamy dość szeroki wachlarz różnego rodzaju maszyn i urządzeń, w tym dla górnictwa węglowego, przemysłu stoczniowego, energetycznego, kolejnictwa, a także obrabiarki, maszyny włókiennicze, podzespoły elektroniczne. Sprzedajemy też węgiel koksujący, cement, olej rzepakowy i niektóre produkty naszego przemysłu chemicznego.

W dziedzinie energetyki mamy zupełnie dobre wizytówki w postaci wybudowanych „pod klucz" elektrowni Koradi i Barauni.

„KUJON"

Na spotkanie z laureatką konkursu udałem się pełen obaw. Bo i co może być interesującego w młodej osobie, która prawdopodobnie nie widzi świata poza nauką. Zaskoczenie było pełne. Przede wszystkim uderzyła mnie uroda „kujona". Wszystkiego się spodziewałem, lecz nie tego. Miła, bezpośrednia, uśmiechnięta i troszkę stremowana. Jednego już byłem pewien, wywiad będzie ilustrowany zdjęciem ładnej dziewczyny.

— Czy możesz się bliżej przedstawić Czytelnikom „GK".

— Jestem krakowianką. Architekturę ukończyłam rok temu. Odbywam staż w Instytucie Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej.

— Co jeszcze nam zdradzisz?

— Rysuję, trochę maluję, lubię robić na drutach, kocham taniec, uczę się gotować...

— Ten taniec, to taki w dyskotece?

— Nie, tańczę półprofesjonalnie w Teatrze Starym tańczyłam w „STU" i w telewizji. Zapraszam na „Zwierzenia clowna" do Kameralnego. Może widziałeś?

— Jutro pójdę! Słowo. A z tym gotowaniem to poważnie? Nie zamierzasz już być panienką?

— Jeszcze poczekam, z tym się nie spieszę. Na razie gotuję tylko dla przyjemności.

— I to naprawdę Ty wygrałaś ten konkurs?

— No, tak.

— Niemożliwe!

— Dlaczego?

— Przepraszam, ale skąd autorka najlepszego dyplomu roku 1984 brała na to wszystko czas, kiedy się uczyłaś?

— Myślę, że można to pogodzić.

— Czyli, okres studiów to nie była tylko nauka?

— Oczywiście. Dla mnie to było wspaniałe pięć lat. Studia architektoniczne są dość specyficzne. Niewiele mają wspólnego ze szkołą. Mieliśmy możliwość układania rytmu pracy po swojemu. Albo spokojnie, małymi kroczkami projekt po projekcie, albo 3—4 miesiące raczej... rozrywkowe, a potem sesja. Wtedy oczywiście rysowało się po nocach na okrągło. Ja wybrałam tę drugą możliwość i nie żałuję.

— Czym, w takim razie zajmowałaś się w tych luźniejszych miesiącach?

— Traktowałam program wybiórczo — szukałam tego, co mnie najbardziej interesuje.

— I stąd ta praca?

— Częściowo tak. Kraków jest moim rodzinnym miastem i chciałabym je uczynić piękniejszym. Powinien zadziwiać urodą, a nie brudem i zaniedbaniem.

— Domyślam się, że znasz Stare Miasto jak mało kto.

— Nie ma takiego podwórka, zaułka, którego bym dokładnie nie obejrzała.

— Jakie wnioski?

— Niewesołe, ale nie należy załamywać rąk. Zawsze jestem optymistką.

— Optymistyczna jest też Twoja praca magisterska. Czytelnikom należy się o niej kilka bliższych słów.

— Zaproponowałam, jak urządzić stare centrum miasta, aby było naprawdę atrakcyjne dla przyjezdnych i dla krakowian. Streścić całą pracę jest ciężko, bo to opasłe tomisko, plus kilkanaście plansz rysunkowych, ale w skrócie chodzi o to, aby po pierwsze — uporządkować funkcjonalną strukturę turystycznego centrum. Nie może być tak jak obecnie, aby spożywczy czy drogeria przytykały do muzeum. Myślę, że każda uliczka powinna zachować odrębny charakter, najlepiej zgodny z tradycją. Bracka była kiedyś ulicą złotników. Dlaczego tego nie przywrócić? Jak na razie tylko dwie uliczki są w miarę jednolite: Stolarska i odnowiana Kanonicza. Tak powinno być wszędzie. Po drugie — należy umiejętnie wykorzystać naturalne punkty widokowe, zamknięcia perspektywiczne itd. Po trzecie — trzeba dać turyście możliwość orientacji w historycznych funkcjach poszczególnych miejsc. Zaznaczyć, gdzie kiedyś były nie istniejące już mury, baszty, kościoły. Wystarczy inny kolor nawierzchni i odpowiednia informacja. I to, co dla mnie najważniejsze — niech zwiedzający nie chodzi tylko ulicami. Chciałabym, aby stworzono nowe trasy turystyczne, które przechodziłyby przez ciekawsze podwórka, dziedzińce, śródmiejskie ogrody. Wbrew pozorom, zieleni jest mnóstwo — tylko strasznie zaniedbana. Chciałabym też aby turyści mieszkali w Starym Mieście...

— ...hotele?!

— Nie, pensjonaty. Można ich stworzyć dziesiątki.

— Samochody, oczywiście, wyrzucić?

— Nie, wręcz przeciwnie. Ruch kołowy bardzo ożywia układ urbanistyczny. Ukazuje jego funkcjonalność. Oczywiście z umiarem i rozsądkiem. Należy natomiast zlikwidować ruch tranzytowy (Szpitalna, Mały Rynek, Franciszkańska), wprowadzić tylko ruch jednokierunkowy, a za parkowanie odpowiednio wysokie opłaty.

— Taka taksa klimatyczna?

— Tak, jak ktoś chce postać, niech płaci. Wyeliminuje się wtedy setki samochodów, które parkując, tarasują chodniki. Natomiast wokół pierwszej obwodnicy można stworzyć całą sieć parkingów. Nikt nie będzie miał do domu dalej jak 150 m. To chyba można przeżyć?...

— Brzmi to zachęcająco, co jeszcze?

— Niedopuszczalne jest, żeby „droga królewska" była przecinana ciągami komunikacyjnymi (Podzamcze, Franciszkańska). To ma być miejsce dla turysty, a nie dla ciężarówek i autobusów. Nie wiem — są różne kładki, tunele.

— „Szklane domy"!

— Jeżeli tak będziemy do wszystkiego podchodzić, to nic nie osiągniemy, nie ma rzeczy niemożliwych. Tylko trzeba mieć odwagę podejmowania konkretnych decyzji. A nie wywoływać dyskusje, które do niczego nie prowadzą. Kończy się to tak, jak z niefortunną lokalizacją pomnika St. Wyspiańskiego.

— Więc, co? Turysta ma się wszędzie panoszyć?

— Powinien mieć możliwość obejrzenia wszystkiego, co jest tego warte. Na przykład przyklasztorne ogrody. Nie musi ich wcale zadeptywać. Wystarczą i niewielkie „tarasy" widokowe.

— Za przeproszeniem, kilka dziur w murach?

— Właśnie tak, wtedy będzie ciekawie. Mogłabym zaproponować kilka tras spacerowych, które zaskoczyłyby najstarszych krakowian. NIE WIECIE CO POSIADACIE! Wystarczy zrobić kilka pasaży, przejść z podwórka na podwórko.

— Może to złośliwe, ale jak, młotem pneumatycznym?

— To wcale nie jest śmieszne. Należy tworzyć coś nowego i można to czynić, bez szkody dla starego. Nie chcę przecież to co już zrobiono na Szpitalnej, Marka, Solskiego — a wcześniej na końcu Floriańskiej. W całym tym kwartale zupełnie niepotrzebnie wyburzono wewnętrzną tkankę. Miały być place zabaw dla dzieci, a są tylko „blizny" zarastające chwastami. A przecież wystarczy kilka małych korekt. Spychacze są do tego niepotrzebne.

— Jesteś chyba idealistką?

— Nazywam siebie realną idealistką (z przewagą realizmu) ale znajomi twierdzą, że ot... natchniona wariatka.

— No, skoro pracę nagrodziła wysoka komisja złożona z samych tuzów, a nagrodę wręczył sam prezydent...

— Nie twierdzę, że we wszystkim mam rację, ale niech się przynajmniej ktoś nad tym zastanowi.

— Jak myślisz, jakie będą dalsze losy Twojej pracy magisterskiej — podejrzewam że trafi do archiwum?

— Na to nie pozwolę. Będę pukać do wszystkich możliwych drzwi.

— Moim zdaniem laureatce powinien ktoś pomóc, może ten, kto dał nagrodę? A propos, co z nią zrobisz?

— Dostałam 25 tys. złotych. Nie wiem czy wystarczy, ale jeśli nikt mnie nie zrozumie i nie pomoże, pojadę do Wenecji, a potem do Neapolu i umrę!

— Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zresztą z taką sumą...

Z „Kujonem" rozmawiał:

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

(PAP 1985-01-17). Wczoraj w siedzibie Urzędu m. Krakowa odbyła się miła uroczystość wręczenia nagród m. Krakowa za prace dyplomowe studentów. Pierwszą nagrodę przyznano ANNIE PAWLAK za pracę pt. „Kształtowanie przestrzeni Starego Miasta Krakowa i urządzanie jej fragmentów z przystosowaniem do potrzeb ruchu turystycznego". Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym serdecznie gratulujemy.

Nasze MIASTO

Tak źle i tak niedobrze... czyli

Kup pan butelkę

Wszystkiemu winno zarządzenie nr 7 z 15 maja 1983 r. Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, które stanowi, że handel powinien skupić od klientów każdą ilość opakowań szklanych. Z punktu widzenia interesu społecznego jest to decyzja słuszna i uzasadniona ekonomicznie.

Jak jednak wygląda w praktyce realizacja obowiązującego przepisu?

Wszystkie sklepy spożywcze przyjmują na wymianę opakowania szklane po towarach zakupionych w danej placówce. W zasadzie nie ma kłopotów z przyjmowaniem butelek mleczarskich. Do niedawna był kłopot ze zbytem butelek typu „Europa", po piwie ale dziś przemysł olejarski skupuje każdą ich ilość. Nie zalegają magazynów również butelki po „pepsi".

W Krakowie jest ok. 80 placówek spożywczych, które teoretycznie bez ograniczeń skupują prawie wszystkie typy opakowań. Najlepszy interes „robi się" na butelkach przemysłu monopolowego. Handel pobiera marżę i odsprzedaje każdą butelkę z zyskiem 2,5 zł.

Najtrudniejsza sytuacja jest z butelkami o poj. 0,3 l po „kryniczance" i rozmaitych oranżadach. Głównym ich odbiorcą są uzdrowiska: Kraków i Krynica. Szkopuł w tym, że w martwym sezonie, który trwa od grudnia do 15 marca rozlewnie wód nie pracują i w magazynach „Społem" rośnie zapas butelek. Mówi ANNA STYPUŁA — kierowniczka sklepu spożywczego „Hermes": — *Obecnie nasz magazyn pęka w szwach. W dodatku brakuje plastikowych pojemników i worki z pustymi opakowaniami leżą całymi miesiącami. W zatłoczonym magazynie nietrudno o wypadek. Potrącenie takiej niestabilnej „konstrukcji" przysparza wiele strat, a stłuczki nadają się tylko na śmietnik.*

Największy kłopot sprawiają zawodowi zbieracze. Zdarza się, że z całego województwa zjeżdżają samochody dostawcze wypełnione butelkami...

— *Gdzie „upłynniacie" zapasy magazynowe?* — pytam wiceprezesa PSS „Społem" Oddział Śródmieście — JANA POTERALSKIEGO. — *Podpisaliśmy umowę kwartalną z Przedsiębiorstwem Hurtu Spożywczego. Przyjmują od nas opakowania bezpłatnie, ale tylko na wymianę. Przykładowo: do 25 stycznia PSS „Społem" (Oddział Śródmieście) zakupiła 29 tys. pełnych butelek, a zwróciła 124 tys. pustych. Od każdej nadwyżki PHS pobiera opłatę w wysokości 5 proc., czyli do każdej butelki dopłacamy 40 groszy.*

Może doczekam takich czasów, kiedy producent będzie prosił o puste butelki — westchnął wiceprezes Poteralski.

(gp)

raptularz KRAKOWSKI

Skarżą się mieszkańcy Wieliczki, że od dnia 29 stycznia odwołano kurs pociągu wyjeżdżającego z Krakowa o godz. 10.35. Dzięki temu czas oczekiwania na połączenie w godzinach dopołudniowych wynosi około 1,5 godziny. Na upartego pieszo można dojść szybciej!

otrzymaliśmy wyjaśnienie PGM Nowa Huta na notatkę w „raptularzu" dotyczącą niesprawnej windy oraz świecących non stop świateł w bloku nr 7 na os. Zgody. Okazuje się, że światła świeciły bo w automaty wetknięto zapałki, zaś winda nie działała bo zdewastowano tablicę rozdzielczą. Skarga bedaca podstawą naszej notatki pochodziła od lokatorów.

MAŁA KRONIKA

SOBOTA

Klub MPiK (Mały Rynek 4): „Słówka" Boya w wyk. Grażyny Barszczewskiej i Romana Wilhelmiego — 16, wst. wol.

KDK „Pałac pod Baranami" (Rynek Gł. 27): Recital Elżbiety Adamiak — 19; wystawy: „Malarstwo twórców nieprofesjonalnych z DK HiL" (14—18); „Malarstwo i rzeźba Stanisława Czmocha" (18—22).

Pałac Młodzieży (Krowoderska 8): Projekcja bajek — 10; konkurs dla szaradzistów — 10; „Jak spędziłem ferie zimowe" (konkurs rysunkowy) — 12; film „Wąsata niania" — 15.

Nowohuckie Centrum Kultury (pl. Centralny): Projekcja bajek — 11, 12.30; konkurs plastyczny — 11; Więc ogłaszam przedstawienie pt. „Przypomnienie" — spektakl dla dzieci — 10.30.

Klub AZS Politechniki (Szlak): Giełda sprzętu sportowego (10—14).

NIEDZIELA

Dom Filatelisty (Floriańska 11): Wystawa filatelistyczna z okazji 40. rocznicy działalności Rozgłośni PR w wyzwolonym Krakowie — 12. otwarcie.

Klub AZS Politechniki: jak w sob.

KDK „Pałac pod Baranami" (Rynek Gł. 27): Spotkanie z mgr J. Kalicińską i mgr A. Bogucką nt. Folklor Krakowiaków wschodnich (taniec, muzyka, strój) — 14.

Nowohuckie Centrum Kultury (pl. Centralny): Projekcja bajek dla najmłodszych — 11, 12.30.

Klub „Pod Przewiązką" (Bydgoska 19 b): Giełda płyt — 10; dyskoteka — 19.

Klub „Starówka" (Szczepańska 5): Praca z dziećmi — „W krainie bajek" — 16.

Z sesji DRN Podgórze

Mieszkania, woda, ochrona środowiska

Na czwartkowej sesji DRN w Podgórzu radni dyskutowali przede wszystkim nad założeniami planu na rok 1985 oraz nad ramowym programem działania rady na najbliższą kadencję.

W Podgórzu stawia się w tym roku na budownictwo mieszkaniowe. **Planuje się wybudować tutaj 1956 mieszkań.** Tereny budów to osiedla: **Ruczaj, Kurdwanów i Wola Duchacka.** Zwrócono uwagę na konieczność równoczesnego prowadzenia budowy infrastruktury społecznej. Z tą zawsze są bowiem kłopoty. Nie najlepiej wygląda sprawa budownictwa oświatowego. Planuje się wybudowanie 1 szkoły podstawowej i 1 przedszkola. No cóż. Takie są jak na razie możliwości dzielnicy. Dużo czasu poświęcono również problemowi rewaloryzacji w starej części Podgórza. Chodzi tutaj o remonty domów mieszkalnych i budynków przeznaczonych na cele mieszkalne. Myśli się również o nadbudówkach.

Kolejny poruszany problem to ochrona środowiska. Na ten cel przeznaczono spore fundusze. **Muszą być bowiem realizowane zaległe inwestycje ochronne w zakładach przemysłowych dzielnicy** jak np. **utylizacja szlamów w „Bonarce", odpylanie kotłów nr 8 i 9 w Krakowskich Zakładach Sodowych. Ważne na najbliższy okres jest również kontynuowanie rozbudowy kompleksu wodociągowego oraz doprowadzenie wody do Krakowa (Raba II oraz budowa wodociągu w Tyńcu i 4 studzien awaryjnych w osiedlu Piaski Wielkie).**

Sporo uwagi poświęcono również budowie podgórskiego szpitala i Dzielnicowego Centrum Kultury.

(ml)

Samolotem na ratunek

Bardzo pracowicie zaczął się nowy rok dla Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Z lotniska w Balicach od pierwszych dni stycznia już 30 razy startowały samoloty i śmigłowce. Ich załogi przewoziły chorych do Wrocławia, Gdańska, Łodzi, Kielc, Warszawy. Przeważnie transportuje się rekonwalescentów z domu do sanatorium. Często powietrzne karetki pogotowia muszą dotrzeć w niedostępne tereny, żeby z miejsca wypadku wziąć poszkodowanych i odwieźć ich do specjalistycznego szpitala. W ostatnich dniach znacznie pogorszyły się warunki atmosferyczne. Wieją silne wiatry, chmury są na niskim pułapie. Utrudnia to poruszanie się w przestworzach.

(bb)

Złodzieje kradną przeciwśniegowe siatki z dróg

Na listę przedmiotów najczęściej padających łupem złodziei można śmiało wpisać... siatkę służącą do osłaniania dróg przed zawiewającym je śniegiem. Do takiego przynajmniej wniosku skłania analiza statystyki prowadzonej przez właściciela siatki — Rejon Dróg Publicznych. Tylko w roku ubiegłym z dróg województwa krakowskiego zniknęło kilka tysięcy metrów tej siatki. Chcąc zapobiec dalszemu nasilaniu się tego typu plagi, postanowiono wymalować na całej długości siatki niezmywalną farbą ogromnych rozmiarów napisy — Rejon Dróg Publicznych.

Czy zabieg ten przyniesie oczekiwany skutek — zobaczymy. Jedno jest pewne, niezmiernie ryzykowne będzie teraz publiczne afiszowanie się tą napiętnowaną siatką, a tym bardziej wykorzystanie jej w swym gospodarstwie domowym.

(koż)

Czarny wilczur szuka właściciela

Od kilku dni po ulicy Aleksandry spaceruje piękny czarny wilczur. Stroni od ludzi, nie chce jeść. Wychudł biedaczysko. Najwyraźniej „poszedł w Polskę" i nie może trafić do domu. Kto go przygarnie lub doprowadzi do właściciela?

Jeśli chcesz iść w ślady Roerhla

Któż nie chciałby tak prowadzić samochodu na śliskiej nawierzchni jak rajdowy mistrz świata Walter Roerhl, nawet jeżeli nie jest to „audi quattro" tylko zwyczajny „fiat 126 p". Zatem **Automobilklub Krakowski zaprasza chętnych spróbowania swych umiejętności w jeździe na śliskiej nawierzchni na parking AWF w Krakowie przy al. Planu 6-letniego w najbliższą niedzielę o godz. 9.30.** Rozegrana tam zostanie próba zręczności stanowiąca eliminację zimowych mistrzostw klubu. Ale po jej zakończeniu każdy będzie mógł spróbować swych sił na tej samej trasie i porównać, czy przypadkiem nie uzyska lepszego czasu niż aktualni mistrzowie Polski biorący udział w tej imprezie.

(wam)

Dzisiaj w Myślenicach

Staropolska zabawa — karnawał przebierańców

Myślenicki Miejski Dom Kultury należy do placówek działających bardzo prężnie. Świadczy o tym wiele ciekawych pomysłów proponowanych przez MDK. Dzisiaj przykładowo o godz. 15 w Myślenicach rozpoczyna się „IX myślenicki bal przebierańców". Impreza folklorystyczna adresowana jest głównie do wiejskich ośrodków kultury. Chodzi w niej o podtrzymanie tradycji zabaw zapustowych i zwyczajów charakterystycznych dla kultury ludowej tego regionu. Program dzisiejszej staropolskiej zabawy jest bogaty i oryginalny. Przewiduje się m. in. korowód przebierańców, który przejdzie ulicami miasta, konkurs na najciekawszy kostium ludowy, historyczny i współczesny, wybór króla i królowej myślenickiej maskarady. Po raz pierwszy organizatorzy proponują konkurs tańca diabelskiego. Myślenicki karnawał przebierańców zakończy się balem.

Imprezy, które będą organizowane w budynku MDK przy ul. Świerczewskiego 14, dostępne będą jedynie dla zgłoszonych wcześniej reprezentacji z klubów kultury „Rolnika" i „Ruchu" z wszystkich okolicznych gmin a także z rejonu Skawiny, gm. Zielonki i gm. Kłaj. Łącznie wystąpi 30 grup folklorystycznych liczących około 300 osób. Imprezę poprowadzi znany i lubiany aktor krakowski — **Tadeusz Szybowski.** (ml)

teatry

SOBOTA

SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1) F. Sołogub: Mały bies — 19.15 (abonamenty nieważne). **MINIATURA** (pl. Ducha 2): B. Schaeffer: Kwartet dla czterech aktorów — 17. **STARY** (Jagiellońska 1): F. Schiller: Don Carlos — 18.30. **SCENA MAŁA** (Sławkowska 14): L. Kleberg: Uczniowie czarnoksiężnika — 17. **KAMERALNY** (Boh. Stalingradu 21): Wg J. Iwaszkiewicza: Gra o każdym — 19.15. **BAGATELA** (Karmelicka 6): Tirso de Molina: Zwodziciel z Sewilli — 19.15. **SCENA NURT** (os. Teatralne 34): K. Moczarski: Rozmowy z katem — 19.15. **OPERETKA** (Lubicz 48): R. Friml: Król włóczęgów — 19.15. **GROTESKA** (Skarbowa 2): Księżniczka głogu — 10. **SCENA SATYRY „MASZKARON"** (Wieża Ratuszowa): Arlekinada — 21. **STU** (al. Krasińskiego 16): Stypa — 19.15. **KOLEJARZA** (Bocheńska 5): S. Turski: Krowoderskie zuchy — 19. **FILHARMONIA** (Zwierzyniecka 1): Koncert symfoniczny. Wyk.: Ork. PFK p/d M. Pijarowskiego. B. Górzyńska. W programie: Czajkowski, Dvorak — 18.30.

Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA

SŁOWACKIEGO: Mały bies — 19.15. **BAGATELA:** Zwodziciel z Sewilli — 18. **OPERA** — Teatr im. J. Słowackiego (pl. Ducha 1): R. Szczedrin: Anna Karenina — 12. **GROTESKA:** Księżniczka głogu — 10; Gilgamesz — 17. **KOLEJARZA:** Krowoderskie zuchy — 15, 19. **SCENA FORUM** (Mikołajska 2): Czerwony Kapturek — 10.30, 12, 13.30. **SCENA NURT:** „Rozmowy z katem" — 17. **OPERETKA, SCENA SATYRY „MASZKARON", FILHARMONIA, LUDOWY** — niecz.

Pozostałe teatry jak w sobotę.

kina

SOBOTA

KIJÓW (Krasińskiego 34): Klasztor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 15.30, 17.45, 20. **KULTURA** (Rynek Gł., 27): Szpital Britannia (ang. 18 lat) — 14, 18, 20.15; Martwa fala (pol. 15 lat) — 16.15. **KSF MIKRO** (Dzierżyńskiego 5): Tess (fr. 15 lat) — 16.30; przegląd film. „Luis Bunuel — meksykańskie lata" — 20. **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE** (Lubicz 6): Iluzjon — film prod. USA z cyklu „Przed i za kamerą" — 16, 18, 20. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12; Recydywiści (węg. 18 lat) — 10; Ostrze na ostrze (pol. 12 lat) — 13; Wejście Smoka (Hongkong-USA 18 lat) — 15, 17, 19. **PODWAWELSKIE** (Komandosów 21): Bajki — 13; Konik Garbusek (radz. b.o.) — 16; Krzyk (pol. 18 lat) — 16. **SFINKS** (Majakowskiego 2): Krzyk (pol. 18 lat) — 16, 18, 20. **ŚWIT D. SALA** (os. Teatralne 10): Klasztor Shaolin (Hongkong-chin 15 lat) — 15.30, 17.45, 20. **ŚWIT MAŁA SALA:** Klasztor Shaolin (Hongkong-chin. 15 lat) — 15, 17, 19. **ŚWIATOWID DUŻA SALA** (os. Na Skarpie 7): Powrót Mechagodzilli (jap. 12 lat) — 15.30; Star-80 (USA 18 lat) — 17.15; Gandhi (ang. 15 lat) — 19.15. **TĘCZA** (Praska 52): Saturn-3 (ang. 15 lat) — 15; Pasażer w kajdankach (chin. 15 lat) — 16.30; Miłość ci wszystko wybaczy (pol. 12 lat) — 18.30. **UCIECHA** (Boh. Stalingradu 16): Klasztor Shaolin (Hongkong-chiń. 15 lat) — 13, 16, 18, 20.15. **UGOREK** (os. Ugorek): Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15, 17.15; Seksmisja (pol. 15 lat) — 19.30. **WANDA** (Waryńskiego 5): E-T (USA b.o.) — 10, 12.15, 15.45; Mały iluzjon — „101 dalmatyńczyków" (USA b.o.) — 14.15; Czy leci z nami pilot? (USA 12 lat) — 18, 20. **WARSZAWA** (Stradom 15): Powrót Jedi (USA 12 lat) — 10.45, 13.15; Błękitny Grom (USA 15 lat) — 15.45, 18, 20.15. **WISŁA** (Gazowa 27): Bez skrupułów (fr. 15 lat) — 15.30, 18. **WOLNOŚĆ** (18 Stycznia 1): Szaleństwa panny Ewy (pol. b.o.) — 10, 12.15; Nowe przygody wilka i zająca (radz. b.o.) — 14.15; Mgła (pol. 15 lat) — 16; O-bi, O-ba (pol. 15 lat) — 17.45, 20. **WRZOS** (Zamojskiego 50): Akademia pana Kleksa, cz. I i II (pol. b.o.) — 11; Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 15.30; Seksmisja (pol. 15 lat) — 17.45; Dziecko Rosemary (USA 18 lat) — 20. **ZWIĄZKOWIEC-STUDYJNE** (Grzegórzecka 71): Król Maciuś I (pol. b.o.) — 12; Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat) — 16, 18, 20.

ALWERNIA — Chemik: Samoloty torpedowe (radz. 12 lat); Sęp (węg. 13 lat). **KRZESZOWICE — Nowości:** Błękitny Grom (USA 15 lat). **MYŚLENICE — Wisła:** Kamienne tablice (pol. 15 lat). **NIEPOŁOMICE — Bajka:** Najlepszy kumpel (USA 15 lat). **SŁOMNIKI — Czar:** Komandosi z Nawarony (ang. 15 lat); Przypływ uczuć (fr. 18 lat). **SKAWINA — Piast:** Kamienne tablice (pol. 15 lat); Zbrodnia w tajdze (radz. 12 lat). **WIELICZKA — Górnik:** Błękitny Grom (USA 15 lat).

Pozostałe kina nieczynne

NIEDZIELA

KIJÓW: Klasztor Shaolin — 13, 15.30, 17.45, 20. **KULTURA:** Maria i Mirabela (rum. b.o.) — 16; pozost. jak w sobotę. **MŁODA GWARDIA — STUDYJNE:** Widziadło (pol. 18 lat) — 12.30, 16, 18, 20. **PASAŻ BIELAKA:** Bajki — 12, 13, 14; Wejście Smoka — 10, 15, 17, 19. **PODWAWELSKIE:** Miś Colargol (b.o.) — 12; Miś u wróżki (b.o.) — 13; Rycerzyk Czerwonego Serduszka (pol. b.o.) — 14; Tootsie (USA 15 lat) — 16. **SFINKS:** Bajki — 10, 11, 12; popol. jak w sob. **ŚWIT DUŻA SALA:** Wilk i zając (radz. b.o.) — 13.45; popol. jak w sob. **ŚWIATOWID DUŻA SALA:** Powrót Mechagodzilli — 14, 15.30; pozost. jak w sob. **TĘCZA:** Pies i kotki (pol. 12 lat) — 14; Saturn-3 — 15; Miłość ci wszystko wybaczy — 16.30, 18.30. **UCIECHA:** Klasztor Shaolin — 16, 18, 20.15. **UGOREK:** Bajki — 14; popol. jak w sob. **WANDA:** Mały iluzjon: 101 dalmatyńczyków — 10, 11.30, 13, 14.30; E-T — 16; Czy leci z nami pilot? — 18, 20. **WISŁA:** Bajki — 11; Dla jednej trójki (rum. b.o.) — 12; popol. jak w sob. **WRZOS:** Bajki — 12; Akademia pana Kleksa, cz. II — 13; Poszukiwacze zaginionej arki — 15.30, Seksmisja — 17.45; Dziecko Rosemary — 20.

ALWERNIA — Chemik: niecz. **DOBCZYCE — Raba:** Poszukiwacze zaginionej arki (USA 12 lat). **GDÓW — Promyk:** Sęp (węg. 15 lat); 1941 (USA 15 lat).

Pozostałe kina jak w sobotę

wystawy

SOBOTA — NIEDZIELA

ZBIORY SZTUKI NA WAWELU: KOMNATY (niecz.). **SKARBIEC KORONNY I ZBROJOWNIA** (10—15) **MUZEUM KATEDRALNE** (10—15) Wystawa „Wawel zaginiony" (10—15) **GROBY KRÓLEWSKIE I DZWON ZYGMUNTA** (sob 9—15, niedz 12—15) **MUZ. W PIESKOWEJ SKALE** (Ojców) (10—15.30) **MUZEUM W. I. LENINA** (Topolowa 5): Wystawy: „Lenin w Polsce", „W. Lenin i N. Krupska w Krakowskim Związku Pomocy dla Więźniów Politycznych"; „Kraków wolny" (9—17, wst. wol.) niedz. (10—15, wst wol.) **DOM LENINA** (Kr. Jadwigi 41): Wystawy: „Mieszkanie Lenina", „Rewolucyjna działalność Lenina na ziemi krakowskiej" „Miejsca zesłań i emigracji politycznej Lenina" (9—15, wst. wol.) **MUZ. HISTORYCZNE: KRZYSZTOFORY** (Rynek Gł. 35): Wystawa „Z dziejów i kultury Krakowa" oraz prezentacja medali darowanych przez Jana Pawła II (niecz.). **FRANCISZKAŃSKA 4:** Wystawa: **Szopki krakowskie" (9—16). JANA 12:** Wyst.: Militaria i zegary (niecz.). **POMORSKA 2:** Wyst. „Męczeństwo i walka Polaków w latach 1939—1945" (niecz.). **STARA SYNAGOGA** (Szeroka 24): Wystawa: „Z dziejów kultury Żydów" (9—15). **MUZ. PRZYRODNICZE** (Sławkowska 17): Współczesna fauna polska (10—13, wst. wol.) **MUZEUM ETNOGRAFICZNE** (pl Wolnica 1): Wyst.: „Polska kultura ludowa"; „Dzieła i twórcy w 40-leciu PRL" (10—15). **MUZEUM ARCHEOLOGICZNE** (Poselska 3). Wystawy: „Starożytność i średniowieczne Małopolski"; „Pradzieje N. Huty", „Mumie egipskie w świetle promieni X", „Starożytności peruwiańskie z kolekcji W. Klubera"; „Plakat Muzeum Archeologicznego" (niecz.), niedz. (11—14). **APTEKA „POD ORŁEM"** (pl. Boh. Getta 18) Muzeum Pamięci Narodowej (10—16). **GALERIA KRZYSZTOFORY** (Szczepańska 2): Wystawa: „V kolekcja Grupy Krakowskiej" (11—17). **BWA** (pl. Szczepański 3a): Wystawy: „Tkanina artystyczna w 40-leciu PRL"; „Prace Bożeny Jędrzejewicz-Krzysiak i Jacka Krzysiaka" (11—18). **GALERIA ARKADY** (pl. Szczepański 3a): Wystawa malarstwa Renaty Niemirskiej-Pisarek (11—18). **GALERIA PLASTYKA** (pl. Szczepański 5) Wyst. prac E. Tukana-Wolskiego (niecz.), niedz. (10—18). **MUZEUM NARODOWE** (Sukiennice) Galeria polskiej sztuki XIX wieku (10—16) **MUZEUM WYSPIAŃSKIEGO** (Kanonicza 9): (10—16), niedz. (niecz.). **KAMIENICA SZOŁAYSKICH** (pl. Szczepański 9): Galeria polskiej sztuki do 1764 roku (10—16) **ZBIORY CZARTORYSKICH** (Jana 19): (10—15.30). **NOWY GMACH** (al. 3 Maja 1): Galeria polskiej sztuki XX w. (10—15.30). **SALON TPSP** (pl. Szczepański 4): Wystawa malarstwa Jonasza Sterna (10—17). **SALON WYSTAWOWY** (N. Huta, al. Róż 3): Retrospektywna wyst. fotogr. artyst. Witolda Michalika (10 — 17). **KLUB MPiK** (Mały Rynek 4): **CZYTELNIA:** Wystawa fotografii artystycznej i reporterskiej Mariana Żyły (11—19), niedziela (11—15). **GALERIA:** (11—15), niedziela (niecz.). **KRAKOWSKA KUŹNICA** (Rynek Główny 25): (10—14), niedz. (niecz.). **GALERIA FOTOGRAFICZNA KTF** (Boh. Stalingradu 13): „Okupowana Polska i pierwsze lata wolności (wyst. dokum.-histor.) — (9—16). **KOPALNIA SOLI** (Wieliczka): (8—13). **MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH** (Wieliczka): (8—15).

MYŚLENICE — Muzeum Regionalne (Sobieskiego 3): Wystawa „Dokumenty lat wojny 1939—1945" (10—13). **MDK** (Świerczewskiego 14): Pokonkursowa wyst. tradycyjnych rekwizytów obrzędowych i szopek ludowych (14—21).

szpitale DYŻURNE

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA SŁUŻBY ZDROWIA, tel. 22-05-11 (czynna całą dobę).

CHIRURGICZNY: Trynitarska 11; niedz. — Na Skarpie 65, przyp. urazowe — Kombinat HiL. **CHIRURGII DZIEC.:** Prądnicka 35, niedz. — Na Skarpie 65. **LARYNGOLOGICZNY:** sob., niedz. — Prądnicka 35. **UROLOGICZNY:** Grzegórzecka 18, niedz. — Na Skarpie 65. **OKULISTYCZNY:** Kopernika 35, niedz. — Na Skarpie 65.

TYLKO W SOBOTĘ

DYŻURNE PRZYCHODNIE I OŚRODKI ZDROWIA: czynne (8—14), zgłaszanie wizyt domowych (8—12).

ŚRÓDMIEŚCIE (al. Pokoju 4) — tel. 11-33-96 (8—19); gabinet stomatolog. (8—14). **Skawińska 8** — tel. 66-34-52. **Długa 38** — tel. 22-86-77. **Radomska 36** — tel. 41-26-44; **Ułanów 29a,** tel. 11-53-33.

NOWA HUTA (os. Jagiellońskie 1) — tel. 48-56-26 (8—19), gabinet stomatolog. (8—14); **(os. Na Skarpie)** — tel. 44-19-30; **(os. Złoty Wiek** — tel. 48-20-70, **os. Wzgórza Krzesławickie)** — tel. 44-57-77; zgłaszanie wizyt domowych — tel. 44-17-70.

KROWODRZA: (Wójtowska 3) — tel. 33-21-97 (8—19); gabinet stomatolog. (8—14); **(Rusznikarska 17)** — tel. 34-01-27; **(os. Widok)** — tel. 37-07-40; **(al. Krasińskiego 28)** — tel. 22-52-66.

PODGÓRZE (Gen. Kutrzeby) — tel. 66-55-11 (8—19); gabinet stomatolog. (8—14); **(Teligi 8)** — tel. 66-40-55; **(Szwedzka 27)** — tel. 66-38-72; **Niemcewicza 7)** — tel. 66-12-08; **(ul. Na Kozłówce)** — tel. 55-16-11.

WOJ. MIEJSKIE KRAKOWSKIE: DYŻURNE OŚR. ZDROWIA (8—14), Jerzmanowice, Skała, Gołcza, Iwanowice, Trzyciąż — Kłaj, Dziewin, Zabierzów, Krzeszowice, Alwernia, Czernichów, Liszki, Zielonki, Mogilany, Gdów, Siepraw, Pcim, Wiśniowa, Kocmyrzów, Nowe Brzesko

MIEJSKIE PRZYCHODNIE REJONOWE: Niepołomice (pl. Zwycięstwa 8), Skawina (Buczka 2a), Myślenice (Szpitalna 2a), Sułkowice (Zdrowia), Dobczyce (Rynek 14) Proszowice (Kopernika 13), Słomniki (Kościuszki 33), Wieliczka (Zamkowa 6).

pogotowie

SOBOTA — NIEDZIELA

Krakowskie Pogotowie Ratunkowe, Łazarza 14, tel. 999; zachorowania i przewozy, tel. 22-29-99; **Podstacje KPR:** Rynek Podgórski 2 — tel. 66-69-99, Prokocim (Teligi 6) — tel. 55-59-99, Lotnisko (Balice) — tel. 11-19-99, Nowa Huta — tel 44-49-99, Krowodrza (Piastowska) — tel. 33-39-99, Krzeszowice — tel. 99, Jerzmanowice — tel. 48, Proszowice — tel. 9, Myślenice — tel. 999, Skawina (Kazimierza Wielkiego 4), tel. dla mieszkańców: 999; tel. miejski: 761-444. Wieliczka — tel. 22-33-54 i 78-38-66, tel. alarmowy: 999; Niepołomice — tel. alarmowy: 198; tel. miejski 210-209, Iwanowice tel 99 oraz Izby Przyjęć wszystkich szpitali wg rejonizacji

co·gdzie·kiedy?

SOBOTA, NIEDZIELA 1985-02-09-10 APOLONII, JACKA

apteki

SOBOTA — NIEDZIELA

INFORMACJA APTECZNA — tel. 11-07-65 (niecz.).

Dyżury nocne pełnią apteki:

Rynek Gł. 42, tel 22-23-71, Kazimierza Wielkiego 117, tel. 37-44-01 Pstrowskiego 98, tel. 66-69-50. Krakowska 1, tel. 66-23-21. N. Huta: os. Centrum A, tel. 44-17-36, al. Rewol. Październikowej 6, tel. 44-17-19.

MYŚLENICE (Rynek 10)

WIELICZKA (Boh Warszawy 12)

SKAWINA (Ogrody 101)

PROSZOWICE (1 Maja 51)

Nocne dyżury pełnią apteki w: Krzeszowicach, Sułkowicach, Alwerni Dobczycach, Gdowie, Skale, Słomnikach i Niepołomicach

inne....

SOBOTA — NIEDZIELA

SPÓŁDZIELCZY PUNKT PEDIATRYCZNY I KARDIOLOGICZNY — tel 22-25-66, 22-31-38 (15.30—22), niedz. (8—22).

POMOC DROGOWA PZMot. (al Planu 6-letniego 154) — tel. 44-17-60 i tel. 44-16-32 (7—22), niedz. (10—18). ul. Kawiory 3 — tel. 37-55-75 (7—22), niedz (10—18).

POGOTOWIE TECHNICZNE — „POLMOZBYT" (al. Pokoju 81). tel 48-00-84 (6—22), niedz. (10—18)

ZIELONY TELEFON (zgłaszanie przypadków zanieczyszczenia środowiska) — nr 21-33-64 (7—20), (8—15).

TELEFON ZAUFANIA: 33-71-37 (16—22)

radio

SOBOTA

PROGRAM I

na fali 1322 m, czyli 227 KHz

DZIENNIKI: 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.00, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

4.05 Poranne sygn. 5.05 Rozmait. roln. 5.25 Więcej, lepiej, nowocz. 5.30 Poranne sygn. 9.00—11.00 Cztery Pory Roku. 11.00 Radio kierowców. 11.05 Konc. przed hejnałem. 11.57 Komun. 12.30 Muz. folkl. malowana. 12.45 Roln. kwadr. 13.00 Komun. 13.10 Radio Kierowców. 13.20 Śpiewa Corina Chiriac. 13.30 Konc. reklam. 14.05 Mag. muz. „Rytm". 15.55 Radio Kierowców. 16.05 Merkuriusz rządowy. 16.30 Konc. życzeń. 16.55 Przezorny zawsze ubezp. 17.00 Muz. i aktualn. 17.05 Alkoholizm, alkohol. 17.30 Muz. z filmoteki. 18.00 Matysiakowie. 18.30 Granie jak z nut. 19.20 Mini-recital. 19.30 Radio dzieciom: „Supełek". 20.05 W kilku takt., w kilku słow. 20.08 Komun. Tot. Sport. 20.10 Przy muz. o sporcie 21.00 Komun. 21.05 Radiowy Tyg. Kult. 21.25 Polonezy z 5 kontynentów. 22.25 Na rockową nutę. 23.10 Panor. świata. 23.25 Zaprosz. do tańca. 00.00 Wiad. i muz. nocą.

NIEDZIELA

PROGRAM I

DZIENNIKI: 7.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00.

7.05 Inf., rady, propoz. 7.15 Muz. w rannych pantoflach. 7.30 Czas i ludzie. 7.45 Pr. I poleca. 7.50 Echa sport. sob. 7.55 Komun. 8.30 Moskwa z mel. i pios. 9.00 Mag. Wojsk. 10.00 Ork. PR i TV w Katowicach. 10.25 Narciarski bieg Gwarków z Andrzejówki. 11.05 Konc. w niedz. przedpoł. 12.05 W samo poł. oraz Narciarski bieg Gwarków. 13.15 Klasycy operetki. 14.00 Mag. międzynar.: Wektory. 14.20 W kilku takt., w kilku słow. 14.30 W Jezioranach. 15.00 Konc. życzeń. 16.00 Teatr PR: „Porfirion Osiołek". 17.00 Mag. muz. „Rytm" 18.00 Dialogi hist. 18.15 Świat muz. w przekroju. 19.10 Konc. na jeden głos: Drupi. 19.30 Radio dzieciom: „W krainie zabawek". 19.50 Śladem naszych interw. 20.05 Komun. 21.05 Polskie rodowody. 21.30 Słynni wirtuozi: G. Cziffra — legenda za życia. 22.00 Teatr PR: Dwie miniat. słuch. W. Zechentera. 23.15 Świat w tyg. 23.25 Jazz dla wszystkich. 0.00 Wiad. i muzyka nocą.

tv·PROGRAM

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — matem., sem. 2: Równania kwadratowe

6.30 TTR — chemia, sem. 2: Ogólna charakteryst. metali

7.00 TTR — pol., sem. 4: Symbolika Młodej Polski

7.30 TTR — mechaniz. roln., sem. 4: Mechaniz. czyszczenia i sortowania nasion

8.25 Program dnia

8.30 Tydzień na działce

9.00 „Sobótka" oraz film prod. hiszp. „Don Kiszot z Manczy", odc. 14 pt. Opowieść Ruy Pereza

10.30 DT — Wiadomości

10.40 Historia dramatu polskiego: „Tatko" autor Jerzy Janicki, reż. Z. Huebner, grają: W. Krasnowiecki, M. Dubrawska, Z. Koczanowicz, P. Garlicki

11.55 Na krawędzi słowa: W kręgu życia

12.15 Rolniczy magazyn techniczny

12.40 Autobiografie pisarskie XX wieku: Władysław Broniewski „Pamiętnik 1918—1922"

13.40 „Świat z bliska": Oblicza konserwatyzmu

14.15 „Militaria, obronność, nowoczesność": Komputer na polu walki

14.45 Forum przyjaciół

15.00 DT — Wiadomości

15.10 Telewizyjna Lista Przebojów

15.30 Trybuna Sejmowa

16.00 „Lalka", odc. 6 pt. Wiejskie rozrywki — serial TP, reż. Ryszard Ber

17.20 Studio Sport: Mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym

18.10 Losowanie Dużego Lotka

18.20 Pegaz

19.00 Dobranoc: „Olimpiada Bolka i Lolka"

19.10 Żyć w krajobrazie

19.30 Dziennik Telewizyjny

20.00 „Nie jedzcie stokrotek" — ameryk kom obyczajów.

21.45 Czas — progr. ublic.

22.15 DT — Wiadomości

22.20 Studio Sport: Mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym

23.25 Kino Nocne: z serii „Derrick": „Matura" — film prod. RFN.

PROGRAM II

9.30 NURT: Procesy demograf. we współczesnej Polsce

10.00 NURT: matematyka

10.30 NURT: Ocena II Rzeczypospolitej

11.00—22.45: Niedziela w „Dwójce":

11.00 DT — Wiadomości

11.10 Gimnastyka przy muzyce

11.20 Pałace, których nie znacie — pałac Szlenkierów

11.50 Muzyczny relaks przed południem

12.00 Kwadrans z hejnałem:

12.15 „Moja muzyka" — spotkanie ze Stanisławem Hadyną

12.45 Kalejdoskop Filmowy: „Kino-Oko"

13.35 Finał przebojów „Dwójki"

14.25 Sport w „Dwójce": Mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym

15.15 Kino familijne: „Tajemnice zamku Drakuli" (2)

16.00 Jutro poniedziałek

16.30 Godzina z Teresą Budzisz-Krzyżanowską

17.20 Gość Dwójki J. Weber

17.30 „Wagner", odc. 1 — węgiersko-angielski film biograf., reż.: Tony Palmer

18.30 Eartha Kitt w Warszawie

19.00 Wywiady I. Dziedzic

19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących)

20.00 Studio Sport: Międzynarodowe zawody w szermierce oraz Mistrzostwa Europy w łyżw. figur

21.00 „Z czego się śmiejecie — trochę sami z siebie" (rzecz o Gogolu)

21.50 DT — Wiadomości

21.55 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Palliserów", odc. 2 — ang. saga filmowa

TV BRATYSŁAWA

SOBOTA

PROGRAM I

8.30 Pionierska jaskółka — mag.

10.00 „Goro — biały p

Nr 98 TO i OWO

PRZEPISY W STYLU RETRO

▲ CHRUST, CZYLI FAWORKI

1/2 litra mąki, 1 łyżkę masła, 2 pełne łyżki cukru, 1 jajo, 1 łyżkę octu i gęstej, kwaśnej śmietany tyle, aby ciasto się zarobiło, dobrze wygnieść i rozwałkować cienko. Potem pokrajać je w paski, a następnie podłużne ukośne kwadraty, które rozcinać kółkiem zębatym wzdłuż przez środek i smażyć faworki w rozpalonym smalcu na złoty kolor. Odsączyć dobrze z tłuszczu i układać na półmisku posypując z wierzchu cukrem z wanilią. Podać do nich miód rozgrzany w sosjerce. Faworki są też dobre na zimno do herbaty.

▲ CHRUST BEZ BIAŁEK

Sześć żółtek utrzeć z sześcioma łyżkami cukru do białości, wlać kwaterkę słodkiej śmietanki i pół kieliszka araku, zarobić z mąką, tak, aby ciasto było jak na makaron i dało się cienko rozwałkować. Potem wykrawać chrust i smażyć jak poprzedni.

✵

Faworki, po wygnieceniu doskonale ciasta, brać po kawałku, wałkować i rzucać na gorący tłuszcz; gdy przeschnięte rzuca się na brytfannę, nasiąkają zbytnio tłuszczem, a przeciwnie gdy wilgotne, są wyborne, więc cała staranność polega na tym, aby wałkować po małym kawałku.

✵

Faworki są popularne u nas od połowy XIX wieku. Jest to przysmak typowo karnawałowy, są smaczne, kruche i bardzo tuczące.

PRZECZYTAJ!

● Palacze odznaczają się dużo mniejszą wytrzymałością na ból, niż osoby niepalące.

● Papierosy z filtrem zmniejszają niebezpieczeństwo zachorowania na raka płuc, ale ich palacze częściej zapadają na choroby serca.

● Wypalenie jednego papierosa dziennie skraca życie człowieka o 12 minut, czyli miesięcznie o 6 godzin.

● Osoby, które wypalają ponad 20 papierosów dziennie, są trzy razy bardziej narażone na śmiertelne ataki serca, niż niepalący.

WYNALAZKI TAKIE MAŁE...

Guma do żucia: skąd się wzięła? Otóż, w połowie ubiegłego wieku, w Stanach Zjednoczonych, T. Adams próbował zrobić gumę na obręcze kół do powozów taką, aby była dostatecznie miękka. W tym celu mieszał masę gumową „Chickle" z kauczukiem. Nawet przetuwał tę masę. Ponieważ nie udało mu się zrobić gumowych obręczy — przyprawił ją, pociął na kawałeczki i poprosił znajomego sklepikarza, by spróbował sprzedać ten nowy produkt. Udało się! Już w 1891 roku W. Wrigley sprzedając w Chicago mydło, jako premię dodawał gumę do żucia. Do dnia dzisiejszego guma do żucia Wrigleya — w trzech smakach, jest najpopularniejsza. Guma do żucia to klasyczny przykład produktu zaspokajającego potrzebę wywoływaną przez reklamę. Ale kto jej nie lubi?

NASZ PIES STARZEJE SIĘ SZYBCIEJ OD NAS

Panuje przekonanie, że jeden rok życia psa odpowiada siedmiu latom życia człowieka. Ale nie jest to dokładne przeliczenie, bo:

6—8 miesięcy życia psa odpowiada 10—13 latom życia człowieka,

roczny pies ma w skali ludzi 24 lata,

3-letni pies ma wiek odpowiadający 28 latom człowieka,

4 lata psa odpowiadają 38 latom człowieka,
8 lat psa odpowiada 48 latom człowieka,
10 lat psa odpowiada 56 latom człowieka,
12 lat psa odpowiada 64 latom człowieka,
16 lat psa odpowiada 80 latom człowieka.

Czyli 8—9-letniego psa należy traktować jako 50-latka, a pies 12-letni nie powinien już dużo biegać w chłodzie i deszczu, bo jest w zaawansowanym wieku i łatwo może się nabawić reumatyzmu.

✵

Otrzymuję wiele listów z prośbą o udzielenie rozlicznych porad, bądź na łamach „GK", bądź w korespondencji listowej. Staram się zadośćuczynić oczekiwaniom Szanownych Czytelniczek i Czytelników (tak, tak! również), natomiast nie mogę w żaden sposób pomóc tym wszystkim z Państwa, którzy zwracają się do mnie z prośbą o przysłanie bądź „Kalendarza domowego Babci Aliny" (wydawnictwo KAW-Kraków), bądź „Poradnika domowego Babci Aliny" (Wydawnictwo — Pracownie Sztuk Plastycznych w Krakowie). Ta ostatnia książka ukaże się zresztą w bieżącym roku po raz kolejny i stanowić będzie częściowo zmienione II jej wydanie. Korzystając z okazji, pragnę Czytelników „Poradnika" przeprosić tak za błędy korektorskie, które niestety tam się znalazły, jak też za fakt, iż w bibliografii, wskutek przeoczenia, nie zamieszczono pracy p. Eugenii Praskiej pt. „Poradnik domowy na co dzień" wyd. II z 1986 roku. Za błędy i przeoczenia, w imieniu wydawcy i swoim własnym jeszcze raz wszystkich przepraszam.

(LE)

BALTONA też dla samochodziarzy

Coraz więcej firm chwyta się branży motoryzacyjnej. Oferty dla automobilistów nie brakuje również w najnowszym katalogu Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego BALTONA. Co prawda najbliższy sklep BALTONY znajduje się w Cieszynie, ale niebawem i w Krakowie uruchomiona zostanie podobna placówka. Oferta i ceny BALTONY zbliżone są do cen PEWEXU.

Akumulator VARTA 12 V/44 Ah kosztuje 33 dolary amerykańskie, **akumulator 12 V/60 Ah** (też firmy VARTA) — 38 USD. W identycznych jak w PEWEXIE cenach **są oleje silnikowe** (do diesli i gaźnikowych) firmy **ELF**, zaś olej **SHELL SUPER PLUS** w tej samej cenie, co w stacjach benzynowych CPN prowadzących sprzedaż za waluty wymienialne. Natomiast obecnie tylko w BALTONIE można kupić **świece zapłonowe firmy CHAMPION N9Y** (do „fso 1500", „poloneza" itp.) oraz **L32Y** do „fiata 126p") w **jednolitej cenie 1,10 USD/szt.** I na tym kończy się skromna oferta akcesoriów samochodowych.

Ale automobiliści mogą w BALTONIE nabyć także przyczepy samochodowe, które odbiera się bezpośrednio u producenta w zakładach PREDOM-PRESPOL w Niewiadowie. **Przyczepa bagażowa N-250** z twardą pokrywą skrzyni ładunkowej (możliwość przewozu do 250 kg) kosztuje 330 USD. Również bagażowa przyczepa **N-410** (symbol jest wykładnikiem ładowności, czyli w tym wypadku 410 kg) z plandeką kosztuje 380 USD. W odróżnieniu od wykonanego z tworzyw sztucznych nadwozia przyczepy N-250, w modelu N-410 nadwozie jest wykonane z blachy ocynkowanej. Wreszcie za 1100 USD można kupić w BALTONIE przyczepę campingową N-126e.

JEDŹ WYRAŹNIE!

JEDŹ WYRAŹNIE — taka zasada obowiązuje na drogach i ulicach najbardziej zmotoryzowanych państw świata. Chodzi o to, by odpowiednio wcześniej dawać innym użytkownikom dróg do zrozumienia, jaki manewr zamierzamy wykonać. Dzięki wyraźnej, zrozumiałej dla innych jeździe znacznemu polepszeniu ulega płynność ruchu.

Niestety, na ulicach Krakowa większość kierowców jeździ tak, jak w buszu, gdzie nie ma ani jednego innego samochodu. Najpierw metodą *„oszczędności zużycia przerywacza kierunkowskazów"* zaczęli stosować kierowcy taksówek.

Mogę sobie wyobrazić, że metoda *„oszczędności zużycia przerywacza kierunkowskazów"* mogła być używana w roku 1981, kiedy na rynku motoryzacyjnych akcesoriów brakowało owych przerywaczy, a i z żarówkami były kłopoty, ale teraz? Ale teraz, kiedy przerywacz kierunkowskazów bez kłopotów można kupić za 260 zł choćby na stoisku motoryzacyjnym Domu Handlowego WANDA w Nowej Hucie w os. Na Lotnisku, albo np. w sklepie motoryzacyjnym spółdzielni GROMADA w Krakowie przy pl. Nowym 4 (kto wie, czy nie ma tam nawet tych przerywaczy po niższej jeszcze cenie?), nie mówiąc już o placówkach POLMOZBYTU, bądź stacjach benzynowych CPN. Żarówek w zasobnikach i luzem też nie brakuje, więc może lepiej skończyć z tymi oszczędnościami?

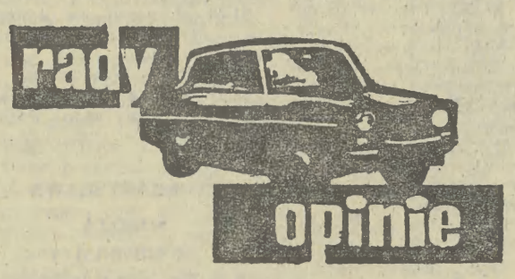

podaje po raz 442. WOJCIECH MACHNICKI

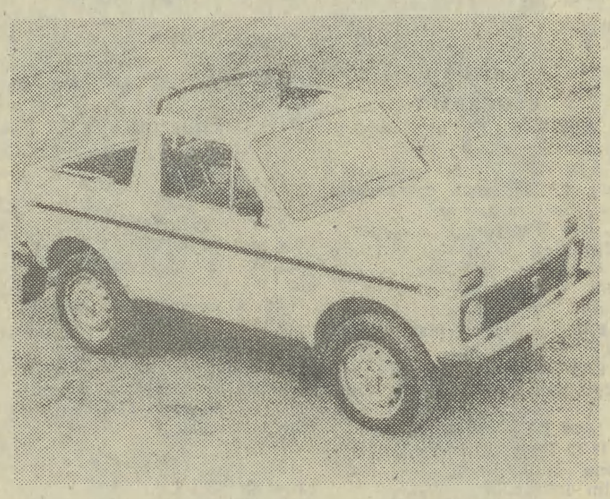

Powracająca moda na kabriolety, czyli samochody z otwartym nadwoziem sprawiła, że na rynku zachodnim pojawia się coraz więcej modeli tych samochodów. Za modą nadążają także wytwórcy ze Związku Radzieckiego z eksportowym przebojem radzieckiego przemysłu samochodowego pojazdem terenowym „lada-niva". Od stycznia 1985 r. można w RFN kupić najnowszą wersję „niva cabrio" (na zdjęciu) za 17000 DM (odmiana podstawowa) lub za 20000 DM (odmiana luksusowa). „Niva cabrio" z silnikiem 1600 ccm. o mocy 78 KM ma plandekę zakrywającą dach i tylną część nadwozia. Ponoć amatorów na pojazd jest wielu.

NOWE ROZWIĄZANIE W PRZYPADKU NIEZGODNOŚCI GRUPY KRWI MATKA – DZIECKO

Często zdarza się, że noworodkowi trzeba przetoczyć krew, gdyż jego czynnik Rh jest niezgodny z czynnikiem Rh matki. Ostatnio, po czterech latach badań, dwóm zespołom naukowym Paryża i Lyonu udało się wyprodukować przeciwciała do zwalczania tego hemolitycznego zaburzenia u noworodków. W najbliższym czasie Francja przystąpi do produkcji nowego preparatu, co pozwoli walczyć z tą bardzo poważną komplikacją, pojawiającą się wówczas, gdy przeciwciała matki Rh— (kobieta z czynnikiem Rh—) niszczą czerwone ciałka dziecka (czynnik Rh+).

Od kilku lat można było uniknąć powikłań u noworodków przez podawanie matkom z grupą Rh— plazmy uzyskanej w sposób naturalny. Lecz było to możliwe tylko dzięki dobrowolnym dawcom krwi, mężczyznom o czynniku ujemnym (Rh—), którzy zgadzali się poddać szczepieniu poprzez dożylne wstrzykiwanie czerwonych krwinek dodatnich (Rh+), by następnie oddać swoją plazmę. Tylko dzięki tym ochotnikom można było spreparować corocznie 120 000 do 140 000 dawek niezbędnych do zastosowania uodpornień we Francji.

Mamy więc do czynienia z niezwykle ważnym odkryciem dla zagrożonych noworodków. Przewiduje się już inne zastosowania wynalezionych przeciwciał w dziedzinie walki z niektórymi wirusami czy parazytami.

GLOBULKA PRZECIW CHOROBOM WENERYCZNYM

Choroby przenoszone drogą płciową szerzą się coraz bardziej; atakują zarówno kobiety, jak i mężczyzn, niezależnie od wieku czy środowiska społecznego. Jest ich aż dwadzieścia. Oprócz najbardziej znanych i najgroźniejszych można wymienić także różnego rodzaju infekcje wywołane przez bakterie, grzybki i wirusy.

Dotychczas mówiło się tylko o zapobieganiu chorobom wenerycznym przez unikanie zakażeń, powtarzając ciągle o niebezpieczeństwie odbywania stosunków z przygodnymi partnerami, o ryzyku, jakie niesie częsta zmiana partnerów itp. Tak więc w profilaktyce kładziono nacisk na informację.

Istnieje już globulka ginekologiczna dla kobiet, zapewniająca doskonałe zabezpieczenie przed ciążą. Wyprodukowało ją francuskie Laboratorium Pharmelac, a doszło do tego podczas opracowywania naturalnych metod antykoncepcyjnych, jak tampony i czopki, z sukcesem wylansowane na rynku w ostatnich latach. Zastosowanie tego typu antykoncepcji pozwoliło stwierdzić, że składnik aktywny hamuje rozwój spermatozoidów, powodując zerwanie ich membrany. Wykazuje on również działanie antyseptyczne, stanowiąc nie tylko dobrą „zaporę" przeciw ciąży, lecz także przeciw chorobom płciowym. Przeprowadzone próby przeciwweneryczne potwierdziły skuteczność globulki w przeszło 50% badanych przypadków, nie mówiąc o jej działaniu antykoncepcyjnym (około trzy godziny).

Łatwość zastosowania, dyskrecja, doskonała tolerancja czynią z niej niekłopotliwy środek zapobiegawczy przeciw chorobom jeszcze do niedawna nieuleczalnym.

SIEDEM nowych OSIĄGNIĘĆ medycyny

RU 486 – NOWA PIGUŁKA ANTYKONCEPCYJNA

To prawdziwa rewolucja w antykoncepcji; przerwanie ciąży w początkowym stadium, bez hospitalizacji, bez interwencji chirurgicznej, bez przykrych przeżyć. Działa na podobnej zasadzie jak spirala domacicznа w przypadku zaistniałej już ciąży — nie dopuszcza do zagnieżdżenia się jajeczka w macicy. Nadaje się do zastosowania tylko od czasu do czasu.

Tę nową tabletkę wynalazł francuski profesor Baulieu i nazwał ją RU 486. Jest to antyhormon ciąży, a ściślej antyprogesteron. Jak wiadomo — progesteron jest hormonem przygotowującym macicę do zagnieżdżenia się jajeczka i „utrzymania" ciąży. W przeciwieństwie do pigułki tradycyjnej, która nie dopuszcza do poczęcia, RU 486 zapobiega rozwojowi zapłodnionego jaja. Tabletka ta jest więc raczej środkiem wywołującym sztuczne poronienie niż typowo antykoncepcyjnym.

Działanie RU 486 zostało sprawdzone na kilku setkach kobiet. Uzyskano skuteczność rzędu 2 na 3 przypadki do dziesiątego tygodnia ciąży i 3 na 4 — do siódmego tygodnia. Zastosowana w połączeniu z prostaglandynami (przez profesora Bygdemana ze Szwecji) osiąga niemal stuprocentową skuteczność. Nie wywołuje niepożądanych skutków ubocznych, zaburzeń cyklu miesiączkowego ani niepłodności. Zażywa się ją tylko w razie konieczności przez cztery dni w miesiącu. We Francji RU 486 zostanie rozpowszechniona za dwa lata, w niektórych krajach jest już stosowana podobna jako tzw. pigułka „nazajutrz". Czym więc RU 486 różni się od wspomnianej pigułki? Ta ostatnia zażywana dwukrotnie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin po stosunku składa się z dużej dawki estrogenów i powoduje nieprzyjemne skutki uboczne oraz zaburzenia cyklu. Coś w rodzaju ostatniej deski ratunku. Powinna być stosowana tylko wyjątkowo! Natomiast RU 486 to antyhormon, działający w ostatnich dniach cyklu miesiączkowego, stosowany w wypadkach potwierdzonej już ciąży. Prawdziwa pigułka „na potem", chociaż jej także nie powinno się nadużywać.

Wraz z wynalezieniem RU 486 pojawiają się problemy natury moralnej, gdyż zanika granica między zapobieganiem a usuwaniem ciąży. Lecz mimo kontrowersji zdaniem lekarzy stanowi ona znaczny postęp w dziedzinie antykoncepcji i z pewnością spełni oczekiwania wynalazcy, jeśli wielu kobietom pozwoli uniknąć tradycyjnego przerywania ciąży i jego często przykrych skutków.

NA PODST. „ELLE" OPRAC. WIESŁAWA PSTRĄG-DWORZAŃSKA

ŁAMIGŁÓWKA

LOGOGRYF — SZYFR

W oznaczonym rzędzie diagramu po wpisaniu odgadniętych wyrazów 5-literowych powstanie imię i nazwisko pisarki, której setną rocznicę urodzin obchodzimy w bieżącym roku. Pozostałe litery uporządkowane według liczb w kratkach złożą się na tytuły sześciu utworów tej pisarki — rozwiązanie zadania.

1. szewski stołek,
2. koń — samiec,
3. ostateczna rozgrywka sportowa,
4. ptak z koralami,
5. pełzak inaczej,
6. przeciwieństwo piekła,
7. siły zbrojne państwa,
8. wieś niedaleko Nowego Sącza — ośrodek sadownictwa słynny z corocznych Dni Kwitnącej Jabłoni,
9. tkanina dekoracyjna,
10. ośrodek regionu górniczego w pn. Namibii,
11. jezioro przybrzeżne na zachód od Ustki,
12. zgłębnik lub popularny program telewizyjny,
13. góruje nad kotłownią,
14. osoba wtajemniczona lub człowiek zaczynający uprawiać jakiś zawód.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie do 16 lutego br. z dopiskiem na kopercie: „ŁAMIGŁÓWKA Z AGORY". Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 książek.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NR. 22 „G. K."

W końcu historia zapomina
czy Kain Abla czy Abel
Kaina

Nagrody otrzymują: **M. Hyży** — Stadniki, **H. Rękas, M. Moroz** — Tarnów, **W. Kucala, A. Główka** — Skawina.

Z „AGORY"

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	
7	29	19	32	10	26	30	15	37	6	33	24	9	20	
8	4	11	13	5	38	48	34	52	12	39	36	22	49	
27	41	31	56	25	3	45	23	47	46	16	50	40	43	
44	42	14	1	51	54	35	2	18	53	21	17	55	28	

LOGOGRYF - SZYFR RYSZARD TRELA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56

KRZYŻÓWKA

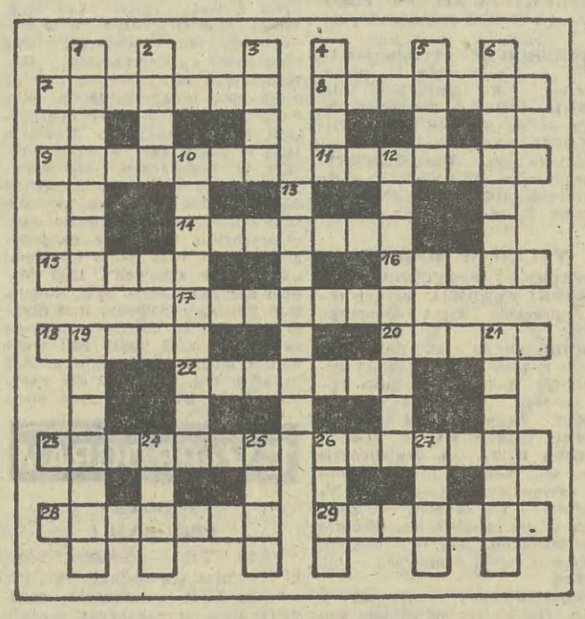

KRZYŻÓWKA NR 5

POZIOMO: 7. podstawowa jednostka natężenia źródła światła, 8. „instrument" z korbką, 9. wiązadła na odzież w postaci stojącej drewnianej ramy z kołkami, 11. chłopak śmigły i silny, 14. jedna z współrzędnych kartezjańskiego układu, 15. kamień piekielny, 16. starożytna machina do burzenia murów, 17. statek rybacki, 18. przyrząd do pomiaru głębokości, 20. fizyk i lekarz angielski, odkrył interferencję światła, 22. wczesnowiosenny kwiatek, 23. kot nie do głaskania, 26. cześć niemal z uwielbieniem, 28. zdarza się w najlepszej rodzinie, 29. najbiedniejsze z dzieci.

PIONOWO: 1. zwierzęta domowe, 2. po prostu smród, 3. niemodne już upiększenie męskiej fryzury, 4. z nieba na ziemię, 5. rowek (w desce), żłobek, wpust, 6. do ust i na usta, 10. odszczepieństwo, 12. umiłowana poetycka przewodniczką Dantego, 13. maszyna rolnicza, 19. nie używany przyrząd do pisania, 21. na tapczan, 24. drobna moneta angielska, 25. puder do ciasnych butów, 26. miasto na Mazurach, największa fabryka sklejki, 27. laska Dionizosa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 16 II 1985 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 5". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 3

POZIOMO: 7. monodia, 8. Reynaud, 9. szarpie, 11. gabaryt, 14. kasztan, 15. umiar, 16. dinar, 17. Orinoko, 18. zalew, 20. Loara, 22. igliwie, 23. Wenecja, 26. czytnik, 28. Ajnowie, 29. rezerwa.

POZIOMO: 1. Poczdam, 2. Bohr, 3. dane, 4. próg, 5. ansa, 6. purysta, 10. pokrowiec, 12. bandolety, 13. czynnik, 19. amnezja, 21. rybitwa, 24. epos, 25. „Alek", 26. Cork, 27. tren.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 3, z 85-01-26/27 książki otrzymują: **W. Lalik, J. Soczewska, J. Bartke** — Kraków, **D. J. Michalis** — Nowy Targ, **M. Niżnik** — Dobczyce, **M. Gdowska** — Łętowice, **F. Pochrzęst** — Pątnów, **M. Juszczęć** — Kolbuszowa, **J. Kot** — Wieliczka, **Z. Skoczeń** — Stary Sącz.

Nagrody wyślemy pocztą.

Zderzenia z Temidą

BYŁO ICH DWÓCH

Rzecz odbyła się późnym wieczorem. Dopiero rankiem jedna z sąsiadek 66-letniej Rozalii T. zaniepokojona ciszą w przyległym mieszkaniu uchyliła wejściowe drzwi. Zobaczyła skrępowaną i zakneblowaną kobietę, zaś pokoje w totalnym nieładzie. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że pani T. stała się ofiarą napadu. Wezwano pogotowie ratunkowe i milicję.

Lekarz nie natrudził się wiele przy pacjentce, gdyż stwierdził jedynie kilka siniaków, zadrapań i otarć naskórka, polecając zażycie tabletek uspokajających, natomiast milicja miała zdecydowanie więcej pracy. W grę wchodził przecież napad rabunkowy, a więc przestępstwo szczególnie niebezpieczne.

Już pierwsze przesłuchanie poszkodowanej zaskoczyło milicjantów, których zaskoczyć z racji uprawianej profesji jest raczej trudno. Oto Rozalia T. oświadczyła, że... sama wynajęła dwóch młodych mężczyzn w celu upozorowania napadu. Za 50 tys. zł mieli ją skrępować, zakneblować, a dla uprawdopodobnienia całego przedsięwzięcia tu i ówdzie podrapać, a także zadać kilka ciosów, po których miały pozostać ślady w postaci sińców. Pani T. bowiem dzięki tej swoistej mistyfikacji spodziewała stać się bogatszą o okrągły milion.

W tym miejscu trzeba wyjaśnić, że Rozalia T. jest panią bardzo majętną. Od wielu lat prowadzi kiosk warzywno-kwiatowy, usytuowany w najlepszym z możliwych miejsc, bo w pobliżu szpitala. Obroty kiosku z tej racji są imponujące, proporcjonalnie duże są także zyski właścicielki. Rozalia T., jak przystało na panią w biznesie bywałą, ubezpieczyła swoje mieszkanie na sumę 2 milionów zł. Właśnie upozorowanie napadu i kradzieży miało w konsekwencji przynieść wypłacenie odszkodowania. Może nie w pełnej, dwumilionowej wysokości, ale i milion jest sumą nie do pogardzenia.

Zgodnie z umową dwaj młodzi mężczyźni odwiedzili wieczorem swoją „klientkę". Zainkasowali 50 tys., a potem przystąpili do realizacji kolejnych punktów planu. Podrapali kioskarkę, uderzyli raz i drugi, skrępowali ręce i nogi, na koniec zakneblowali usta pani T. Kiedy przebiegła handlarka leżała już na dywanie całkowicie bezbronna nastąpiły wydarzenia zupełnie przez nią nie zaplanowane, a przede wszystkim nie przewidziane. Oto wynajęci przestępcy postanowili skorzystać z okazji i nie zadowolili się głupimi 50 tysiącami.

Zaczęli plądrować mieszkanie. Z szaf wylatywały płaszcze i futra, pościel i bielizna. Otwierane były pudełka i pudełeczka, trwało poszukiwanie przemyślnych schowków. Koniec końców dwaj panowie wynieśli od pani T.: 325 tys. zł w gotówce, 150 tys. zł w bonach premiowych PKO, 385 dolarów USA, 550 bonów dolarowych PKO, 7500 szylingów, 12.150 franków, 4.500 marek RFN, a także kilka złotych pierścionków (w tym jeden z brylantami) oraz grubą, złotą bransoletkę. Lekko licząc — czyli po cenach oficjalnych — Rozalię T. obskubano na grubo ponad dwa miliony zł.

Jak z tego wyliczenia strat widać Rozalia T. na brak mamony nie mogła narzekać, warto wiedzieć również — co sprawdzono w trakcie śledztwa, że właścicielka kiosku była posiadaczką książeczki PKO z wkładem 900 tys. zł i wysoko oprocentowanego konta dewizowego z wkładem 8 tysięcy dolarów. Z jej mieszkania dwaj panowie nie wynieśli jednak wszystkich wartościowych rzeczy, jako że nie natknęli się na skrytkę, w której były szczególnie wartościowe precjoza. Nie będziemy jednak kontynuowali wyliczanki co jeszcze posiadała pani T., by nie potęgować frustracji Czytelników żyjących za pensję niższą lub oscylującą wokół średniej krajowej.

Teraz, gdy na jaw wyszły kulisy przestępstwa, były łzy i żale Rozalii T., osoby bogatej, ale przecież tak okrutnie zachłannej. Cóż, ludzka pazerność bywa czasami nieprawdopodobna. Bez względu jednak na ocenę postępowania handlarki milicja zobowiązana była do wykrycia najpierw wynajętych, a potem już prawdziwych przestępców. Z uwagi na okoliczności sprawy wykrycie to nie było sprawą prostą. W końcu w wyniku wielu działań operacyjnych aresztowano: 25-letniego Bogdana C. i 26-letniego Mariana K.

Obaj potwierdzili wersję podaną przez Rozalię T. (chociaż początkowo zmieniali wyjaśnienia) wiedząc doskonale, że w konsekwencji nie mogą być oskarżeni o napad rabunkowy, lecz tylko o kradzież. Inne społeczne niebezpieczeństwo czynu, inne zagrożenie karne. Milicji, z wyjątkiem dwóch mniej wartościowych pierścionków, nie udało się odzyskać łupu. Aresztowani twierdzili, że forsę w ciągu kilku miesięcy, jakie upłynęły od kradzieży do dnia zatrzymania, wydali na wesołe życie. Wersję tę trudno obalić chociaż również można domniemywać, że Bogdan C. i Marian K. część pieniędzy jak też złota ukryli na lepsze, „wolnościowe" czasy...

Rozalia T. nie tylko że straciła co nieco ze swojego dorobku właścicielki warzywno-kwiatowego interesu, ale grozi jej również odpowiedzialność karna za próbę wyłudzenia nienależnego jej odszkodowania. Zanim jednak sporządzony zostanie akt oskarżenia panią T. skierowano na badania psychiatryczne. Ludziom normalnie zarabiającym nie mieści się bowiem w głowie, że mając tyle wymyśla się pokrętne sposoby, by mieć jeszcze więcej. Ludzie jednak normalnie zarabiający nie potrafią widocznie myśleć tak jak milionerzy, bo gdyby potrafili prawdopodobnie także byliby właścicielami fortun.

JANUSZ HAŃDEREK

PRZEGLĄD PRASY

BLOKOWISKO

O możliwościach przeobrażeń osiedli mieszkaniowych wybudowanych w latach 1960—1980 pisze **Stefan Ciepły** w „Życiu Literackim". Szuka rozwiązań dramatycznej sytuacji gdy: *„...Typowość budynków, połączona z typowością parterów, powtarzalność wejść do budynków, rzutuje nawet na uniformizację małej architektury. Ławki są identyczne, huśtawki takie same, piaskownice, jak wszędzie. Gigantyczne połacie szarości w postaci ścian szczytowych wieżowców, ostre krawędzie tych ścian i dachów, tną bezlitośnie krajobraz (...) Wystarczy spojrzeć na warszawskie osiedle Za Żelazną Bramą, na Stawki, czy krakowskie Piaski Wielkie, by zobaczyć rezultat".* I dalej pyta: *„...Która spółdzielnia mieszkaniowa próbuje wiosną dostarczyć dla swych mieszkańców skrzynki balkonowe, ziemię do kwiatów, która organizuje doroczny czyn społeczny, zawody dziecięce, gdzie postawiono wiaty dla rowerków, kto pyta którędy przeprowadzić chodnik".*

ROZTRZĘSIONY ŚLĄSK

W „Przeglądzie Tygodniowym" **Tadeusz Biedzki** pisze o drżącym (dosłownie) w posadach Śląsku. Górnicza eksploatacja wyrobisk powoduje gwałtowne zakłócenia tektoniczne, walą się domy, pękają ściany. Mieszkańcy wielu śląskich miast przyzwyczaili się już do kiwającej się lampy, do potłuczonych naczyń itd. Najgorzej jest w Bytomiu, który ciągle jest nawiedzany silnymi wstrząsami. *„...W ciągu zaledwie dwóch lat (1980—1982) uszkodzonych zostało ponad półtora tysiąca budynków. Ostatni z tych wstrząsów przypominał trzęsienie ziemi, a jego energia, przeliczona (w uproszczeniu) na skalę Richtera, sięgała 4,5 stopnia. Trwał niecałą sekundę; gdyby przedłużył się do kilku — Bytomia nie byłoby dziś na powierzchni ziemi."*

Za szkody materialne płaci PZU, ale kto zapłaci za życie w ciągłym strachu?

NA WYLOCIE

O zdymisjonowaniu dyrektora zakładu przemysłowego pisze **Jacek Jaskólski** w „Tu i Teraz". *„...Gdyby zmiany na stanowisku szefa »Chemitexu« w Chodakowie dokonywał minister, byłaby to rutynowa czynność z zakresu doskonalenia kadry kierowniczej, nie wywołująca najmniejszych emocji. Już sam fakt, że zmianę przeprowadziły władze samorządowe, wywołał powszechną podejrzliwość, bowiem jest to rzecz w naszych czasach absolutnie nowa (...) Konkurs na stanowisko dyrektora otoczony jest tajemnicą. Nie wiadomo, kto się do niego zgłosił i czy jest nadzieja na wyłonienie szefa przedsiębiorstwa lepszego od poprzedniego. Nowy dyrektor stanie przed zadaniem diablo trudnym, bo wyprowadzenie »Chemitexu« na czyste wody jest zadaniem w sam raz na miarę Herkulesa".* Decyzja ta nie tylko nic nie załatwiła, ale wręcz przeciwnie zaogniła sytuację w zakładzie, podzieliła ludzi, budzi też emocje na zewnątrz. Ciągle pozostaje otwarte pytanie, gdzie leży rozsądna granica między nakazowym stylem zarządzania a demokratyzmem.

DROBNE ZAKUPY

Ile pieniędzy można w Polsce wydać w ciągu jednego dnia. Zabawę w zakupy proponuje **Hanka Jarosz-Jałowiecka**, która zakłada teoretyczne: *„...że stałabym goła i bosa w centrum miasta (...) nie kupowałabym willi, drogich samochodów, biżuterii (drobniutki brylant trzyma kurs milion) nie chcąc stawiać tamy dobroczynności znanym i nieznanym jeszcze panom, którzy chcieliby mnie ją obdarować. Nie poniosłabym wydatków na kulturę, nie byłabym w kinie, teatrze, nie kupowałabym też książek (encyklopedia jednotomowa 8 tys.). Nie kupowałabym też dzieł sztuki".* Korzystając jedynie z tego, co oferują sklepy i ogłoszenia prasowe autorka rozdysponowała 12 milionów 896 tysięcy 635 złotych polskich. Szczegóły w tygodniku „Tak i Nie".

PONADTO PRZECZYTALIŚMY I ODNOTOWUJEMY, IŻ:

● **Zbigniew Boniek** nie lubi pytań dotyczących polityki. Nie lubi też, gdy wyciąga się go na oceny różnych zdarzeń i sytuacji („Przegląd Tygodniowy")

● **Jadwiga Jankowska-Cieślak** koniecznie chce być kochana („Tak i Nie")

● **Maryla Rodowicz** została przez „Politykę" ochrzczona „Madonną RWPG".

● **Jan Pietrzak** rozumie racje stanu, ale nie przepada za poszczególnymi osobami („Przegląd Tygodniowy").